GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 9. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 2go Marca 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Amerikanie sprowadzają zwierzynę z Afryki.

Ponieważ walka z trustem mięsnym i dostawcami skór, jakoteż fabrykantami obuwia dotychczas okazała się bezskuteczną, przeto zabierają się do tych różnych macherów w inny sposób, a mianowicie zamierzają sprowadzić zwierzynę z Afryki i rozplenić takową w Ameryce. Rzecz tę ujęli w swe ręce kongresman Broussard z Lousiany, J. H. Hammony i głośny **Gifford Pinchot**. Panowie ci twierdzą, że po rozplenieniu zwierzyny z Afryki sprowadzonej nietylko mięso stanieje, ale nadto obuwie i wyroby skórne. Za dwa miesiące doczekamy się pierwszego transportu zwierzyny, głównie zaś gatunku jeleni, z których mięso podobno jest smaczne i skóry znakomite i użyteczne.

Z CAŁEGO SWIATA.

Przymierze militarne Anglii i Francyi. — Groźby Austryi przeciwko Włochom.

Ogólny niepokój, jaki panuje w Europie od czasów rozluźnienia węzłów franko-rosyjskich projektu fortyfikacyjnego Flesyngi zbrojeń Austryi i układów rosyjsko-niemieckich co do Persyi, wzmaga się z każdym dniem. Wielkie mocarstwa przygotowują się do zbrojnego starcia, które wstrząsnąć może całym światem. Nikt nie wie, czy napięcie nie dojrzało już do wojny i czy nie wybuchnie ona wcześniej, niż pragną tego może w niektórych ministeryach środkowo-europejskich .

W Anglii już przestano alarmować ludność krzykliwymi artykułami, mającymi zwrócenie uwagi na gorączkowe zbrojenia morskie Niemiec. Prasa ma tam już inny zupełnie ton liczący się z możliwością prawdziwego niebezpieczeństwa i zmuszający do głębokiego zastanowienia.

W parlamencie angielskim ma wkrótce nastąpić pierwszorzędnej wagi dyskusya nad położeniem międzynarodowem. Posłowie różnych obozów, mają jak się dowiaduje "Matin" — wnieść interpelacyę do kierownika polityki zagranicznej angielskiej, Sir Edwarda Greya w sprawie polityki trójprzymierza i zjazdu w Poczdamie. "Matin" przewiduje, że zapowiedź Greya będzie zapewne podobną do odpowiedzi francuskiego ministra spraw zewnętrznych Pichona, na interpelacyę w Izbie, jednocześnie jednak na pierwszej stronie tego dziennika, czytamy następującą wiadomość, która może zmusić Greya do dalej idących informacyi.

"Matin" przypomina, że ostatniego czwartku wniesiono w senacie interpelacyę oświadczającą, że od trzech lat nie było rokowania w sprawach wojskowych pomiędzy Francyą a Anglią, Pichon odpowiedział:

— Co panowie o tem wiecie?

"Daily News" wnioskując z tych słów ministra, że istotnie umowy militarne pomiędzy Francyą i Anglią, rzeczywiście od kilku lat są prowadzone i przypuszcza, że te rokowania opierają się na konwencyi czy porozumieniu słownem czy pisanem. Umowa jest zapewne tajną ponieważ Grey nigdy o niej w Izbie nie wspomniał.

Pominąwszy wywód "Daily News", że taka umowa jest fatalna dla autorytetu parlamentu, można uważać wnioski radykalnego dziennika angielskiego za wysoce prawdopodobne, czyli że anglo-francuska "entente", jak się należało spodziewać, zamieniła się stopniowo w formalny sojusz zaczepno-odporny.

Nie jest to z pewnością przypadek, że wiadomość tego rodzaju pojawia się właśnie w c hwili, gdy zdawałoby się, że Francya jest w konfiguracyi mocarstw dość odosobnioną, związaną tylko luźną "entente" z Anglią i niknącym sojuszem z Rosyą. Enigmatyczna odpowiedź Pichona jest odpowiedzią na tryumfy Niemiec po zjeździe poczdamskim.

Ten sam charakter miały poprzednio odpowiedzi Pichona, który oświadczał parokrotnie z naciskiem, że przyjaźń anglo-francuska nigdy nie była ściślejszą, niż obecnie, poczem już dość swobodnie mógł dowodzić, że zresztą nic się w położeniu międzynarodowem nie zmieniło, że zjazd poczdamski był gwarancyą pokoju itd.

Jeżeli teraz Pichon, uważał za stosowne przypomnieć Niemcom raz jeszcze, że ma za sobą Anglię — i to Anglię związaną z Francyą przymierzem wojskowem, to w obecnej chwili brzmi wprost symptomatycznie, szczególnie wobec wiadomości "Neue Freie Presse" o protestach Anglii i Francyi przeciw zamiarom Niemiec połączenia kolei bagdadzkiej z kolejami rosyjskiemi...

Jeżeli wiadomość "N. F. P.", jest prawdziwa, to stoimy wobec całej sieci zagadnień, których Anglia i Niemcy zgodnie załatwić nie mogą — i wobec których występują już na jaw groźby osób urzędowych, bo ostatecznie groźbą była, niczem innem, tajemnicza odpowiedź Pichona.

* * *

Austrya i Włochy są to tacy przyjaciele, którzy się nigdy nie "lubią." To rzecz powszechnie znana. Od czasu do czasu, nienawiść wybucha żywiołowo z pod stron dyplomatycznych, grzecznych aktów stron sprzymierzonych i wtedy mamy albo gwałtowną mowę generała włoskiego w Breście, albo procesy austryackie irredentystów włoskich, albo namiętne protesty całych Włoch w sprawie zajść uniwersyteckich w Wiedniu, czy Innsbrucku, albo ostre mowy parlamentarne w Rzymie przeciw Austryi, albo wreszcie uchwalenie wielomilionowych kredytów na cele poprawy fortyfikacyj włoskich u granic Austryi, no i gorączkowe roboty w arsenałach zarówno Tryestu i Poli, jak Spezyi nad dreadnoughtami, przeznaczonymi do trzymania na wodzy " najbliższych przyjaciół."

Teraz mamy znów do czynienia z podobnym faktem na stronie austryackiej. Przeciwko Włochom przemówił nie dziennik, nie garść młodzieży, nie poseł w parlamencie — ale wysoka figura urzędowa — główny dowódzca sił zbrojnych Austryo-Węgier na morzu admirał Montecucooli. W jednym dzienniku węgierskim zamieszczono wywiad z tym admirałem, który jest osobistością tem wybitniejszą, że posiada wyjątkowe względy austryackiego następcy tronu.

Montecucooli wykazuje konieczność powiększenia marynarki na morzu, motywując swój pogląd tem, że niezbędnem jest mieć ustawicznie na uwadze możliwość wojny z państwem, które posiada obszerne wybrzeże."

Włosi poznali siebie w tem określeniu tem łatwiej, że admirał dodał, iż wpływ morski Austro-Węgier powinienby rozciągać się na Adryatyku i wschodniej części morza Śródziemnego — i że Austro-Węgrom potrzebna jest liczna flota "nietylko dla obrony, ale także do ataku i do uczynienia wrogowi tak wielkiej szkody, jak tylko się da."

Te i tak wyraźne zwroty wywiadu podkreśla prasa austryacka ostrymi artykułami przeciwko powiększeniu marynarki włoskiej.

Prasa włoska przedewszystkiem odpowiedziała, że Włochy nie powiększają ilości okrętów wojennych, lecz stare zastępują nowemi, specyalnie dreadnoughatami, których będzie cztery. Następnie przewidują budowę trzech krążowników, 10 kontrotorpedowców, 36 torpedowców i 12 łodzi podwodnych, co wszystko zgodne jest z programem flotowym, podanym jeszcze w roku 1909.

Po ukończeniu będących w robocie czterech dreadnoughtów Włochy zbudują jeszcze dwa. Na te konstrukcye powiększono budżet marynarki włoskiej o 45 milionów.

Po tem wytłómaczeniu, po którem widać, że plany włoskie nie zmieniły się od roku 1909, "Corriere della Sera" oburza się na wywiad z Montecucooli i oskarża "N. F. Pr." o systematyczną przesadę w tonie artykułów i zapytuje, czy takie postępowanie leży w interesie trójprzymierza. "Giornale d'Italia" że admirał, dla przezwyciężenia trudności budżetowych wskazuje na kraj sprzymierzony, jako na przypuszczalnego wroga Austro-Węgier.

Dzienniki włoskie nie zadowolniły się tłómaczeniem admirała, zamieszczonem w "N. Fr. Pr.", a admirał włoski Beltolo oświadczył, że niedopuszczalnem jest, ażeby admirał Montecucooli mówił publicznie, że prawdziwem celem floty wielkiego mocarstwa jest możliwość przeniesienia wojny na brzegi nieprzyjacielskie, wskazując, że takiemi nazywa brzegi mocarstwa sprzymierzonego."

"Giornale d'Italia" kończy wywody swoje stwierdzeniem, że wobec tego Włochy powinny, wprawdzie nie prowokacyjnie, ale metodycznie, utrzymać swoją marynarkę stale na poziomie wyższym, niż austryo-węgierska.

Tę "przyjacielską" dla Austryi opinię podzielają całe Włochy.

Niemało ważna ta okoliczność wobec napiętego położenia międzynarodowego i gróźb niemiecko-angielskich.

TELEGRAMY.

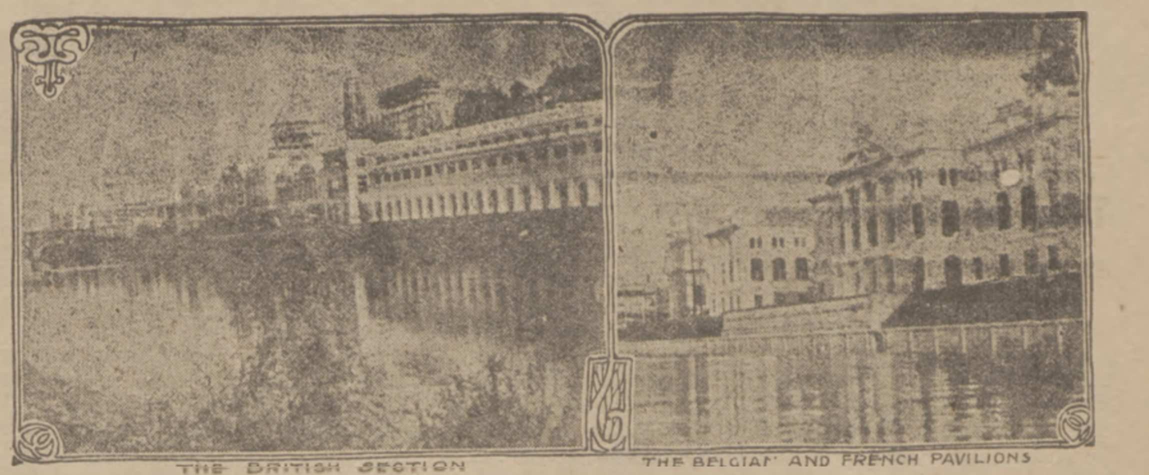
NOWA REWOLUCYA W POLSCE.

Socyaliści przygotowują rewolucyę w Warszawie.

NEW YORK, N. Y. — Dziennik "New York World" otrzymał następującą depeszę z Warszawy:

Socyaliści krzątają się tu nader gorliwie, i przygotowują się do rewolucyi; sądzą bowiem, że wojna Rosyi z Chinami jest nieunikniona.

Rząd rosyjski wycofał wszystkie swoje wojska z Polski; socyaliści są zatem zdania, że rewolucya ma wszelkie szanse powodzenia. Patryoci polscy nie są atoli przychylni temu ruchowi; twierdzą bowiem, że rewolucya taka nagła, skończy się klęską i pociągnie za sobą nowy bezużyteczny rozlew krwi i jeszcze gorsze prześladowania.



Wystawa w Turynie.

Włochy czczą swój jubileusz wspaniałą wystawą w Turynie, w prześlicznem otoczeniu nad rzeką Po, która jest już na ukończeniu i będzie w kwietniu otwartą.

APPONYI NIEMA SZCZĘŚCIA!

CLEVELAND, O. — Hr. Apponyi niema absolutnie szczęścia w Ameryce; powinien zatem spakować swoje manatki i powrócić napowrót do Węgier. Przybył on tu z Chicago i zaraz też Słowianie urządzili przeciw niemu demonstracyę, zarzucając mu, że był główną sprężyną ucisku innych narodowości przez rząd węgierski i że ciemięzca tego pokroju, nie powinien przebywać na wolnej ziemi Washingtona i prawić o pokoju i braterstwie ludowe. Donoszą również, że nadesłano mu pocztą pudełko truskawek, które oddał on władzom do zbadania, bojąc się, czy nie są zatrute.

JAPONIĄ A STANAMI ZJED. RADOŚC Z POKOJU MIĘDZY

TOKIO. — Ambasador O'Brien i hr. Konora japoński spraw zagranicznych wymienili między sobą gratulacye z okazyi ratyfikacyi pokoju i traktatu między Stanami Zjednoczonemi a Japonią.

Cały kraj od wyższych sfer do najprostszego wieśniaka cieszy się że Stany Zjednoczone traktat ratyfikowały, dając temu dowód, iż wierzą w pokojowe usposobienie Japonii.

Prasa, sfery bankowe, dyplomaci i politycy wszyscy wyrażają swe głębokie zadowolenie.

Wobec ratyfikacyi traktatu Japonia weźmie żywy udział w wystawie panamskiej w 1915 roku.

PODOBNO DIAZ CHCE POKOJU Z POWSTAŃCAMI.

WASHINGTON. — Dr. Vasquez Gomez, reprezentant powstańców meksykańskich oświadczył tu, że dostał od rządu Diaza pośrednie propozycye zgody.

Podobno gubernator Ahuinada z Chihuehia skłonny był do układów z Fr. Madero w Chihuahua a rząd Diaza proponował Dr. Gomezowi spotkanie na granicy w celu omówienia spornych kwestyi i zawarcia pokoju.

Wedle depesz z miasta Meksyku minister Creel prawa ręka Diaza zaprzecza wieściom, ogłaszając, że rząd o pokoju nie myśli.

ROMANTYCZNA TRAGEDYA, DZIEŁO "CAMORRY".

VITERBO, Włochy. — Niedawno temu zamordowali nieznani sprawcy dwoje mieszkańców tej miejscowości Gemara Couccola i jego żonę "piękną Lorentynę". Opinia publiczna przypisała mord ów bandzie czarnej ręki. W związku z tą sprawą aresztowano Eurica Alfana i bandę jego przyjaciół złożoną z 40 ludzi.

Dochodzenia wykazały, że Cuocollo, był kiedyś członkiem bandy "Czarnej Ręki" a nawet słynął w niej jako organizator. W 30 roku życia zachorował i wtedy złożył ślub swemu patronowi, iż jeśli wyzdrowieje, wybawi jakąś kobietę z kałuży upodlenia i ożeni się z nią. Wyzdrowiał i ożenił się z "piękną Lorentyną", kobietą lekkich obyczajów. Zrazu pracowali oboje dla "Camorry", potem poczęli ją zdradzać policyi, w końcu usunęli się w zacisze domowe.

Jak sam zwykł Cauccolo mawiać, był on szczęśliwy z żoną, która była mu wierną i kochającą małżonką, i żył w spokoju. Raz tylko w publicznej galeryi sztuki zbił poważnie Eurica Alfena.

To spowodowało jego śmierć. Alfano bowiem wraz z towarzyszami zamordowali go.

Gdy po raz pierwszy aresztowano Alfana i jego towarzyszy, wyratował ich z kozy pewien ksiądz, Ciro Vitozzi, który zaręczył słowem kapłańskiem, iż są oni niewinni, a innych wskazał jako morderców. Tamci jednakże zdołali udowodnić swą niewinność, wobec tego Alfana i towarzyszy aresztowano powtórnie a księdza oskarżono o należenie do "Camorry".

Tak się przedstawia tajemnicza tragedya. Okoliczności jej towarzyszące były tak romantyczne, że tylko we Włoszech z podobnym objawem można się spotkać.

PRZYBYCIE ZAKONNIC Z PORTUGALII.

NEW YORK — Przybyło tu 6 sióstr z zakonu Domnikanek, które z innemi przez obecny rząd zostały z Portugalii wydalone.

Po kilku dniach odpoczynku odjadą do Baker City, Ore., gdzie znajduje się klasztor ich zakonu.

Przełożona ich, matka Katarzyna Roth opowiada, że po rozkazie wypędzenia, dano im 24 godzin do namysłu i przygotowania się do drogi. Później ten czas skrócono do sześciu godzin. Zaledwie sto zakonnic będących w tym klasztorze, jako tako zdołały napotrzebniejsze rzeczy spakować, zostały zaprowadzone jako więźnie do arsenału. Tam zmuszono ich do zrzucenia klasztornych sukni a przywdziania stroju świeckiego.

OLBRZYMIA KRADZIEŻ KLEJNOTÓW.

NEW YORK. — Kiedy okręt "America" linii hambursko-amerykańskiej zbliżał się do portu nowoyorskiego, spostrzegła jedna z podróżnych pierwszej klasy, pani Maldwinowa Drummond primo voto pani Marshall Field jr. z Chicago, że jej skradziono klejnoty wartości $130,000. Ponieważ przechowywała te klejnoty w swej kajucie, przeto kompania okrętowa nie jest odpowiedzialną za kradzież. — Pani Drummond klejnoty te codziennie miała ukryte przy sobie w ubraniu, a na noc wkładała je do szuflady w komodzie w swej kajucie. Do tej kajuty miała tylko przystęp ona, jej mąż i jej panna służąca, która podobno wyższą jest nad wszystkie podejrzenie. W dniu przybycia pani D. rano ubrawszy się, otworzyła szufladę i z przerażeniem spostrzegła że klejnotów niema. Natychmiast telegrafem iskrowym zawezwano detektywów, którzy przybywszy na holowcu, zarządzili ścisłą rewizyę pomiędzy służbą, a także i u podróżnych pierwszą klasą — pod pozorem rewidowania cłowego — i u podróżnych drugą klasą, ale nie znaleziono ani śladu kradzieży. Nie pozostanie teraz nic innego, jak zarządzenie poszukiwania w zakładach zastawniczych w Nowym Yorku. Pani Drummond zaraz po wylądowaniu udała się do hotelu Plaza i tam nie chce nic więcej o całej aferze opowiadać. Spis klejnotów skradzionych, podany policyi tak się przedstawia: Dwa sznury pereł po 273, jeden sznur z 283 pereł, wielki pierścień z czarną perłą otoczoną dyamentami; jeden pierścień z białą perłą otoczoną dyamentami, para kolczyków z wielkiemi perłami otoczonemi dyamentami; broszka z perłą i dyamentami i z czarną podłużną perłą zawieszoną.

FORTYFIKACYA KANAŁU PANAMA.

Będzie kosztowała $11,000,000.

WASHINGTON. — Mimo sprzeciwu apostołów pokoju, izba poselska uchwaliła 123 przeciw 18 — głosami, plan ufortyfikowania kanału Panamskiego, w myśl projektu prezydenta Tafta. Wedle planów opracowanych przez inżynierów wojskowych zatwierdzonego przez departamenta: wojny i marynarki, koszta obrony kanału wyniosą $11,000,000. Izba uchwaliła, by pierwszą ratę na ten cel to jest $5,000,000, wypłacił Skarb federalny zaraz po pierwszym lipcu. Roboty rozpoczęte też zostaną zaraz po wypłacie tj. po pierwszym lipcu; będą zaś skończone pierwszego sierpnia 1913.

— Jeżeli już uchwaliliśmy ufortyfikowanie kanału Panamskiego — wywodził generał Keifer, który początkowo był przeciwnikiem tego projektu — to niechże to będzie dokładnie i dobrze wykonane. Jeżeli to będzie kosztowało $100,000,000, to niech kosztuje, w przeciwnym bowiem razie, stracimy kanał. Niech te roboty nie będą ale partactwem. Zbudujmy fortyfikacyę by faktycznie zabezpieczyły one kanał.

Departament wojny wyśle do okręgu kanału Panamskiego wojska o sile 6,500 ludzi, które będą tam stale stacyonowane. W skład tych wojsk wejdą: cztery pułki piechoty; jeden szwadron jazdy; trzy baterye artyleryi polnej i 12 kompanii artyleryj nadbrzeżnej.

Artylerya nadbrzeżna będzie garnizonowana w Miraflores.

Wojska będą tak rozlokowane, by w razie wojny mogły stawić czoło 2,000 do 3,000 wojsk nieprzyjacielskich, wysadzonych na brzeg przez flotę.

Koszta budowy domów dla oficerów, kasarni i magazynów wyniosą $3,714,000.

MITCHELL PRZECIW ZWOLENNIKOM POKOJU POWSZECHNEGO.

NEW YORK, N. Y. — Przemawiając tu do członków stowarzyszenia Y. M. C. A. John Mitchell były prezydent górników oświadczył, że zwolennicy pokoju powszechnego wydający miliony dolarów na tę niedościgniona sprawę, lepiejby zrobili, gdyby tę pieniądze obrócili na ochronę życia robotników w Ameryce, którzy tu giną jak muchy.. Więcej tu rocznie ginie robotników po fabrykach na kolejach i w kopalniach niżby zgładzić mogła najkrwawsza rewolucya, czy wojna. Miłośnicy pokoju dbają o życie tych, coby mogli zginąć na wojnie, a nie dbają o życie rycerzy pracy.



Rewolucya w Meksyku.

W Meksyku ciągle jeszcze wre walka. Na obrazku widzimy generała Orozko i widok na miasto Chihuahua.

Telegramy Zagraniczne.

TRĄBA POWIETRZNA ZABIJA STUDENTKĘ.

LONDYN. — Gdy szesnastoletnia studentka Marya Bailey stała na placu zabawy przed szkołą w Bradford, nagle wirująca trąba powietrzna pochwyciła dziewczynkę, zakręciła w szalonym pędzie uniosła na 30 stóp w górę i następnie całą siłą uderzyła o ziemię. Dziewczyna poniosła śmierć na miejscu, a trąba powietrzna niewiadomo, gdzie się podziała.

SUFRAŻYSTKI W LONDYNIE PRZECIW CENZUSOWI.

LONDYN. — Sufrażystki londyńskie postanowiły uniemożebnić rządowi zebranie dokładnych danych do spisu ludności. W tym celu obmyśliły parę projektów.

Oto w ów wieczór, w którym odbędzie się cenzus, pozapraszają do siebie znajome sufrażystki i tak wszystkie razem stawiać będą opór urzędnikom. Na karę, którą będzie musiała zapłacić gospodyni, złożą się wszystkie. Gdzie gospodarzem jest mężczyzna, tam nie podadzą im wcale nazwisk.

Także o ile inaczej nie można sobie będzie poradzić, będą spacerować po ulicy, o ile tylko pogoda na to pozwoli.

OPINIA CESARZA WILHELMA WYWOŁAŁA ZMIĘSZANIE.

BERLIN. — Opinia cesarza Wilhelma, który zniósł wyrok sądu wojennego, wydanego na hrabiego Hansa Pfeila, a skazujący tegoż za zamierzone samobójstwo na wydalenie z armii, wywołała tu wielkie wrażenie.

Katolicy i protestanci prawowierni są oburzeni na cesarza, ale są także całe koła zwłaszcza pośród surowych zazwyczaj krytyków cesarza, które krok jego ostatni wielce chwalą. Organy partyj liberalnych i postępowych konstatują z przyjemnością fakt, że poglądy cesarza się emancypują.

Klerykali obu wyznań są oburzeni.

OGROMNE ZABURZENIE W KRAKOWIE.

WIEDEN. — W Krakowie panuje ogromne wzburzenie z powodu odkrycia tamtejszej prasy o szacherkach i przekupstwach posłów do parlamentu.

Posłowie mianowicie, mieli prowadzić wielki handel pozwoleniami na wyszynki. Sprawa ta tembardziej jest ciekawą, że w ostatnich czasach tysiące żydów szynkarzy, wskutek nowego prawa o wyszynkach, nie może dalej rozpajać galicyjskiego ludu. Jak dalej donoszą, dochodzenia w tej to sprawie zaraz rozpoczęto.

Spodziewają się też dalszych odkryć tej brudnej sprawy.

WYPĘDZENIE ŻYDÓW Z ROSYI.

PETERSBURG. — Gubernator Makłakow rozpoczął energiczną nagankę na żydów w całej gubernii Czernihowskiej.

219 rodzin wypędzono z jednego powiatu. Znajdowali się w tem bogaci właściciele ziemscy i fabrykanci, oraz biedacy, wszyscy szli pospołu przez śniegi do granic powiatu. Otwierano mimo trzaskającego mrozu drzwi i okna domów, zamieszkałych przez żydów i wypędzano nieszczęśliwych na drogę.

Komitet z łona innych żydów apelował do gubernatora, ale ten wcale nie chciał ich widzieć, wobec czego odnieśli się do Petersburga. Dalsze wypędzenia w toku.

FRANCUSKI MINISTER WOJNY ZMARŁ.

PARYŻ. — Generał Brun, minister wojny w gabinecie Brianda padł trupem wskutek paraliżu podczas urzędowania w gmachu ministeryalnym.

Gen. Brun do gabinetu wszedł w lipcu 1909 roku, gdy ministeryum Clemenceau podało się do dymisyi. Zmarły był od kilku lat szefem sztabu jeneralnego i osobistym przyjacielem prezydenta Fallieresa. Miał lat 61.

Ogromnie zajmował się on sprawą lotnictwa w armii.

NIEMIECKI NASTĘPCA TRONU ODWIEDZI KRÓLA WŁOCH.

BERLIN. — Ogłoszenia urzędowe zawiadamiają, że następca tronu Fryderyk Wilhelm, wraz z żoną, wracając z nieukończonej ze strachu przed dżumą podróży na daleki Wschód, odwiedzi w kwietniu Rzym i króla włoskiego, by dać wyraz radości dworu panującego niemieckiego z okazyi 50 letniego jubileuszu ogłoszenia Rzymu stolicą zjednoczonych Włoch.

W ten sposób rozstrzygniętą zostanie sprawa wizyty cesarza Wilhelma w Rzymie. Pisma antypapieskie i filoniemieckie domagały się mianowicie, aby cesarz, jako dobry sprzymierzeniec odwiedził Włochy.

NOWE ZBROJENIA NIEMIEC.

BERLIN. — Parlament przyjął tu w drugiem czytaniu projekt, określający budżet na wypadki wojskowe na przyszłe pięć lat. Budżet ten wojenny przewiduje znaczne zbrojenia wojenne Niemiec. Jedynie tylko socyaliści byli w opozycyi.

Jak pruski minister wojny, generał von Heeringen, zaznaczył, że ten projekt zbrojeń jest bardzo gruntownie obmyślany i jest tylko dalszym krokiem naprzód na drodze zbrojeń, które Niemcom w ostatnich 40 latach dały rozkwit i potęgę.

Poseł Basserman, przywódca liberałów stwierdził, że wobec zbrojeń Anglii i Francyi i Niemcy nie mogą pozostać w tyle.

Poseł Korfanty ze Śląska domagał się od rządu, by się zajął projektem Anglii, mającym na celu ograniczenie zbrojeń.

"VETO" LORDÓW ZNIESIONE W PIERWSZEM CZYTANIU.

LONDYN. Prezydent ministrów a wraz z nim rząd doznali gorącego poparcia od swych stronników w sprawie zmieniania veta Lordów. Odbyło się tu w Izbie posłów pierwsze czytanie wniosku, który przepadł 124 głosami większości. 351 głosów oddano za, a 227 przeciw. Gdy ogłoszono wynik głosowania, Irlandczycy zerwali się ze swoich miejsc i urządzili premierowi ministrów serdeczną owacyę.

To samo następnie zrobili i liberali.

Podczas debat nad sprawą tą, zaznaczali unioniści, że rząd powinien tę sprawę starać się załatwić ugodowo. Sekretarz spraw wewnętrznych Churchill zaznaczył, że rząd postara się wniosek powyższy przeprowadzić należycie, i zmienić jak najprędzej w prawo. Referendum, którem go straszą unioniści, nie boją się i do niego nie dopuszcza, bo wprowadzenie jego byłoby pierwszym krokiem do jakobinizmu i anarchii w Anglii.

Drugie czytanie projektu odbędzie się w przyszły poniedziałek.

W Izbie lordów wniósł lord Lanhdowne, przywódca opozycyi, projekt zmiany konstytucyi Izby lordów, a na przyszły tydzień lord Balfour ma wnieść projekt zaprowadzenia referendum w wypadkach wielkiej wagi. Oba te wnioski mają osłabić akcyę rządową.

Rząd mianuje, jak się zdaje, nowych lordów, by w ten sposób przeprowadzić w Izbie wyższej swe postulaty.

CUDEM OCALONA.

PARYŻ. — W Bourgues we Francyi zmarła w tych dniach staruszka 84-letnia, wdowa Papetowa. Lekarz stwierdził zgon, włożono więc zwłoki do trumny, ponieważ jednak miały być przewiezione do grobu rodzinnego do Paryża, obstalowaną zatem drugą trumnę, cynkową. Nareszcie trumna ta była gotowa. I właśnie blacharz miał nałożyć wieko, aby je zalutować, gdy nagle pozornie umarła zaczęła dawać znaki życia, a nawet mówić. Co prędzej tedy przeniesiono ją do drugiego pokoju na łóżko, gdzie wkrótce zupełnie przyszła do siebie. Gdyby jednak ocknęła się o minutę później, już wieko trumny byłoby nad nią zamknięte na zawsze. Fakt ten wywołał znów w całej Francyi ożywioną wymianę zdań nad lekkomyślnością lekarzy, wystawiających świadectwa śmierci bez jej dokładnego sprawdzenia.

BOHATERSKA ŚMIERC.

PARYŻ. — Do dzienników tutejszych nadeszły szczegóły o bohaterskiej śmierci lekarza francuskiego, dra Menier, który zmarł w Mandżuryi na dżumę.

Dr. Menier, dyrektor chińskiej szkoły medycznej w Tientsinie, udał się przed paru tygodniami na teren walki z epidemią i po kilku dniach zaraził się dżumą. Menier okazał niezwykły hart ducha po stwierdzeniu swej choroby. Sam wyszedł z domu, owinąwszy się w prześcieradło nasycone sublimatem i kazał się zawieźć do baraku dla zadżumionych, nie wezwawszy żadnego ze swych kolegów, by nie narażać ich życia na niebezpieczeństwo.

W baraku oświadczył, że umrze za dwa dni, i prosił, by zawiadomioną rodzinę jego we Francyi o jego zgonie.

W ostrożności względem lekarzy, którzy chcieli go ratować, posuwał się tak daleko, że nie pozwolił żadnemu zmierzyć sobie temperatury. Wszelkie wysiłki lekarzy rosyjskich okazały się daremne i Menier zmarł po 2 dniach choroby.

DZUMA W MANDŻURYI.

Cała ludność jednej wioski wymiera. Co pisze korespondent do N. York Heralda.

PETERSBURG. — Telegram z Charbinu donosi o znalezieniu opodal tego miasta małej wioski, w której cała ludność wymarła na dżumę. Setki ciał leżą na powietrzu, przykryte śniegiem.

NEW YORK HERALD zamieścił korespondencyę z Charbinu od swego specyalnego korespondenta wysłanego w celu zbadania stanu okolic zadżumionych; według opisu korespondenta, położenie jest wprost okropne.

Wszystkie miasta i wsie w promieniu dwustu kilometrów dokoła Charbina są zarażone straszną chorobą, większość z tych miast i wsi wymarła już prawie zupełnie. Chińczycy uciekają w popłochu przed "czarną śmiercią", roznoszą zarazę w głąb kraju, i gdzie tylko przybędą zbiegowie z miejsc zadżumionych, straszna zaraza wybucha natychmiast.

Z początku masy ludności chińskiej zachowywały się obojętnie, przypisując zarazę Japończykom, którzy zatruli białym proszkiem studnie w celu wygubienia Chińczyków i opanowania próżnej krainy. Pogłoski te powstały zapewne z tego powodu, że trupy zmarłych na dżumę, jak również domy zarażone, sanitaryusze zasypują wapnem i chlorkiem.

Według obliczeń na oko w północnej Mandżuryi umiera codziennie 1000 osób. W Charbinie w europejskiej dzielnicy, której broni przed zarazą dwudziestu dwóch lekarzy, dżuma nie zdołała się jeszcze rozpanoszyć, ale dzielnica chińska zwana Fedziadian, jest wprost miastem śmierci. Zmarło tam już z górą 4.000 osób. Z 30tysięcznej dzielnicy nie pozostała już nawet połowa, kto mógł, to uciekł, roznosząc śmierć dalej.

Wszelka chęć walki i obrony opuściła już zupełnie mieszkańców tego nieszczęśliwego miasta, z rezygnacyą oczekują swego losu. Ze strachu przed punktami izolacyjnymi, z których zresztą nie powraca prawie nikt, mieszkańcy ukrywają chorych i nocą wyrzucają trupy na ulicę.

Każdego ranka ulice są pokryte trupami zadżumionych.

Podobno przebieg choroby jest nadzwyczaj ostry, zdarzają się bardzo często wypadki, tak zwanej "dżumy piorunującej." Często w tłumie rzekomo-zdrowych, którzy zjawiają się na posterunki lekarskie w celu oględzin, gdyż inaczej kordon wojska, którem otoczono dzielnicę chińską, nikogo nie wypuszcza, chwieje się ktoś, pada, i zanim lekarz zdąży mu z pomocą przyjść, kona.

Wszelkie dezynfekcyonowanie trupów nie na wiele się zdało, tylko ogień niszczy zarazek, przeto w miarę możności trupy zmarłych układają w trumny drewniane i polewają naftą, i palą. Brak jednak ludzi, którzyby chcieli poświęcić się temu zajęciu. Trumny leżą tu w stosach całemi dniami, grzebać ich bowiem niema kto, a przytem grzebanie się nie da uskutecznić, gdyż ziemia wskutek mrozu jest zamarznięta.

Wieka z nich spadają i setki psów uwija się koło trupów.

Wobec tego, że ogień jest jedynym środkiem dezynfekcyjnym w dzielnicy chińskiej Charbinu, spalono już całe ulice. Przypuszczają, że trzeba będzie spalić doszczętnie całą dzielnicę, niektóre bowiem domy są zarażone.

Europejczycy, Japończycy, urzędnicy chińscy i policya, używają specyalnego kostyumu, zabezpieczającego przed zarazą. Kostyum ten składa się białego płaszcza gazowego i takiejże zasłony na twarz a wszystko przesycone jodoformem. Ostrożniejsi ubierają się jak nurkowie w kauczukowe buty, pantalony i kurtkę, dopiero na to zarzucają płaszcz z gazy, wyglądają więc, jak duchy.

Miejscowa ludność nie rozumiejąca potrzeby zabezpieczenia się, śmieje się z tego, a często oburza, twierdząc, że taka maskarada drażni "czarną śmierć" i wywołuje z jej strony zemstę.

CIEKAWY WYROK TRYBUNAŁU W HADZE.

HAGA, Holandya. — Stały sąd rozjemczy, zasiadający w Hadze zadecydował, że Wielka Brytania niema obowiązku wydawać napowrót Francyi hinduskiego studenta praw, Vinayaka Damodana Sararkara.

Wiadomo wszystkim, że Vinayak aresztowany został w Londynie pod zarzutem spiskowania przeciw rządowi angielskiemu i odstawiono go do Indyi. W drodze z Marsylii zbiegł on na ląd, ale władze francuskie wydały go ponownie władzom angielskim. To oburzyło postępowców i wnieśli w parlamencie francuskim interpelacyę. Sprawę oddano sądowi w Hadze, a ten wydał wyrok na korzyść mocniejszego.

Vinayak zapłaci za to pewnie głową.

POCIĄG SPADA Z WYSOKOŚCI 150 STÓP.

VALPARAISO, Chile. — Pociąg składający się z ośmiu wagonów, w jednym z nich znajdowało się 80 górników spadł z mostu Rancagna, wysokiego na 150 stóp na dno parowu.

18 górników zostało zabitych na miejscu, reszta odniosła rany. Z Amerykanów jeden jest tylko ranny, a to maszynista Albert Beagenton z San Francisco.



Ułaskawione orły w Chinach.

Chińczycy w niektórych okolicach do perfekcyi doprowadzili hodowlę orłów, które, jak to widzimy na obrazku dają się nosić na ramionach.

Z KANADY.

WINNIPEG, Man. — Rząd kanadyjski postanowił wstrzymać dostęp do kraju murzynom emigrującym ze Stanów Zjednoczonych; jedną znaczną partyę wychodźców już zawrócono na granicy.

— 600 górników węglowych w Alberta i British Columbia zastrajkowało; domagają się wyższej płacy.

Z AUSTRALII.

MELBOURNE. — Wszelkie tutejsze czynniki urządziły energiczną opozycyę, przeciwko projektowi importu mięsa z Argentyra towi importu mięsa z Ameryki, który silnie handlowi i hodowli bydła w Australii może zaszkodzić.

Z NIEMIEC.

BERLIN. — Wiele niepokoju wznieciła tu pogłoska o bankructwie starej kasy oszczędności "Norden Sparbank". Tysiące ludzi, zwłaszcza kobiet oblegly biura handlu, domagając się zwrotu depozytów, które też wszystkie w porządku wypłacono. Policya utrzymywała ład spokój.

— Uwagę budzi bankiet, jaki w Strassburgu, stolicy Alzacyi i Lotaryngyi urządził namiestnik tej prowincyi, Wedel, który wzniósł toast na cześć cesarza z wynurzeniami wdzięczności za "opiekę" tyloletnią nad tym krajem. Widać — że toast ten i bankiet były inspirowane przez rząd który nie chce dopuścić do wyjęcia Alzacyi i Lotaryngi z pod władzy cesarskiej przy obecnem układaniu konstytucyi dla tego kraju.

Z AUSTRYI.

TRYEST. — Strajk urzędników poczt, ceł, telegrafów i telefonów trwa dalej, paraliżując handel całego miasta; rozgoryczenie wśród sfer kupieckich wzrasta! Rząd przedsiębierze środki zaradcze i reformy.

Z FRANCYI.

PARYŻ. — Suknie "pantalonowe" wciąż budzą sensacyę na bulwarach paryskich. Onegdaj jedną ich pionierkę jajami obrzucono!

— Policya wydaliła z granic Francyi bilardzistę amerykańskiego W. Hoppe'a, który grą swą powodował wysokie hazardowne zakłady pieniężne.

Z ROSYI.

PETERSBURG. — Rada ministrów uchwaliła, iż żydzi mają być dopuszczeni do egzaminów rządowych tylko w takim procencie, jaki jest do gimnazyów. Dotychczas nie było na tym punkcie ograniczeń.

— 21 profesorów i 68 lektorów uniwersytetu w Moskwie zrezygnowało ze swoich posad z powodu niepokojów studenckich i zarządzeń terrorystycznych rządu, przeciw którym i ogół ludności się oświadcza. Kupcy z Moskwy ogłosili odezwę ostro rząd krytykującą. Sytuacya jest wcale poważna.

— Donoszą z miasteczka Aibile, w kraju przykaukazkim, iż na szkołę tamtejszą spadła z gór lawina śnieżna i spowodowała zgon 16 osób.

Z HAGI.

HAGA, Holandya. — Stały trybunał rozjemczy międzynarodowy, tutaj urzędujący, rozstrzygnął, że Anglia niema obowiązku wydać Francyi Hindusa Savarkara, swego podanego, który aresztowany i transportowany na angielskim okręcie, zbiegł był w drodze do Francyi, a rząd Francyi wydał go policyi angielskiej. Socyaliści ujęli się za Savarkarem i utrzymywali, że rząd francuski pogwałcił przywilej "asylum" |schroniska| we Francyi dla politycznych przestępców. Sprawa oparła się o trybunał hagski, który stwierdził że Savarkar był kryminalnym przestępcą poszukiwanym w Indyach za morderstwo.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Rok twierdzy za bluźnierstwa.

Donosiliśmy przed kilku miesiącami o wyroku I wydziału warszawskiego sądu okręgowego, uniewinniającym redaktora "Myśli Niepodległej", Andrzeja Niemojewskiego, od zarzuconego mu bluźnierstwa przeciw dogmatom religii chrześciańskiej.

Od wyroku tego prokurator założył protest do Izby sądowej, która wczoraj, po rozwarzeniu sprawy przy drzwiach zamkniętych, skazała Andrzeja Niemojewskiego na rok twierdzy.

Zagadkowe laboratoryum.

W domu nr. 18 przy ul. Miłej w Warszawie, w oficynie poprzecznej, jedno z mieszkań, składające się z jednej izby, położonej na pierwszem piętrze, przed niedawnym czasem wynajął niejaki Menach Blaszka, przybyły z prowincyi, który zameldował się jako ślusarz z zawodu.

U Blaszki zamieszkiwała tylko jakaś młoda kobieta, starająca się nie zwracać swoją osobą uwagi sąsiadów.

Dopiero przed dwoma dniami, niespodziewanie w izbie zajmowanej przez Blaszkę, nastąpił silny wybuch, podczas którego wyleciały szyby z okien w owej izbie; w sąsiednich mieszkaniach również odczuto wstrząśnienie.

Z izby, po wybuchu, wybiegli z osmalonemi twarzami: Blaszka i owa dziewczyna, jak się następnie okazało, Gitla Jachzonówna; wybuch spowodował pożar, który ugasił stróż i sąsiedzi.

Zawiadomiona o powyższym wypadku policya, dokonała rewizyi w mieszkaniu Blaszki i znalazła tam 7 pustych form do bomb, kształtu cylindrycznego, trzy naboje do brauninga i około 5 funtów rtęci piorunującej.

Blaszka i Jachzonówna uciekli.

Ofiara wypadku na polowaniu.

Ugodzony przypadkowym strzałem na polowaniu w okolicach Włoszczowej, wicegubernator kielecki, Dewel, zmarł, pomimo szybkiego ratunku. Przyczyną fatalnego wypadku była nieostrożność jednego z gajowych, który spowodował wystrzał przy z siadaniu z konia, z nabitą flintą, którą miał przewieszoną przez plecy.

Zniesienie "czarnej listy".

Od r. 1905 do dnia ostatnich na wszystkich kolejach w państwie istniały tak zw. "czarne listy", na których figurowały nazwiska usuniętych ze służby za przewinienia polityczne i wogóle za wszelkie przekroczenia. wszystkie koleje przesyłały sobie wzajemnie owe listy. Liczba owych "nieprawomyślnych" tak wzrosła, że trudno się było zoryentować. Obecnie minister Ruchlow polecił znieść owe "czarne listy", nakazując żądać od wszystkich wstępujących na służbę kolejową tylko świadectw policyjnych, gdzie mieszkali i czem się trudnili w ciągu ostatnich lat pięciu.

Usunięcie księdza.

Minister spraw wewnętrznych zażądał, jak donosi 'Aj. Petersb.', od arcybiskupa warszawskiego usunięcia ks. Myrzykowskiego za wygłoszenie przez niego, na pogrzebie ks. Mościckiego, mowy o charakterze polskim, narodowo-separatystycznym.

Zbrodniarz w pułapce.

Z Radzynia w ziemi siedleckiej donoszą do dzienników żydowskich o następującym wypadku: We wsi Zelizna pod Kamorówką w pow. radzyńskim, sołtys przyniósł żydówce przekaz z Ameryki od przebywającego tam męża na 500 rb. Wieczorem dnia tego, w którym żydówka odebrała z poczty pieniądze, zapukał do drzwi sołtys mówiąc, że wraca z daleka i chciałby odpocząć. Żydówka go wpuściła i dała mu wódkę i przekąskę. Zjadłszy, odezwał się do żydówki: "Oddaj mi 500 rb., bo inaczej zabiję ciebie i dzieci".

Gdy nie pomogły błagania, kobieta oddała mu pieniądze. Otrzymawszy je, rzekł: "Ponieważ jesteś taka porządna, to krwi twej nie przeleję, ale, że boję się, iż mnie wydasz, zadam ci lekką śmierć przez powieszenie". Następnie spętał biedną kobietę i zaczął szykować pętlę i hak do wieszania. Gdy już wszystko było gotowe, chciał wypróbować, czy mocno się trzyma i wsadził obie ręce w pętlicę. Ta jednak w tej chwili się ściągnęła i zatrzymała mu obie ręce.

Sołtys wisiał tak do rana obok spętanej żydówki. Nazajutrz dopiero sąsiedzi wyłamali drzwi i znaleźli wiszącego sołtysa, który miał przy sobie 500 rb. Wywieziono go ledwie żywego do Rodzynia, gdzie w szpitalu dokonano amputacyi obu rąk.

Ofiary pogańskie w Rosyi.

W gubernii permskiej, jak podaje "Uralskaja Żiźń", obyczaje pogańskie przechowują się dotąd. W dzień bożków Flora i Ławra, we wsi Kuczy pannje zwykle wielkie ożywienie. Mnóstwo ludu zbiera się ze wsi sąsiednich. Na rynek wyprowadza się kilka dziesiątków wołów, przeznaczonemu na ofiarę groźnemu Florowi. Przy głosie dzwonów, jedno za drugiem zarzynane są zwierzęta specyalnemi, tępemi nożami, które przechowują się zwykle w kaplicy. Im dłużej męczy się zwierzę, tem przyjemniej bogom, gdyż "Flor lubi krew", jak mówią włościanie permscy. W roku 1908 zarznięto 47 wołów na ofiary Florowi. Popi miejscowi nie tylko wiedzą o istnieniu tego obyczaju bałwochwalczego, ale i sami biorą udział w obrzędzie. Przed jego wykonaniem odprawione jest nabożeństwo na brzegu rzeki Opatwy, przyczem kobiety wchodzą do wody po pas. Skórę zabitego zwierzęcia oddaje się w ofierze kaplicy, nerki, język i inne delikatniejsze części idą dla przedstawicieli administracyi, tylne części dla popów, lub staroście, a część przednią gotuje się w pobliżu na ucztę wspólną.

Z Jasnej Góry.

Z rozporządzenia J. E. biskupa dyecezyi kujawsko-kaliskiej, ks. Zdzitowieckiego, 7 kleryków, będących w konwencie jasnogórskim, po odbytym nowicyacie w klasztorze, przysposabia się do egzaminów na świadectwa gimnazyalne, w celu wstąpienia na dalsze studya do seminaryum we Włocławku.

Z rozporządzenia obecnego przeora, zabroniono wejścia osobom świeckim za klauzurę. W celu rozmówienia się z zakonnikami, urządzono w sali rycerskiej przy wejściu do klauzury specyalną rozmównicę.

Zabroniono również zakonnikom wychodzić na miasto bez pozwolenia przeora.

Proces Narodowego Związku robotników.

Z Lodzi wysłano pod silną eskortą do Piotrkowa kilkunastu podsądnych, których sprawa o należenie do Narodowego Związku Robotników ma być rozpatrywaną d. 11 lutego przez warszawską Izbę sądową. Oskarżeni spędzili 2 lata w więzieniu łódzkiem. Bronić ich będzie kilku pierwszorzędnych adwokatów warszawskich.

Straszny wypadek.

Zdarzył się w cynkowni w Sosnowcu. Jeden z robotników, Stanisław Smolarski, przechodząc koło kotła z roztopionym cynkiem, pośliznął się tak fatalnie, że jedną nogą wpadł w roztopioną masę. Chociaż zdołał stamtąd natychmiast wyskoczyć i uratował życie, jednak z nogi zeszło całe ciało aż do kości, do samego kolana.

Pomysłowa rodzina.

W tych dniach do mieszkania pp. Kozłowskich zamieszkałych w domu nr. 20 przy ul. Kruczej w Warszawie, przyszedł jakiś mały chłopiec w mundurze ucznia gimnazyalnego i skarżąc się na niedostatek, prosił o jakąś korepetycyę.

W czasie tej rozmowy, prowadzonej z panią Kozłowską, chłopiec ten uczuł, jak mówił, iż jest bliski utraty przytomności, wobec czego pani K. pośpieszyła do drugiego pokoju, by przynieść chłopcu szklankę wody. Chłopiec wypił wodę, podziękował i, otrzymawszy obietnicę pomocy, wyszedł.

Po odejściu owego ucznia spostrzeżono, że z tualety zginął złoty zegarek damski, wartości 55 rubli.

Zawiadomiona o całej tej sprawie policya wykryła, iż chłopiec ów przedewszystkiem nie jest żadnym uczniem, lecz sprytnym złodziejem, okradającym mieszkania, i nazywa się Józef Skwarski, ma lat 13, mieszka w domu nr. 38 przy ul. Kruczej i jest synem stróża nocnego.

Skradziony zegarek oddał on swojemu ojcu, znającemu wszystkich zasobniejszych lokatorów w okolicznej dzielnicy, do których wysyła na kradzieże syna.

Stróż ów wszakże łupy zdobyte przez syna oddawał na przechowanie bratu swojemu Bolesławowi Skwarskiemu, służącemu w tatersalu przy ul. Trębackiej, u którego też skradziony zegarek znaleziono.

Wszystkich trzech Skwarskich aresztowano.

Katastrofa na przejeździe.

We wtorek o g. 5 zrana, pomiędzy Siedlcami a Łukowem na odnodze brzeskiej kolei Nadwiślańskich, jadący wozem włościanie samowolnie otworzyli barycrę przejazdową, ażeby nie czekać na przejście pociągu i przedostać się na drugą stronę plantu.

W tej chwili właśnie nadbiegł pociąg, którego maszynista mógł dostrzedz w ciemnościach zimowego poranku przejeżdżający wóz przez plant dopiero tuż przed parowozem, o którego wstrzymaniu nie było już mowy.

Wóz w mgnieniu oka strzaskany został w drzazgi i odrzucony na bok.

Z jadących w nim poniosło śmierć na miejscu dwoje włościan; dwoje zaś uległo ciężkiemu poranieniu.

Delegacya do Afryki.

Kielczanin p. Jan Szumski, ukończywszy chlubnie [avec distinction] uniwersytet w Liege, jako inżynier zaangażowany został przez Tow. belgijskie do poszukiwania i eksploatowania rud w Afryce południowej [Kongo], dokąd wyjechał na lat dwa. Po powrocie do kraju p. S. zamierza ogłosić spostrzeżenia z pobytu swego w Afryce środkowej.

Ograbienie kasy kolejowej.

Z Koluszek donoszą iż dokonano tam grabieży w kasie biletowej, około godz. 7 zrana, gdy kasyer stacyi Koluszki-Łódzkie otworzył okienko kasy w celu sprzedaży biletów, oczekujący przy okienku jakiś jegomość dobył rewolweru, przez okienko wskoczył do kasy,, steroryzował kasyera, zabrał całą gotówkę w sumie 959 rb., wyszedł tylnemi drzwiami i zniknął, nie zatrzymany przez nikogo. Istnieje przypuszczenie, iż bandyta miał na stacyi wspólników, którzy dopomagali mu do ucieczki.

Z tej i z tamtej strony kordonu.

Korespondent "War. Dn". z Sosnowca opisuje dwa następujące zdarzenia.

W pobliżu miasteczka Pradel w pow. olkuskim, 5 rozbójników napadło w lesie na pocztę. Bandyci zranili pocztyliona, zabrali mu pieniądze i znikli. Dotąd żadnego z nich nie odszukano, chociaż od tego czasu upłynęło już z górą 2 tygodnie.

W tym samym prawie czasie, na terytoryum pruskiem, w pobliżu granicy, czterech rozbójników napadło na pocztę w miejscowości zwanej "Szyba", lecz tu im się gorzej powiodło. Czujny pocztylion położył trupem 2 zbójów, 2 zaś zbiegli. W tych dniach obu odszukano.

Macoch "obłąkany".

Jak już wiadomo, doniesienie o ucieczce Damazego Macocha było kaczką dziennikarską. Macoch siedzi w więzieniu silnie strzeżony, i jak powiadają powszechnie, udaje obłąkanego. Na ścianach swej celi porozwieszał setki obrazków, siebie samego zaś udekorował różańcami, koronkami i szkaplerzami. Gdy posłyszy kroki szyldwacha, żegna się, klęka i oczy wznosi "ku sufitowi", bo nieba z celi nie widzi. Zeznaniami swemi grzebie winnych i niewinnych, pomimo iż dotychczas pozanim samym żadnemu z innych zakonników niczego nie udowodniono. Zeznania Damazego Macochą obciążają b. przeora o. Rejmana, o. Bazylego Olesińskiego i Izydora Starczewskiego, w kierunku niemoralnego prowadzenia się, kradzieży funduszów klasztornych, kradzieży obligacyi po ś. p. Bonawenturze Gawełczyku.

W czasie śledztwa wyszło na jaw dość sensacyjna sprawa odnośnie do stosunków Macocha do Krzyżanowskiej. Okazuje się bowiem, że Macoch już po dokonaniu zbrodni zawarł z Krzyżanowską, wdową po zamordowanym Wacławie Macochu, ślub kościelny. Kto mu go udzielił, dotychczas nie stwierdzono, gdyż ani Damazy ani jego dulcynea wskazać go nie chcą. — Śledztwo przeciw Macochowi jest w pełnym toku, a zmierza ono w kierunku kilku zarzuconych mu zbrodni: o podrobienie pieczęci urzędu gminnego Parzymiechy, o sfałszowanie metryk urodzenia i ślubnych, o sprzeniewierzenie i roztrwonienie funduszów klasztornych, o skrytobójcze morderstwo i świętokradztwo.

Rozprawa spodziewaną jest we wrześniu.

W Częstochowie pewne wrażenie wywarło odznaczenie cesarskie stryja Damazego Macocha, wójta gminy Lipie [pow. częstochowski], orderem srebrnym. Za co jednak, dotychczas jest tajemnicą.

W więzieniu piotrkowskiem znajduje się także i Izydor Starczewski, przeciw któremu toczy się śledztwo w kierunku ukrywania morderstwa. Starczewski zeznał w śledztwie, iż o zbrodni morderstwa dowiedział się od Damazego przy spowiedzi. Stosując się zatem do przepisów prawa kanonicznego, nie mógł absolutnie informować policyi. Przyznaje się jednak do tego, iż radził Damazemu Macochowi natychmiast ucieczkę, zależało mu bowiem na opinii klasztoru jasnogórskiego.

Co do o. Bazylego Olesińskiego, śledztwo zmierza ku końcowi. Jedyny zarzut, jaki go spotkał ze strony władz prokuratorskich, był odnośnie do trwonienia funduszów klasztornych, dziś on jednak pod nagromadzonym materyałem z zeznań innych świadków. Okazuje się, że Bazyli, piastując godność kustorza, dawał Damazemu, jako prokuratorowi klasztoru "ex officio" pieniądze na potrzeby klasztorne. Damazy jednak lwią część otrzymanych sam obracał na wydatki osobiste i swej kochanki. W kołach prawniczych panuje przekonanie, że ze względu na brak pozytywnych danych, Bazyli zostanie wyelimiowany z aktu oskarżenia.

Kradzież skarbu z obory.

Władysław i Józefa Krzemińscy, zamieszkali we wsi Tłuchowo w powiecie lipnowskim, odłożone na czarną godzinę 500 rb. przechowali w oborze, tuż pod dachem.

We wrześniu r. 1908 Krzemińscy z przerażeniem spostrzegli, że skarb ich zniknął. Podejrzenie padło na dziewięcioletniego wnuka poszkodowanych, Szałkowskiego, który stale gospodarował na dachu. Jakoż przyciśnięty malec do muru przyznał się, że "znalazł" pieniądze pod dachem obory; pieniądze te częściami wynosił w cholewach i doręczał przyjacielowi swemu 9-letniemu pastuszkowi Górniewiczowi. Poszkodowani zwrócili się wówczas do rodziców Górniewicza i proponowali nawet, że darują 100 rb., byleby im tylko resztę oddano; gdy jednak Górniewicze odpowiedzieli na tę propozycyę: "toby było bardzo dobre, gdyby było możliwe", poszkodowani zwrócili się do policyi.

Sąd okręgowy płocki uznał, że Górniewicze namówili swego dziewięcioletniegi syna, aby ten namówił 9-letniego wnuka Krzemińskich do okradzenia dziadków i do oddania skradzionych pieniędzy 9-letniemu Górniewiczowi, który znów skradzione pieniądze doręczył swym rodzicom. Górniewicz [ojciec] skazany został na 1 i pół roku rot aresztanckich, żona zaś jego na 1 i pół roku więzienia, przyczem zasądzono od nich na rzecz Krzemińskich 500 rb.

Wczoraj izba sądowa uniewinniła oskarżonych, uznając tak niezwykle skomplikowane oskarżenie za niesłuszne.

Bronił adw. przys. Peplowski.

Echa zbrodni jasnogórskiej.

W tych dniach w sprawie jasnogórskiej wyszło na jaw kilka nowych szczegółów. Stwierdzono mianowicie, że u niejakiego Szymona Wilingera, pieczętarza, była zamówiona pieczątka, którą znaleziono w celi Damazego, do podrabiania aktów.

Podczas aresztowania Damazego, znaleziony przy nim paszport na imię brata Wacława wziął Damazy z magistratu już po zabójstwie Wacława.

Sprawa zdefraudowanych depozytów jasnogórskich przyłączona będzie do ogólnej sprawy jasnogórskiej, która, jak przypuszczają, sądzona będzie w piotrkowskim sądzie okręgowym dopiero na jesieni.

Za znaki polskie.

Na mocy rozporządzenia władz administracyjnych, skazano za herby polskie w Częstochowie: zegarmistrza p. Loriego na 100 rb. kary, za kolczyki złote z orzełkami polskimi; p. Wekslera, właściciela składu galanteryjnego zabawek, na 25 rb., za popielniczkę z orłem polskim; właściciela sklepu materyałów sukiennych; p. Goldmanna, na 25 rb. lub 7 dni aresztu, za wywieszone w oknie wystawowem ogłoszenie w języku polskim.

Maryawityzm w Częstochowie.

Według ksiąg ludności, w Częstochowie na początku r. z. mieszkało trzech maryawitów, którzy żądali, ażeby o ich zmianie wyznania zrobiono adnotacyę w księgach. W ciągu r. 1910 liczba ta zwiększyła się o 2 osoby. Zażądały one także zmian paszportowych z powodu przejścia na maryawityzm, który teraz w Częstochowie otwarcie pięć osób wyznaje.

Źródło prawosławia.

Istniejący na granicy Królestwa Polskiego i gub. grodzieńskiej klasztor prawosławny w Krasnym Stoku, uznany został za główne źródło dla utrwalenia prawosławia na Podlasiu. Z tego względu Synod wyjednywuje dla klasztoru tego zasiłek ze skarbu w sumie 53,000 rb.

Naiwny magnat.

W wagonie pociągu, idącego z Aleksandrowa do Warszawy trzej pasażerowie grali w bardzo niewinną grę "tysiąc". Grali dla zabawy tanio, po 5 kop. Jadący w tym samym wagonie Joel Magnat z Włocławka, który znał dobrze "tysiąc", przyłączył się do gry. W Pruszkowie trzej gracze wysiedli z wagonu i zniknęli.

Wraz z nimi zniknął z kieszeni Magnata złoty zegarek z dewizką, gotówką 600 rubli i weksle.

Naiwny Magnat nie przypuszczał, że szulerzy kolejowi mogą grać uczciwie tylko dla tego, aby łatwowiernego amatora gry — okraść.

Zgon dwu kapłanów.

W dyecezyi płockiej zmarł ś. p. ks. Antoni Lipowski. Urodzony w 1839 r.. święcenia kapłońskie otrzymał w 1862 roku, blisko pół wieku pracował w winnicy Pańskiej, najdłużej jako proboszcz parafii Zuzel.

W Skalbmierzu zmarł ś. p. ks. Tedeusz Konarski, urodzony w r. 1849, wyświęcony w 1872.; blisko 40 lat spełniał obowiązki kapłańskie, ostatnio jako proboszcz parafii Gołonóg, w dekanacie będzińskim, a następnie w parafii Skalbmierz.

Krwawy napad z bombą na 4 ofiary.

Na stacyi Chełm, przed przybyciem pociągu pasażerskiego, dążącego z Kowla do Warszawy, na strażników ziemskich, prowadzących aresztanta, dokonano zbrojnego napadu w klasie trzeciej. Z rewolweru wystrzałem został zabity jeden ze strażników, na uciekającego zaś drugiego strażnika rzucono bombę.

W sali pasażerskiej od wybuchu wyleciały wszystkie szyby z okien i zniszczone zostały drzwi i meble. Napadjący, których było kilku, po dokonaniu napadu, zabrawszy ze sobą aresztowanego, dopadli do czekających ich przed budynkiem stacyjnym bryczki i odjechali nią szybko w kierunku Chełma. Wysłano za nimi pogoń, złożoną z policyi miejscowej i żandarmów. Pociąg przybyły już na stacyę, zatrzymano godzinę po nad czas postoju, wskutek dokonywanej w nim rewizyi, niestety bez rezultatu.

Od wybuchu bomby rany odniosło trzech pasażerów, z których jednemu siła wybuchu urwała nogi. Ranionych odesłano do szpitala do Chełma.

Za żądanie przysięgi w języku polskim.

Powołany w charakterze świadka adw. przys. Frankenstein w Warszawie, gdy wezwano go do złożenia przysięgi, oświadczył, iż pragnie ją złożyć w języku polskim. Za to wdrożono przeciwko niemu dochodzenie dyscyplinarne, w którego wyniku sąd okręgowy zwrócił mu uwagę na niewłaściwość jego postępowania. Było to w lutym roku zeszłego.

Wskutek protestu prokuratora sprawa przeszła pod rozpoznawanie departamentu ogólnego izby sądowej, który skazał adw. F. na wykreślenie z listy adwokatów. W motywach do wyroku zaznaczono, iż każda inna kara łagodniejsza nie odpowiadałaby wielkości przewinienia oskarżonego, a pozostawienie go na stanowisku adwokata, stworzyłoby niebezpieczny precedens na przyszłość "albowiem nie ulega wątpliwości, że adwokat Fr. znalazłby naśladowców, a wówczas przepis o przysiędze w języku państwowym stałby się tylko martwą literą.

Adw. Frankenstein wniósł skargę do senatu na ten wyrok, senat jednak odrzucił tę skargę.

O roztrwonieniu funduszów gminnych.

Departament karnej Izby sądowej warszawskiej rozpoznawał ową sławną sprawę Mateusza Kurzyny, Tomasza Rogowskiego i Jana Makowskiego, oskarżonemu o współudział w roztrwonieniu funduszów gminnych. Rzecz się tak miała. Komisarz powiatu szczuczyskiego, zrewidowawszy białoszewską gminną kasę pożyczkowo-oszczędnościową, znalazł w kasie więcej, aniżeli było potrzeba gotówki. Przy dokładnem sprawozdaniu poszczególnych pozycyi i wpływów, i rozchodów z książeczkami oszczędnościowemi, wykryto cały szereg nadużyć.

Wójt gminny Franciszek Wójcicki, przyjmując wkłady do kasy najczęściej w mieszkaniu prywatnem, w rzadkich wypadkach wciągał je do ksiąg kasowych — przeważnie zaś kończyło się na wydaniu książeczek oszczędnościowych. Nie pogardzano także i prostem fałszowaniem podpisów.

Na śledztwie stwierdzono, że ci członkowie, którzy należą do kasy, są mało piśmienni, ciemni. Jedyną sprężyną był tam wójt Wójcicki, człowiek sprytny przebiegły i obeznany dobrze z atmosferą, w jakiej działał; nic w tem dziwnego: zostawał bowiem na stanowisku wójta od roku 1883. do połowy 1907. Nadto był to człowiek despotyczny; książeczki oszczędnościowe, które winny były być pod kontrolą wspólną i skarbnika, zatrzymywał u siebie. Pisarz zapisywał do ksiąg pod dyktando Wójcickiego. A spryt wójtowski dopisał mu i w ostatniej chwili; gdy bowiem komisarz włościański, dowiedziawszy się o dochodzeniu sumy, dochodzącej do 6.000 rubli, zostawił Wójcickiemu dwa tygodnie czasu do uregulowania niedoboru, Wójcicki "uregulował" swoje interesa sprzedał kolonię i wyjechał do Ameryki, wypisawszy sobie własnoręcznie przepustkę za granicę.

Oskarżonym Kurzynie, Rogowskiemu i Makowskiemu, jako pionkom, zarzucono jedynie niedbalstwo, t. j. brak kontroli nad czynnościami wójta. Sąd okręgowy łomżyński, Makowskiego uwolnił, zaś Kurzynę i Rogowskiego skazał na naganę wobec sądu, zasądziwszy akcyę cywilną w wysokości 865 rb.

Wczoraj w izbie sądowej Kurzyna ze łzami w oczach oświadczył, "mówiłem komisarzowi, że Wójcicki sprzedaje kolonię i prosiłem, ażeby temu zapobiegł; dlaczego tego nie uczynił? Dlaczego mam za niego płacić?"...

Izba wyrok sądu okręgowego zatwierdziła.

Zagadkowe zabójstwo.

Dnia 1 marca r. ub. wprost domu nr. 43 przy ul. Żelaznej w Warszawie, zastrzelony został z zasadzki Piotr Ruszkowski, robotnik z fabryki "Perkun."

Sąd okręgowy skazał za to za bójstwo: Władysława Borkowskiego, Wiktora Kamińskiego i Józefa Głowackiego, wszystkich trzech na utratę wszystkich praw stanu i 10 lat ciężkich robót.

Pomimo szczegółowego śledztwa pobudki zabójstwa nie zostały wykryte.

"Intryga i miłość."

Korzystając z tego, że Edward Brodzki zesłany został administracyjnie do gubernii tomskiej, przyjaciel jego z lat dziecinnych Wincenty Mirecki, począł zalecać się do jego żony; już wszystko, jak sobie wyobrażał Mirecki było na najlepszej drodze, gdy nagle Brodzkiemu pozwolono wrócić z zesłania. Chcąc unieruchomić męża, Mirecki w dniu jego przyjazdu wysłał anonim, do policyi oskarżając Brodzkiego o udział w zabójstwie stójkowych Gontarczyka i Olszewskiego. Na razie skutek był pomyślny po paru dniach jednak Brodzkiego wypuszczono na wolność. Wkrótce Mirecki stanie przed sądem okręgowym z oskarżenia o fałszywą denuncyacyę.

Zajście w kościele.

Kościół w Wobolnikach był widownią oburzającego zajścia. Gospodarz Paliokas przybył na nabożeństwo kościelne w stanie nietrzeźwym. Zaledwie ksiądz Klemyszys rozpoczął nieszpory, gdy Paliokas cisnął w niego dużym sześciofuntowym kamieniem. Kamień trafił w cymborium ołtarza wielkiego, połamał świece i powywracał ołtarzowe kandelabry i świece, oraz porozbijał ozdoby gipsowe. Jedynie dzięki usilnym perswazyom księży, obecnych w tym czasie w kościele, udało się wyrwać awanturnika z rąk rozszalałego tłumu. Policya aresztowała Paliokasa. W kieszeni jego znaleziono jeszcze jeden sześciofuntowy kamień. Powodem napaści były podobno kazania ks. Klemeszyca przeciwko pijaństwu.

Szkoły litewskie.

Na mocy rozporządzenia ministra oświaty otwarte zostały ponownie założone przez Towarzystwo oświaty "Saule" szkoły litewskie w gubernii kowieńskiej, zamknięte roku zeszłego przez władze. Takich szkół w gubernii kowieńskiej było już sto kilkadziesiąt. "Kur. Wil." słyszał, że w tej sprawie interpelował ministerstwo oświaty jeden z naszych członków Rady państwa.

Żegluga w Królestwie.

Żegluga i spław na rzekach w Królestwie Polskiem poza uciążliwemi warunkami naturalnymi, obciążoną została nowemi trudnościami formalnemi. Ministerstwo wojny wydało nowe specyalne przepisy dla spławu i żeglugi na wodach wewnętrznych, gdzie znajdują się fortece. Przepisy te rozciągają się również i na Królestwo Polskie. Na mocy nowych przepisów przejście tratew i berlinek pod fortecami może się tylko odbywać do zachodu słońca. Wyjątek uczyniono tylko dla Wisły, gdzie przejście dozwolone jest i w nocy, o ile łożysko Wisły będzie oświetlone. Tratwy i berlinki w rejonie fortec mogą być wstrzymywane na żądanie władz wojskowych. Przed wejściem tratew i berlinek w rejon wód fortecznych wszyscy robotnicy i majtkowie obowiązani są przedstawić komendantowi swoje pasporty dla rewizyi. Statki powinny przechodzić przed fortecami bez przestawania. Komendantem fortec, w porozumieniu się z okręgiem komunikacyii, wolno pozwalać na pewne wyjątki od wymienionych przepisów.

Dochody od widowisk.

Warszawa bawiąca się opłaca na rzecz zakładów dobroczynnych i szpitali przeszło rb. 120.000 rocznie tytułem podatku od biletów na widowiska w stosunku 2, 5 i 10 kopiejkowej dopłaty do biletu oraz procentu od czystej wygranej w totalizatorze wyścigowym. Dochody te wciąż wzrastają, charakterystyczne zaś w wykazach kasy miejskiej niepomiernie niski wpływ tych dochodów za lata ubiegłe w r. 1908. Oto podatek od widowisk dał tylko 50.000 rb., a procent od wygranej około rubli 9,000, gdy w poprzedzającym roku widowiska dały rb. 73.000 i totalizator 16,000. Natomiast rok 1909 i reszty prawie podwoiły już te dochody, z których podatek od widowisk zależny jest tylko od ścisłej kontroli.

Nowa instytucya w Warszawie.

Dom wychowawczy dla słaborozwiniętych i umysłowo upośledzonych dzieci, pierwszy tego rodzaju zakład w Królestwie, został otwarty uroczyście w obecności członków zarządu gminy ewangelickiej, przedstawicieli świata lekarskiego, prasy i t. d.

Poświęcenia dokonał superintendent pastor Bursche, który wypowiedział piękną mowę. Po nim zabrał głos p. Edward Geisler, który zaznaczył potrzebę takich zakładów w Królestwie. Staraniem gminy ewangelickiej powstał oto już pierwszy. Potrzeba jednak więcej takich oddziałów wychowawczych, których Niemcy posiadają już setki, podobnież dużo ich jest w Austryi, w Galicyi jest również kilka.

Aresztowania w Łodzi.

Dzienniki Warszawskie donoszą, że onegdaj o godz. 6 rano liczne oddziały wojska i policyi otoczyły przedmieścia Łodzi, Nowe Chojny i Dąbrówkę, gdzie też dokonano ścisłej obławy. Aresztowano 180 osób, między innemi 3 poszlakowane o zabójstwo dwóch strażników i kilku zbiegłych z zesłania.

Oszuści.

W Siedlcach przyszło do bogatego krawca A. dwóch "agentów", którzy mu przedstawiali próbki różnych towarów po niskiej cenie. Krawiec zamówił tych towarów za 600 rb., dając 200 rb. zadatku. W zamian agenci zostawili u niego pierścionki z brylantami, które jubiler ocenił na 400 rb. Potem jednak okazało się, że oszuści zręcznie zamienili pierścionki na blaszki i zabrawszy 200 rb., umknęli.

Zmiana miasta na osadę.

50 obywateli ze Staszowa złożyło podanie o zmianę Staszowa miasta na osadę miejską. Jako motyw, podają upadek ruchu handlowego, który nastąpił z chwilą wyniesienia się konsystującego tam wojska, a także i innych powodów mniej ważnych. Władze administracyjne prośbę obywateli staszowskich pozostawiły bez skutku. Donosi o tem "Gazeta Radomska".

Tajemnicza zbrodnia.

Do szpitala wileńskiego św. Jakóba przywieziono w tych dniach niejakiego Adolfa Jachimowicza, maszynistę kolejowego, który dowiedziawszy się o wygraniu 6.000 rubli na premiówkach, dostał pomieszania zmysłów. W kilka godzin po przywiezieniu do szpitala Jachimowicz zmarł. Wobec pogłosek, że zmarł on śmiercią nienaturalną, dokonano sekcyi, która stwierdziła, że Jachimowicz ma połamane żebra. Równocześnie aresztowano i osadzono w więzieniu gubernialnem funkcyonaryuszów służbowych ze szpitala św. Jakóba: Januszkiewicza i Rybaczyńskiego, oskarżonych o pobicie umysłowo chorego Jachimowicza, skutkiem czego ten ostatni zmarł.

Usunięcie księży.

Arcybiskupowi warszawskiemu ks. Popielowi polecono usunąć ks. Wyrzykowskiego z parafii Żelaznej w pow. skierniewickim.

Ks. Wyrzykowski wygłosić miał mowę o treści separatystycznej na pogrzebie ks. Mościckiego.

Urzędownie zarzuca się ks. Wyrzykowskiemu, iż nawoływał do łączności i jedności, która jedynie pozwala ufać w lepszą przyszłość.

Polecono również władzom właściwym usunąć przełożonego kościoła dereczyńskiego w gub. grodzieńskiej, księdza Abramowicza za szerzenie odezw, rozniecających nienawiść względem państwa.

Skandal w szkole rolniczej w Humaniu.

Humań, Ruś. Całe miasto jest pod przygnębiającem wrażeniem morderstwa, które stało się powodem zamknięcia niższej szkoły rolniczej w Zofiówce.

Przed kilkunastu dniami w jednym z tutejszych zajazdów stanął nieznany nikomu przejezdny w mundurze technika. Przybył z drugim jegomościem, z którym zapoznał się na kolei.

Do zajazdy schodziły się różne zakazane postacie, między innymi blady suchotnik.

Pewnego dnia nieznajomy w mundurze technika zniknął bez śladu. Przy miejskiej studni zna-

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

[Dokończenie z poprzedniej stroniey.]

leziono kalosze. Ten dowód materyalny doprowadził do wykrycia zbrodni.

Śledztwo ujawniło, że trzej uczniowie szkoły rolniczej utopili nieznajomego w owej studni.

Przygodny towarzysz technika, ujęty przez policyę, zeznał, że w zajeździe przygotowany był napad na Bank ziemski i że knuto plany, zmierzające do prowokowania młodzieży, do czego miał być użyty suchotnik. Towarzysz rzekomego technika oświadczył, że miał ostrzedz o tem władze bezpieczeństwa, lecz bał się zemsty.

Uczniowie - mordercy przyznali się do winy.

Motywem jej, jak twierdzą, była zemsta za usiłowania prowokatorskie. Zabójców osadzono w więzieniu. Zamknięto szkołę rolniczą, dyrektora usunięto z pozbawieniem praw do dalszego pełnienia obowiązków.

Śledztwo toczy się dalej.

W Zofiowskiej szkole jest zaledwie kilku uczniów Polaków — synów niższych oficyalistów.

Aresztowanie królewiaka w Brukseli.

Kilkanaście dni temu został aresztowany na ulicy w gminie Ixels Feliks Szymański, b. robotnik zakładów Ostrowieckich, obecnie uczeń szkoły przemysłowej [Ecole Industrielle]. Areszt ten wywołał w kolonii polskiej wielkie wrażenie, tembardziej, iż z Szymańskim został zaaresztowany na ulicy idący z nim kolega, którego dopiero po kilku godzinach wypuścili z cyrkułu.

Po rewizyi w mieszkaniu Szymański został przewieziony do więzienia celkowego w Saint-Gilles.

Dopiero na drugi dzień można było dowiedzieć się powodów aresztowania. Jak się okazało nastąpiło to na żądanie władz rosyjskich, które żądają wydania Szymańskiego, jako zwykłego przestępcę na mocy traktatu ekstradycyjnego z roku 1874.

Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że Szymańskiego poszukuje sędzia śledczy obwodu Ostrowieckiego pod zarzutem udziału w zabójstwie dokonanym d. 16 marca r. 1908 na osobie felczera Moszka Beinermana. Przestępstwo to przewidziane w 3 części art. 1453 kodeksu karnego [zabójstwo uplanowane z zasadzką], przewiduje pozbawienie praw i ciężkie roboty od lat 15 do 20, lub bezterminowe.

Cały akt oskarżenia opiera się na zeznaniach aresztowanego później Czesława Florensa, który przyznał się do wywabienia z mieszkania felczera Beinermana i wskazał na Szymańskiego i Kasnera, jako na uczestników zamachu. Przy powtórnem badaniu Florens wyparł się swych pierwszych zeznań i twierdził, że złożył je przymuszony do tego przez strażników. Ci ostatni zaprzeczyli wszelkiemu wymuszaniu i oświadczyli, że Florens złożył zeznanie zupełnie dobrowolnie. Naczelnikiem straży ziemskiej w Ostrowcu był wówczas kapitan Aleksandrow.

Osoby dobrze poinformowane twierdzą, że felczer Beinerman był szpiegiem o czem było publicznie wiadomo w Ostrowcu. Zabójstwo Beinermana było dziełem partyi rewolucyjnej.

Sąd belgijski będzie miał do rozstrzygnięcia — nie wchodząc wcale w istotę sprawy i udziału w niej Szymańskiego — czy inkryminowany mu czyn jest kryminalnym, który podpada pod traktat ekstradycyjny, czy też jest polityczny, tj. nie podlegający wydaniu.

W ostatnich czasach w r. 1908 i 1910 sądy belgijskie miały do rozstrzygnięcia dwie analogiczne sprawy; wydania Rosyi studenta Miklaszewskiego, oskarżonego o udział w napadzie na monopol d. 15 sierpnia r. 1906 wokolicach Łowicza i robotnika Gajwasa, oskarżonego o udział w ekspropryacyi, dokonanej wespół z innymi na osobie dzierżawcy. W obu tych wypadkach sąd belgijski uznał charakter polityczny sprawy i wydania odmówił.

Krwawe wydarzenie w Łodzi.

Stróż nocny Ignacy Piwoń zauważył na ul. Staro-Zarzewskiej n. 187 czterech podejrzanych ludzi i sądząc, że zamierzają oni dokonać jakiegoś krwawego napadu, zaalarmował gwizdwką policyanta. Wówczas jeden z nieznanych dał do stróża strzał z rewolweru, raniąc go niebezpiecznie, poczem całe grono szybko się oddaliło.

Ciężko rannego Piwonia pogotowie przewiozło do szpitala. W parę godzin później władze policyjne wysłały na obławę oddział agentów policyi śledczej i strażników, którzy najpierw udali się do znanej sobie kryjówki bandyckiej przy ul. Kaliskiej nr. 11, gdzie też poczęto rewidować wszystkie mieszkania.

Gdy policyanci zastukali do drzwi jednego z mieszkań, drzwi się otworzyły nagle i stanął w nich znany dobrze policyi bandyta Placek, który też zaczął odrazu strzelać z rewolweru. Korzystając z zamieszania, wyskoczył on następnie na podwórze i ukrył się za wozem, strzelając w dalszym ciągu. Strażnicy odpowiedzieli na strzały strzałami, raniąc Placka w plecy i nogę, co go zmusiło do poddania się.

Strzałami bandyty zranieni zostali dwaj policyanci.

Oprócz Placka, aresztowano w domu tym jeszcze kilkanaście indywiduów silnie poszlakowanych o udział w bandyckich wyprawach.

* * *

Żona stróża przy ul. Łagiewnickiej 21, Williama Grunwalda zameldowała policyi, że mąż jej wraz ze stróżem Jakóbem Eifeldem wyszedł w ubiegły piątek i dotychczas nie wrócił. Policya udała się do mieszkania Ejfelda i dokonała tam rewizyi, przyczem znaleziono ślady krwi na podłodze i łóżku. Zapytany E. tłómaczył się że jest oddawna chory na piersi i leczy się psią juchą; że niedawno w tym celu zabił psa, na dowód czego okazał łeb psa.

Policya jednak nie dała oświadczeniu temu wiary i Ejflda aresztowała. Przyciśnięty do muru w cyrkule Ej. przyznał się do winy i zeznał, że wspólnie z lokatorem swym Julianem Jeske zamordował Grunwalda.

Pokłócili się oni z Gr. o 1. rb. 50 kop. ze sprzedaży pierzyny, którą G. zabrał do domu. Kłótnia zamieniła się w bójkę, podczas której zadawano razy po głowie obcasami trepów drewnianych i zabito Grunwalda.

Trupa najpierw ukryto pod łóżkiem, a w nocy połamano mu ręce i nogi, zapakowano do worka i wrzucono do ustępu. Istotnie zwłoki zamordowanego w ustępie znaleziono.

Ejfelda i Jeskego osadzono w więzieniu.

Fałszywe pieniądze w Kijowie.

Ostatnimi czasy w Kijowie zaczęły kursować fałszywe monety srebrne. Posiadaczami takowych byli przeważnie "bosiacy", albo żebracy. Najłatwiej fałszywe pieniądze dawały się zbywać u konduktorów tramwajowych, u handlarzy papierosami i w małych sklepikach. W razie zatrzymania osobnika, chcącego zbyć fałszywy pieniądz ten oświadczał, iż monetę otrzymał od jakiegoś nieznajomego; spisywano protokół i na tem się zawsze kończyło.

Półtora miesiąca temu w sklepiku przy ulicy Rejtarskiej usiłowano zbyć fałszywy rubel srebrny. Próba się nie udała i posiadaczy takowego zatrzymano na zjeździe Wozdwiżeńskim i dostawiono do policyi Podali się oni za Mikarticza Zarianca i Sagir-Wartana-Ogły. U ostatniego znaleziono 42 ruble fałszywe. Mimo rewizyi, dokonanej w mieszkaniu aresztowanych, nie udało się wyjaśnić, kto ich zaopatrza w fałszywą monetę. Wartan Ogly, zapewniając, iż nie brał udziału w fałszowaniu pieniędzy, zeznał, iż pieniądze dostał od niejakiego Magdisa Chaczaturowa. Obu aresztowanych pociągnięto do odpowiedzialności za zbywanie fałszywej monety, wykryć zaś, kto i gdzie fabrykował pieniądze, dotychczas się nie udało.

Kilka dni temu w jednym ze sklepików na Padole agent policyi śledczej zatrzymał jakiegoś osobnika, chcącego zbyć fałszywego rubla. Wypadek ten, w związku z aresztowaniem w grudniu 2 ormian naprowadził policyę na myśl, iż w Kijowie funkcyonuje prawidłowo zorganizowana fabryka fałszywych monet. Z rozporządzenia p. o. naczelnika policyi śledczej, zwrócono baczną uwagę na osoby podejrzane i zaczęto sprawdzać dokumenty ormian, zamieszkałych w Kijowie; sprawdzono również personalia robotników piekarni tureckich, w których pracują przeważnie turcy i ormianie. Kiedy policya zebrała dostateczny materyał, potwierdzający o egzystowaniu w Kijowie fabryki pieniędzy, z rozporządzenia Krasowskiego dokonano dn. 18 stycznia jednocześnie w mieście oraz na Demiówce, Szulawce i Słomence Masowych rewizyi. Dały zupełnie nieoczekiwane rezultaty. O świcie policya otoczyła dom nr. 23 przy ul. Wołoskiej i wtargnęła do mieszkania ormianina Bagdasara Markarianca. Zjawienie się policyi zrobiło na M. silne wrażenie. Odpowiedziawszy na zapytanie o nazwisko, dodał: "Wiem wszystko. Weźcie mnie i zakujcie w kajdany. Oni mnie wydali". Rewizya wykryła, iż w mieszkaniu Markarianca w jednym pokoju znajdowała się mała fabryka kawy mielonej, w drugim zaś olbrzymia dębowa komoda, w której znaleziono całą masę fałszywych rublówek. M. pod silnym konwojem odprowadzono do wydziału śledczego.

Ponieważ pogłoski uporczywie krążyły, iż fabryka pieniędzy mieści się na Demiówce i że "robi" je "chemik", mieszkający w osobnym domku przy zaułku Pawłowskim nr. 15, policya tegoż dnia o godz. 1 po południu otoczyła ów domek. Na zapytanie agenta policyi o nazwisko, właściciel mieszkania odpowiedział: "Jestem Mikołaj Gorowoj, syn rzecz. radcy stanu. Czego sobie życzycie?" Na wiadomość, iż mają u niego robić rewizyę, G. zaprotestował i zażądał rozkazu prokuratora na dokonanie takowej. Wreszcie zgodził się na przeprowadzenie u siebie rewizyi, która, mimo że trwała 8 godzin, nie przyniosła żadnych rezultatów. 'Laboratoryum' Gorowoja było zawalone rozmaitemi rzeczami, były tam i stare gramofony, szkła powiększające, kawałki gipsu, części roweru i t. p. oraz różne preparaty chemiczne. Na zapytanie policyi, na co to mu wszystko potrzebne, G. powiedział: "Mam ideę, którą pragnę urzeczywistnić. Dotyczy ona pewnego wynalazku". Policya skonfiskowała chemiczne preparaty Gorowoja, ażeby poddać je ekspertyzie. G. tymczasowo pozostawiony na wolności.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Śp. Józefowa hr. Wielopolska.

W Krakowie zmarła 18 bm. w 70 roku życia śp. Józefowa h. Wielopolska, córka hr. Colonny Walewskiego i małżonki jego z hr. Potockich. Zmarła była synową Aleksandra margrabiego Wielopolskiego. W pamiętnych latach poprzedzających wypadki 1863 r. mieszkała wraz z mężem w pałacu Bruhlowskim, który wtedy zajmował margrabia Wielopolski, zarządzającego Księstwem Łowickiem, i hr. Zygmunta członka Rady Państwa w Petersburgu.

Rusiny wobec wyborów do Rady miejskiej.

LWÓW. — Z powodu zbliżających się wyborów do Rady miejskiej, Rusini utworzyli specyalny komitet wyborczy, który uchwalił domagać się między innemi, na równości opartego rodzaju mandatów pomiędzy Rusinów i Polaków, który zapewniłby rusińskiej ludności Lwowa odpowiedni procent mandatów. A dalej postanowiono że: w imię narodowej karności nie wolno tworzyć żadnych nowych komitetów partyjnych, dla powodzenia sprawy bowiem wszyscy Rusini Lwowscy działać muszą solidarnie. Zanosi się zatem na zaciętą walkę wyborczą.

Rezygnacya metropolity Szeptyckiego.

Pisma krajowe z dnia 2 lutego zamieszczają depeszę o ustąpieniu metropolity hr. Szeptyckiego ze stanowiska marszałka Sejmu galicyjskiego. Korespondent lwowski "N. Fr. Presse" twierdzi, że jest to zapowiedzią dalszej ruskiej obstrukcyi, którejby hr. Szeptycki ze względu na swoje kościelne stosunki nie mógł otwarcie popierać. Aby uniknąć ewentualnej kolizyi, hr. Szeptycki zrezygnował z godności wicemarszałka Sejmu. Korespondencya przypomina dalej, że hr. Szeptycki tylko na prośby wybitnych osób zgodził się swego czasu na objęcie swego stanowiska wicemarszałka. Ustąpienie jego w chwili obecnej nie uważają w kołach politycznych za akt specyalnej doskonałości.

O powodach rezygnacyi X. metropolity Szeptyckiego dowiadują się że X. metropolita powołał się na swoje obowiązki kościelne mianowicie konieczny wyjazd wizytacyjny do Ameryki. W istocie jednak X. Szeptycki jest przekonany o tem, że Ukraińcy będą dalej prowadzili obstrukcyę w Sejmie galicyjskim. Obawia się więc, że z racyi swego urzędu musiałby przeciw nim wystąpić. Solidaryzować się zaś z ich taktyką otwarcie nie chce. Pierwszego nie zrobi z obawy przed Ukraińcami, drugie zaś jest niemożliwe ze względów towarzyskich i prostej przyzwoitości. Rezygnacya ta nie ma zupełnie znaczenia politycznego, gdyż następcą jego zostanie X biskup Czechowicz z Przemyśla.

X. Szeptycki kategorycznie zaprzecza, jakoby w czasie bytności swej w Wiedniu starał się o audyencyę u cesarza lub następcy tronu. Żadnych w tym kierunku usiłowań nie czynił, a wyjazd jego do Wiednia dotyczył uregulowania spraw Rusinów amerykańskich.

Aresztowania w Galicyi.

Z Czerniowiec donoszą do "Słowa Polskiego", że w Austryackiej Nowosielicy aresztowano prawie wszystkich wybitnych kupców w liczbie 29. Przyczynę aresztowania trzymają w tajemnicy. Austryacka Nowosielica jest punktem handlu eksportowego tranzytowego z Rosyi przez Austryę do Niemiec.

Lawiny w Tatrach.

W Tatrach spadło kilka olbrzymich lawin śnieżnych. Z tych największe były następujące: Z Miedzianego spadła ogromna lawina do Morskiego Oka i złamawszy lód na jego powierzchni, wpadła do wody.

Druga lawina, która spadła z Opalonego, zniszczyła niezamieszkały budynek posterunku żandarmeryi i słupy telegraficzne na szosie.

Największa lawina spadła z Wołoszyna. Zajmowała ona przestrzeń około 300 m. szerokości. Lawina ta spadła z hukiem, który było słychać w promieniu kilku kilometrów. Zatrzymała się w pobliżu domu dróżnika Barcika, który wraz z rodziną i dobytkiem musiał się ratować z zagrożonego domostwa.

Prezes Towarzystwa ratunkowego, p. Maryan Zaruski, udał się natychmiast na nartach na miejsce katastrofy.

Schronisko nad morskiem Okiem jest zupełnie odcięte.

Potok Roztoka jest zupełnie zawalony śniegiem, tak, że woda płynie po przez most sklepiony.

Z Krakowa wyjechało 25 narciarzy, celem obejrzenia miejsc nawiedzonych lawiną.

Chłop buduje Dom Polski.

Prawdziwie obywatelski i szlachetny czyn spełnił chłop Wojciech Dudek, włościanin w Starym Skałacie. Oto ofiarował grunt i sporo gotówki na rzecz Domu Polskiego w Starym Skałacie. Poświęcenie Domu odbyło się w dniu 8 zm. przy współudziale tłumów włościan z Nowosiółki skałackiej i Połupanówki, oraz licznie zebranej inteligencyi ze Skałata.

Dom ufundował Wojciech Dudek. Mimo, że nie jest zamożny, to jednak całą gotówkę, jaką posiadał, ofiarował na ten wzniosły cel i jeszcze sprzedał mórg ziemi. Z prawdziwym szacunkiem spoglądać musimy na postać tego dzielnego chłopa-patryoty, który tak głęboko umiłował Ojczyznę, że całe swe mienie dla niej poświęcił. Ten ofiarny na cele publiczne włościanin prawdziwą napełnia nas otuchą, nadzieją lepszej przyszłości — kiedy ziarna oświaty i miłości zasiewane w sercach naszej włościańskiej braci, nie padają na ziemię jałową, ale na gruncie serdecznym piękny plon wydają.

Poświęcenie Domu, w którym znajdują schronienie miejscowe towarzystwa oświatowe i ekonomiczne, dokonał ks. Pilin, który przemówił do zebranych w pięknych, a wzniosłych słowach. Pan Hoffman ze Skałatu zabrał głos imieniem T. S. L. i dziękował włościaninowi-patryocie za ofiarność, jaką okazał budując własnym kosztem gmach, który stanie się strażnicą kresową w zagrożonej wiosce kresowej, w końcu dziękował kierownikowi, J. Malczosowi, za jego żmudną pracę oświatową i ekonomiczną w powiecie. Z kolei zabrał głos J. Malczos, a wskazując na potrzebę jedności i obrony zagrożonych interesów, zachęcał zebranych włościan, by korzystali z Czytelni i Kółka. Wskazywał następnie na rozwój wioski, która w kilku ostatnich latach uzyskała szkołę, czytelnię, Kółko rolnicze, kaplicę i własny Dom Polski. Ostatni mówca, p. Ostrowski, jeszcze raz zachęcał włościan, aby zapisywali się na członków T. S. L., poczem urządzona składka przyniosła czytelni 15 kor. Na zakończenie wzniosłej uroczystości odśpiewali zebrani pieśni narodowe.

Decyzya ministerstwa o uniwersytecie Jagiellońskim.

Na drzwiach uniwersytetu przybito następujące obwieszczenie rektora:

"Z rozporządzenia ministerstwa oświaty, półrocze zimowe będzie

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

zamknięte d. 18 lutego. Półrocze letnie rozpocznie się dnia 13 marca. W półroczu zimowem wykładów więcej nie będzie. Półrocze to będzie policzone wszystkim słuchaczom, posiadającym wymagane warunki przy wpisach.

Na półrocze letnie przyjęci będą tylko ci studenci, którzy podpiszą piśmienne zobowiązanie ścisłego przestrzegania: ustaw akademickich, posłuszeństwa i poszanowania władz uniwersyteckich.

Szczegółowe postanowienia w tej mierze ogłosi senat później. Do czasów wpisów budynki i zakłady uniwersyteckie dla uczniów są zamknięte".

Jubileusz uniwersytetu lwowskiego.

Niedawno uniwersytet lwowski obchodził 250-lecie swego istnienia. Założył go król Jan Kazimierz, pozwalając Jezuitom otworzyć we Lwowie wyższą akademję. Po przyłączeniu Galicyi kolegium jezuickie zostało przemienione na zakład o charakterze raczej szkoły średniej. Jednakże już w roku 1784 cesarz Józef II zakłada we Lwowie uniwersytet z 4 wydziałami. Językiem wykładowym był wówczas język łaciński, który w Polsce był powszechnie uznawany w życiu towarzyskiem, w sądownictwie i szkolnictwie, ale na polecenie cesarskie wprowadzono na teologii wykłady po polsku, zwłaszcza dzięki domaganiom się Rusinów, którzy, nie mając wyrobionego języka własnego, używali języka polskiego. Cesarz Franciszek I zgodził się na utworzenie katedry języka polskiego i literatury. Dopiero w r. 1824 wprowadzono wykłady niemieckie a zresztą aż do roku 1848 pozostał język łaciński i polski jako urzędowy i egzaminowy. To zdecydowało o polskim charakterze uniwersytetu.

Zażydzenie adwokatury lwowskiej.

Przy wyborach prezesa lwowskiej Izby adwokackiej, zwyciężył kandydat grupy syonistyczno socyalistyczno-ruskiej dr. Aszkenazy. Wobec odbytej świeżo ankiety żydowskiej i tego wyboru, nie od rzeczy będzie przedstawić stan w jakim znajduje się gremium adwokatów we wschodniej Galicyi pod względem narodowościowym — co będzie też dobrą ilustracyą "nędzy żydowskiej."

Otóż wedle sprawozdania Izby adwokackiej za ostatni rok, liczba adwokatów w obrębie Izby lwowskiej wzrasta stale i nieproporcyonalnie. Tak np. w okręgu tej Izby to jest w okręgach sądowych: Lwów, Kołomyja, Stanisławów, Tarnopol wpisano na listę w ciągu r. 1910 ogółem 67 nowych adwokatów, w tem dwie trzecie stanowią żydzi. W samym zaś Lwowie powstało 31 nowych kancelaryi, w czem 11 katolickich a 20 żydowskich. Ogółem miasto Lwów liczy 278 adwokatów, w czem tylko 84 polaków, 20 rusinów, a 174 żydów.

Stosunek adwokatów chrześcian do żydów na prowincyi jest jeszcze bardziej niekorzystny, aniżeli w stolicy.

Nowa placówka germanizacyjna.

ŻYWIEC. — Społeczeństwo nasze nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, że od Śląska do powiatu bielskiego i żywieckiego wciska się bardzo silnie żywioł niemiecki ze szkodą oczywistą tubylczej naszej ludności. Oto powstała nowa placówka niemiecka pod Żywcem w Węgierskiej Górce, mianowicie prywatna niemiecka szkoła. Mamy przed sobą odezwę kierownika tej szkoły, Ottona Kreisa, w której czytamy:

"Po długich staraniach udało się nareszcie Niemcom w Węgierskiej Górce stworzyć niemiecką prywatną szkołę i szkoła ta otwartą została z początkiem tego roku szkolnego. Ponieważ szkoła ta potrzebuje materyalnego poparcia, dlatego kierownictwo szkoły zwraca się z niemiecką prośbą o udzielenie jej pomocy. Przez utworzenie tej szkoły mają niemieckie dzieci możność uczenia się w języku macierzystym, inaczej musiałyby chodzić do sąsiedniej polskiej szkoły, gdzie by się polonizowały. Do szkoły tej chodzą tylko same dzieci niemieckie !. Wkrótce trzeba będzie budować osobny budynek szkolny, pomoc więc jest konieczna. — Wszelkie przesyłki pieniężne należy nadsyłać pod adresem Ottona Kreisa, kierownika szkoły w Węgierskiej Górce."

Tyle odezwa. Pozwolimy sobie zauważyć, że wprawdzie w hucie Węgierskiej Górze, jest paru urzędników Niemców i kilkunastu robotników, których dzieci po niemiecku uczyły się w sąsiedniej polskiej szkole dostatecznie, ale szkoła nie ma dość niemieckich dzieci, aby mogła istnieć. Dlatego też urzędnicy w hucie przed zapisami do szkoły agitowali i teroryzowali tamtejszych polskich robotników, aby dzieci zapisali do tej szkoły. I rzeczywiście znalazło się niestety wielu takich, co pod groźbą przełożonego zapisali polskie dzieci do niemieckiej szkoły. Jest to więc szkoła wybitnie germanizacyjna, na naszej polskiej ziemi sztucznie stworzona, aby tutaj szerzyć niemiecką kulturę.

Po zaburzeniach.

Z Krakowa donoszą o nastroju, jaki panuje obecnie wśród słuchaczy Wszechnicy Jagiellońskiej.

Ogłoszenie o zawieszeniu wykładów podziałało deprymująco na młodzież nietylko narodową oraz bezpartyjną, ale także demonstranci widzą ciężkie skutki, grożące ogółowi młodzieży.

Ostateczne rozwiązanie uniwersytetu jest prawie pewne, gdyż nie zdarzyło się, aby ministerstwo odmówiło wnioskowi rozwiązania, postawionemu przez senat.

Także i dzisiejszy artykuł półurzędowego "Fremdenblatta" każe przypuszczać, iż ministerstwo postąpi surowo. Zamknięcie uniwersytetu pociąga za sobą nowe zapisy, zatem powtórne płacenie wpisowego nadto senat odmówi prawdopodobnie przyjęcia wszystkich, którzy brali udział w demonstracyach.

W znacznej części znajdują się w ich liczbie studenci z Królestwa Polskiego, którzy znajdą się w niebezpiecznem położeniu, bo po nieprzyjęciu ich do uniwersytetu, jako ludzie bez zawodu, otrzymają nakaz wyjazdu z Austryi.

Przygnębienie wśród demonstrantów powiększa fakt, że młodzież uniwersytetów austro-niemieckich okazała słabe poparcie, demonstracya lwowska zaś w uniwersytecie, zrobiła fiasco. Na ogół zaczyna objawiać się uspokojenie, podnoszą się głosy o zaprzestanie ekscesów, celem uniknięcia zamknięcia uniwersytetu. Przy całem oburzeniu na sprowadzenie wojska, gorętsi przyznają, że ogłoszenie o rozwiązaniu wykładów nie byłoby wysłuchane spokojnie, gdyby nie obecność wojska.

Pretensye żydów w Galicyi.

Ostatnio odbyła się ankieta żydowska we Lwowie, która trwała przez trzy dni. W końcu jeden z reprezentantów zjazdu żydowskiego p. Feldman przedstawił następujące pretensye żydów w Galicyi.

1. Otwarcie żydom przystępu do służby publicznej, nie tylko do wszystkich urzędów publicznych, ale także do wszystkich kategoryi służby publicznej w państwowych i krajowych i powiatowych, a nawet gminnych i innych organizacyach publicznych.

2. Wykonanie przymusu szkolnego wśród żydów i stworzenie warunków, które wykonanie przymusu szkolnego umożliwia, a mianowicie: wolna sobota od nauki, dostateczna liczba nauczycieli żydów w szkołach ludowych, czuwanie nad nauką, religii mojżeszowej w szkołach itp.

3. Tworzenie dla dziatwy żydowskiej korzystania z wszystkich urządzeń dobra publicznego i udziału we wszystkich ogólnych organizacyach krajowych, które mają służyć ku podniesieniu gospodarstwa krajowego, a więc we wszystkich ogólnych organizacyach kredytowych, współdzielczych, społecznych, rolniczych, humanitarnych a więc w szkołach zawodowych, rękodzielniczych i biurach pośrednictwa pracy, oraz intensywne na żydów działanie, aby z tych urządzeń korzystali.

5. Kierowanie żydów ku tworzeniu spółek przez dostateczne dostarczanie kredytu i siły materyalnej.

6. Wydatna pomoc finansowa w celu umożliwienia rękodzielnikom żydom utrzymania lokali warsztatowych, hygienicznie urządzonych.

7. Intensywne staranie o utworzenie przemysłu domowego w pośród żydów, oraz chałupnictwo (Heimarbeit).

8. Tworzenie i popieranie organizacyi handlowych wśród żydów.

9. Intensywna propaganda pośród żydów do zamiłowania pracy fizycznej i kierowanie ich do pracy najemników dziennych, zwłaszcza w miastach, przez co może być powstrzymany stosunkowo nienaturalny napływ żywiołów rolniczych do miast.

10. Zakładanie licznych szkół przemysłowych, zwłaszcza niższego typu z szczególnem uwzględnieniem miejscowości i warunków które ułatwiają żydom faktyczne i wydatne korzystanie z tych szkół.

11. Wydatna subwencya dla organizacyi Samopomocy żydowskiej które obejmią dążenia do osiągnięcia celów 1 do 10 wymienionych.

Na zakończenie marszałek hr. Badeni podniósł, że sejm rezolucyą swoją dał dowód, że chodzi mu o ulżenie nędzy żydowskiej.

Na tem zakończono obrady ankiety.

Dodać należy, że nędza Polaków i Rusinów jeszcze więcej wymaga zwoływania podobnych ankiet i obrad.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

DROBNE Z KS. POZNAŃSKIEGO.

Gniezno. — Na wiecu wyborców w Gnieźnie uchwalono popierać kandydaturę poselską księdza Trzcińskiego do parlamentu z okręgu gnieźnieńsko-witkowsko. wągrowskiego.

Łabiszyn. — Na torfiskach w Dębiu pod Łabiszynem znaleziono chleb i małą sieć, w lodzie była dziura. Domyślano się, że ktoś utonął, więc zarządzono poszukiwanie, lecz bezskutecznie. Wkrótce doniosła córka rybaka Snopkowskiego, że ojciec zaginął już od kilku dni i poznała też sieć ojca. Rybak liczył już lat 70; wracał ze znalezionemi przedmiotami z miasta i prawdopodobnie zginął w torfisku.

Strzelno. — Robotnik Czarnecki zranił się w nogę zardzewiałym gwoździem, wskutek czego nastąpiło zakażenie krwi. Tylko dzięki szybkiej pomocy lekarskiej zdołano mu uratować życie.

Ludzisko. — Siedmnastoletnia dziewczyna Kowalska zamiast zejść po drabinie z młóconego stogu zeskoczyła zeń chcąc być przed towarzyszkami na dole. Wpadła na trzon stojących pod stogiem widel, który jej utkwił we wnętrznościach. Przywołany natychmiast lekarz rozporządził przewiezienie ciężko chorej do lazaretu powiatowego w Strzelnie. Oby tylko pustoty swej życiem nie przypłaciła.

Koronowo. — Bracia Kiedrowscy z wybudowania przyszli do mieszkania, a jeden pokłócił się z żoną. Brat ujął się za mężem, żona poczęła krzyczeć, więc na krzyki jej przybiegł gospodarz domu Pasternak. Powstała ogólna bijatyka i młodszy K. takie otrzymał rany, że zmarł rano w domu rodziców. Pasternaka aresztowano, lecz później uwolniono go.

Strzałkowo. — Wskutek przedwczesnego zamknięcia pieca byłoby się tu nieomal zaczadziło dwoje dzieci kominiarza Zimmera. Jęki dzieci usłyszała na szczęście babka w pokoju obok sypialni dzieci. Pomoc nie była jeszcze spóźniona.

Leszno. — Pod Bielęcinem wykoleił się pociąg towarowy. Lokomotywa i 8 wagonów wyskoczyło ze szyn i w części zostały zdruzgotane. Szafner Koenig z Leszna poniósł śmierć. Zdaje się, że wykolejenie spowodowały zamarznięte szyny.

DROBNE Z PRUS ZACHODNICH.

Warlubie. — Rodak nasz pan J. Szoleński kupił od Niemca p. Otona Kunerta w Dziewięćwłókach posiadłość 116 morgową za 78,400 marek.

Elbląg. — Za dzieciobójstwo skazał tutejszy sąd przysięgłych służącą Przyrecką z Prabut na cztery lata więzienia.

Podgórz. — W czwartek wieczorem załamał się lód na tutejszym stawie klasztornym, przyczem kilka osób poczęło tonąć. Trzy osoby zdołano uratować, gdy tymczasem 15-letnia córka ogrodowego Bagińskiego utonęła.

Grudziądz. — W Kłódce spaliła się stodoła posiedziciela Szudy. Zgorzały wszelkie maszyny rolnicze. Ogień spowodowali chłopacy palący papierosy.

Złotowo. — Córkę posiedziciela Hackbarta w Klękitnie znaleziono w rzece nieżywą. Nie wiadomo czy zachodzi nieszczęśliwy wypadek czy też H. popełniła samobójstwo.

Sopot. — W tutejszej lecznicy zastrzelił się 40-letni leśniczy Muller. Samobójstwo popełnił w stanie nerwowego rozdrażnienia.

Chojnice. — W pewnej miejscowości odbywało się podwójne wesele. Jednego z młodych panów ruszył paraliż, gdyż napił się zimnego piwa. Przywołany natychmiast lekarz zdołał go ocalić od śmierci.

DROBNE Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Bytom. — Kilka miast na Śląsku, w których dawniej były garnizony wojskowe, zwróciły się do pruskiego ministra wojny z prośbą o wprowadzenie załóg wojskowych do ich miast. Jak wiadomo, załogi wojskowe nie mało się przyczyniają do ekonomicznego podniesienia tych miejscowości, w których przebywają na stałe, bo po największej części wszelka żywność dla wojska i paszę dla koni zakupują w miejscu. 'Ale i tu bez wskazania na "niebezpieczeństwo polskie' obyć się nie mogło. Aby skłonić ministra wojny do ustanowienia więcej garnizonów szczególnie na Górnym Śląsku, piszą gazety niemieckie, że takie małe garnizony wzmocniłyby wpływy niemieckie na Górnym Śląsku. Niema to, jak wsiąść na konia antypolskiego i jeździć na nim, bo to w obecnych warunkach płaci się monetą brzęczącą. — Minister wojny dał tymczasem odpowiedź wymijającą, z której wynika, że nie tak rychło będzie można na Śląsku ustanowić załogi wojskowe.

Biskupice. — Dnia onegdajszego wieczorem znowu w całych Biskupicach odczuto silne wstrząśnienie ziemi, wskutek którego na wielu domach ukazały się rysy. Gdzieniegdzie pono nawet słyszano pękające ściany. Takie wstrząśnienia powtarzają się już tu od niejakiego czasu.

Zabrze. — Przy ostatniej wypłacie w kopalni fiskalnej Królowej Ludwiki, otrzymał palacz Józef Krawczyk z oddziału wschodniego i stolarz Filip Burek z oddziału zachodniego więcej, niż im się należało. Obaj wypłacającemu urzędnikowi zwrócili natychmiast uwagę na to i pieniądze oddali, składając tem samem najlepszy dowód uczciwości.

Górne Łaziska. — W nocy na środę napadnięto tu w jej własnym mieszkaniu wdowę Pająkową i ciężko ją obito. Napastnik skradł jej następnie kilka różnych rzeczy i uciekł. Pomimo poszukiwań, napastnika dotychczas jeszcze wyśledzić nie zdołano. — Skądinąd donoszą, że napastnikiem był pewien czeladnik kominiarski z Średnich Łazisk. Okrwawioną miotłę kominiarską znalazł rano w mieszkaniu P. syn jej, który przypadkowo przyszedł matkę odwiedzić. P. mieszkała w odosobnionym domku w polu, dlatego wcześniej nikt o tej zbrodni się nie dowiedział.

Mysłowice. — Żonę robotnika Wojtka z Mysłowic przytrzymano na pruskim urzędzie celnym, ponieważ wpadła w podejrzenie, że przy sobie niesie z Rosyi ukryty towar. Przy rewizyi znalazła przy niej żona urzędnika celnego 0,40 klgr. mięsa, które było ukryte w staniku na piersi. Przytrzymano również żonę dozorcy Mainuscha, która również chciała przemycić mięso bez opłacenia cła. Obie te kobiety musiały zapłacić wysokie kary.

Otwarta głowa.

— Ale to jedno musi pan przyznać, że mój Oleś ma otwartą głowę.

— O, aż zanadto! Co wejdzie jednem uchem, to zaraz drugiem wyjdzie.

BAJKI KASZUBSKIE.

O PANNIE, CO PO SMIERCE NA POKUTĘ CHODZEŁA.

Na jeden folwark przechodzeła wjedno dusza jednyj panne na pokutę a jeden parobek ją widzoł i ona jemu sę bardzo spodobała. Tak on sobie mesloł, jakbe to ją chwecec, żebe ją dostac i sę z nią ożenic. Tak on ją roz uchwecel, ale ona go barzo prosela, żebe on ję puscel. Ale ten parobek tego nie zrobieł jaż kur zapioł. Tąk ona mu za to barzo dzękowała, bo on ją przez to od pokute wezwolel i jemu mówiła, że on ją mógł teraz bezpiecznie puscec, bo ona be już jemu tero niecekla i bela już jego.

Tej ten parobek sę barzo uradowoł i chcoł sę z nią żenic, a na to weseli on też chcoł zaprosec i swoigo pana, ale ona mu mówiła:

— Nie zaprosz go, bo to będze twoje nieszczęscy.

Ale on na to nie słuchoł i zaprosel go na to weseli.

Jak ten pon ale na to weseli przeszed, tede ta młodo pani jemu sę bardzo udała |bo one bela barzo ładno| i bełbe ją rod mnioł. Jeno on niewiedzoł jak zrobic, żebe ją dostac.

Ale jak on tak szed zameszlony do dom, tede go uzdrzoł drudzi parobek, co przedtym beł towarzeszem tego pierszygo i jemu zazdroscel tyj ładnyj panne i sę pytoł tego pana, o co on beł tak zameszlony. A ten pon jemu to powiedzoł, o co jemu tak chodzeło.

Tak ten parobek jemu rzek:

— Jo wiem na to sposób.

A ten pon mu na to odpowiedzoł:

— Żeli te mnie dosz dobrą radę, tak jo cebie zrobię szpektorem.

Tak tede ten parobek kozoł temu panu zawołac tego żeniałygo parobka i jemu nakozac taką robotę, co be on nimog zrobic, a jak be on tego nie zrobił, tede go dac zabic |bo to bele tede taci prawa|.

— A co jemu nadac? — spytoł sę ten pon.

A ten parobek odrzek:

— Niech on tak zrobi, co to wszestko pole tego folwarku będze w jednym noce poorany.

Temu panu ta rada barzo sę spodobała i on zrobieł tede tego drudzigo parobka swoim szpektorem, a tego pierszygo on zawołoł do sebie i jemu rzek:

— Te muszysz tak zrobic, co dzyszejszy noce wszestko moje pole będze poorany, jak tego nie spełnisz, tede te będzesz zabity.

Jak ten parobek to uczuł, tak on beł barzo smutny i szed do dom. A doma go sę pytała ta młodo bjołka, czemu on beł tak smutny. Tej on jij powiedzoł, jaci rozkoz on dostoł. A ona jemu odpowiedzała:

— Widzisz! A żem cy mówiła, że te żes go nimnioł na weseli zaprosec, bo be to twoje nieszczescy beło, a te żes niesłuchoł, a tero muszysz za to pokutowac. Ale jo wiem jeszcze radę: Idz le na pole, tam stoi plug i chwec za sochę tego pługa i potym przyńdz do dom, tede jutro wszestko będze dobrze.

Ten parobek tak zrobieł i jak ten pon drudzigo dnia weszed na pole tede wszestko pole beło poorany. Tak on sę barzo zdzewieł i spytoł sę tego drudzigo parobka, co to tym szpektorem ostoł, co tero zrobic.

A ten mu odpowiedzoł:

— Niech on wszesci chujci, co w pańscim lese rosną w jednyj noce korzeniami do góre przewróci. Tego on jednak nie zrobi!

Tej ten pon zawołoł znowu tego pierszygo parobka do sebie i jemu mówił:

— Dzysejszy noce te żes barzo dobrze zrobił, ale tero tyj noce, co przyńdze te muszysz wszesci chujci, co w moim lese rosną korzeniami do góre postawic; jak te tego nie zrobisz, te to będze twoję głowę kosztowac.

Tak ten parobek szed znowu smutny do dom, a ta jego biołka jego sę pytała:

— O co te jes tak smutny?

A on jij znowu odpowiedzoł, co on mnioł pod utratą głowe zrobic. A ona na to rzekła:

— Pudzesz le do teg lasa i weszukosz tę nomniejszą chujeszkę i ję werwiesz i postawisz korzeniami do góre a potem przyńdzesz nazod.

Tej on uradowany szed do tego lasa i zrobieł tak jak jego żonka mu kozała.

Jak tede ten pon drudzigo dnia wstoł i przesed do lasa, tede wszesci drzewa stojałe korzeniami do nieba. Tak on sę strasznie werzas, bo to beła dużo szkoda. Tej on sę strasznie rozgorzel na tego szpektora, co mu tak doradzeł i na niego ostro wpod i jemu rzek:

— Żeli te sę tero nie postarosz, co te drzewa znowu do porządku przyńdą, tede i te głowę stracysz.

A ten szpektor na to odrzek:

— To nic nie szkodzy! Niech jeno pon temu parobkowi dzyso nakoże te drzewa znowu do porządku przeprowadzec, to to będze wszestko dobrze.

Tede ten pon sę ludobruchoł, zawołoł znowu tego parobka do sebie i jemu nakozoł pod utratą żecu te drzewa przewalic czubkami do góre. Tej ten parobek przeszed znowu zafrasowany do dom. A ta żonka jego jemu rzekła:

— Widzysz, czemu żes mnie nie słuchoł, bełbes żel bez wszescigo kłopotu. Ale ten roz jo cy jeszcze pomogę. Idz znowu do lasa i posadz tę chujeczkę, co te żes werwoł i przewróc znowu tak nazod, jak ona urosła, a potym przyńdz do dom.

Ten ucieszony parobek tak zrobieł i na drudzi dzień te drzewa znowu tak stałe jak przedtym.

Tero ale ten pon rzek do tego swoigo szpektora:

— To jednak je dzywny człowiek, me jemu wierę nic nie zrobieme i jo tyj jego ładnyj kobiete nie dostanę.

Ale ten szpektor odpowiedzoł:

— Jo wiem jeszcze jeden sposób, z tego on żewy nie wyńdze. Nichle pon jemu nakoże przeniesc miech dokotów z dyabelskiego młyna. Ztamtąd on już żewy nie wyńdze!

Tak ten pon zawołoł znowu tego parobka do sebie i go pochwoleł, że on te chujci uporządkowoł i dotąd tak wszestko zrobił, jak on jemu kozoł, ale naresce rzek:

— Ale jeszcze jedno te muszysz zrobic. Jo żem czuł o jednym dyabelscim młynie, w chtórnym dyobli dukote robią a tych te mnie muszysz jeden mniech przeniesc dzysejszy noce, jeżli te chcesz dłużyj żec.

Tej ten parobk sę strasznie przeląk, bo chto do tego młyna przeszed tego ty dyobli zaro porweli i on już żewy nie weszed. I on przeszed decht smutny do dom. Doma jednak jego żonka już na niego czekała i spytała sę jego, co ten pon jemu nakozoł.

Tak on odrzek:

— Jo mom z dyabelscigo młyna mniech dukotów przeniesc.

— To nie je tak zle! — odpowiedzała ona na to. — Idzle do tego pana nazod i mów jemu, że on cy mo doc jeduygo chłopa, co cy pokoże, gdze ten młyn je i co cy pomoże te dukate niesc. A te wezniesz tego szpektora i jego poslesz w ten młyn, a poci go będą cy dyobli wiązeli i sę z nim szamotelį te wlezesz i sobie nagarniesz tych dukotów.

Tej ten parobek widzoł, że to bełe decht mądrze i on tak zrobieł jak ta jego biołka jemu kozała i proseł tego pana o jednygo chłopa, cobe o tym młynie wiedzoł i jemu pomóg niesc. A o tym młynie nicht nie wiedzoł, le ten drudzij parobk, co beł tero szpektorem i ten muszoł isc z nim.

Jak oni tede przeszli do tego młyna, tede ten parobk mówił temu szpektorowi, że on mnioł isc tym dyobłom zameldowac, że on za dukatami idze. Skorno ale ten szpektor wloz do tego młyna, tej ty dyobli go złapieli i zaro z nim pojecheli, a ten parobek nagarnął ten mnieszk dukatów i szed do dom.

Temu panu jednak niechcała ta żona tego parobka nijak z głowe welesc i on sę nie upamiętoł le som medetowoł nad tym, jakbe go pozbawic żecu.

Tak on go zawołoł jeszcze roz do sebie i jemu mówieł:

— Te jest sprawny człowiek, te mnie sę barzo widzisz, ale jeszcze jednę rzecz te muszysz zrobic, potym jo cy już dom bezpiek. Dzys w noce te mnie jeszcze muszysz decht wszesci zwierze, co do jednygo z mojigo lasa na moję oborę sprowadzec.

Jak ten parobek to czuł, tede on szed znowu zasmucony do dom, bo on niewiedzoł, jakbe on to zrobieł, ale ta jego żoneczka rzekła:

— Nie mnij le strachu, to już je ostatno próba! Pudzesz le do lasa, tam uzdrzysz pod jednym drzewem jednego dużygo miedwiedza. Na tego te sadnij, tej te drudzi zwierze pudą za tobą, gdze le te będzesz chcoł i tobie nic nie zrobią. Ale na tego pana te je możesz tak troszkę posłac, co be on dostoł strach i więcyj cebie nie męczył.

Ten parobek tak zrobieł, sod na tego miedzwiedza co pod chujką leżoł a wszesci zwierze z całygo lasa szłe za nim prosto na pańską oborę. Ale jak one uzdrzałe to folwarsci bedło, tak one rozłomałe wszesci dwierze i go pożarłe. Tej ten pon dostoł strach i sę schowoł do sklepu. Tak te zwierze go tam ucknęłe i zaczęłe za nim kopac, a ten parobk im tego z początku nic zabranioł, bo on chcoł, że ten pon mnioł dostac strach, ale jak on widzoł, że one go chcałe już brac w obróbkę, tej on na nie zagwizdnął, ale te zwierze już nie zwożałe i pożarłe tego pana w kawałci. A tych dwoje młodych wzęło ten folwark i żeło sobie odtąd w spokoju i bez trosci.

Niech nicht sę na cudzy nie chcewi.

To ale jednak je dobrze miec taką mądrą żonkę.

|Rotębark| S.

PRZYCZYNEK DO SŁOWNIKA KASZUBSKIEGO.

1. biegas — wahadło.
2. ciosełka — toporek zagięty.
3. cnik — nos.
4. cieciper — człowiek zezem patrzący.
5. cicibak, kikurykum — wziąć dziecko na plecy.
6. czurłac — guzdrać.
7. detko — licho.
8. drymbas — cymbał, drab.
9. gnaca — świerzb.
10. fych — gorzałka.
11. głuszk, albo guscora — ryba podobna do płotki, tylko okrąglejsza, taż ryba około Mirachowa nazywa się—grul
12. gniwka — skąpiec.
13. grębiec — więdnąć.
14. klutep — ptak jakiś.
15. koniowac — ogierować.
16. kolińcz, indziej kolej — polej, rośl.
17. kulocz — krąg.
18. łupk — ptak, wołający: łek!
18. kurzajk — trzepaczka.
20. mąkol — sporysz.
21. umiecok — mietlisko.
22. murza — wątornica, owad.
23. pigas — gęś, także człowiek chudy.
24. pomachtac, rozmachtac — powikłać, rozwikłać.
25. redz — rdza.
26. wędzobok — glista.
27. wygódka — nóż do obierania kartofli.
28. zębocz — dentysta.
29. trzęsewid — błędny ognik.
30. jesora — łuska rybia w zdan. jesiory — ości rybie.

Ks. Pobłocki.

Deklamacye dzieci kaszubskich we Wielu podczas Wielkiej nocy przy dyngusie.

1.

Przyszliśmy my tu na dynguse
Powiemy Wam o Chrystusie;
Chrystus zmartwych wstan jest,
Nam na przykład dan jest.
Śliczna lilia w ogrodzie się rozkwita
I z Panem Jezusem się wita.
Wielki czwartek, Wielki piątek
Miał Pan Jezus wielki smutek.
Żydowie, katowie świętą krew rozlali,
Aniołowie świętą krew obrali.
Szli do raju, Raj im się otworzył,
Wszystkie duszyczki się radowały
Tylko nie ta jedna, co Ojca i Matkę biła.

* * *

Przepowiedzieli Józef i Jan Kukliński, Bol. Sikorski z Wiela.

2.

A ja mały służka
Szukałem Pana Jezuska,
Znalazłem go w grobie,
Odpoczywał sobie.
Dał mi trzewiczki na lato,,
Kożuszek na zimę —
Szmyks pod pierzynę.
Nie proszę Jegomości o kozę,
Bo jej w torbę nie włożę,
Ale proszę Jegomości o taki kawał świniego ciała,
Coby się Jego dusza do nieba dostała.

Podał **X. Szydzik.**

NA ROTĘBARSKIM POLU.

Na Rotębarskiem polu
Wszędzie góry, doły,
Gdzie ja się obrócę,
Tam mnie głowa boli.

Wesoła ta strona,
Gdzie słoniuszko wschodzi,
Jeszcze ta weselsza,
Gdzie kochanka chodzi.

Wesoła ta strona,
Gdzie moja rodzina,
Jeszcze ta weselsza,
Gdzie moja dziewczyna.

Wesoła ta strona,
Smutna moja radość,
Miałem ja dziewczynę,
Musiałem ją odejść.

Musiałem ją odejść,
Ona mi kazała
I na cztery mile
Dróżkę pokazała.

(Miałem ja dziewczynę,
Która mnie zwodziła
I o cztery mile
Drogę odmówiła.)

Wyprowadziła mnie
Na jedną góreczkę,
Podarowała mnie
Jedwabną chusteczkę.

A ja teraz płaczę
Ręce załamuję,
Wyjmę chusteczkę,
Coraz pocałuję.

(Rotębark).

Jaśku, Jasineczku.

Jaśku, Jasineczku, szkoda mi się stała,
Miałam dwa wianeczki, miałam dwa wianeczki
Woda je zabrała.
Cicho dziewczę, nie płacz,
Nie kłopoc się o nie,
Mam ja dwa łabędzie,
Popłyną ci po nie.

będzie **pływały,**
Ślicznie wygrywały,
Ale mej kochance
Wianków nie wracały.

Same góry, lasy,
Same i brzeziny,
Zarosła mi drożka
Do mojej dziewczyny.

Nie zarosła ostem,
Ani pokrzywami,
Ale mi zarosła,
Ludzkiemi mowami.

[Rotębark]. Pod. F. Sędzicki.

U JEZIORECZKA, U ZIMNEJ WODY.

U jezioreczka, u zimnej wody
Zbierały panny czarne jagody.
Pięknie zbierały piosnki śpiewały,
Bo się niczego nie spodziewały.
Aż tu przyjechał kawaler młody,
Ten im pokazał lepsze jagody.
One się zlękły i w rączki chlasły,
Uch, uch dla Boga, gdzie my tu zaszły.
Z konika prysnął, szabelką błysnął
Wdzięczne dziewczyny czule uścisnął.

(Rotębark.)

Podał Fr. Sędzicki.

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 30c

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmująca. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!

Dla Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach, które** "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie,** a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-óch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawiono po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

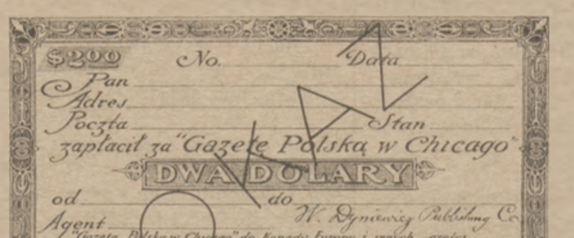
Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może taktakże wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

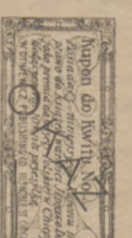
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

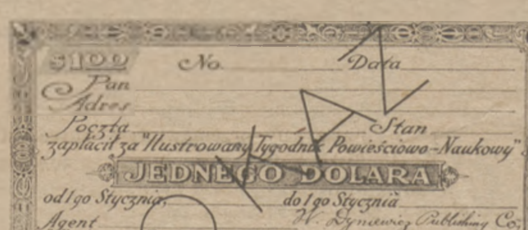
Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.



$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
"Gazeta Polska w Chicago" do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $3.00 rocznie



Kupon do Kwitu No.



$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy"
JEDNEGO DOLARA
od 1go Stycznia do 1go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



Wielkie wodospady Potomacu.

O 15 mil od stolicy Stan. Zjedn. toczy rzeka Potomac spienione swoje nurty wodospadami przedstawiającymi widok iście czarowny. Jeżeli kongres zatwierdzi obecnie przedłożony sobie projekt, to siła tych spadów wytwarzać zacznie niebawem światło i siłę motorową dla całej stolicy.

Telegramy z Ameryki.

UKŁAD HANDLOWY Z JAPONIĄ.

Nowy projekt. Japonia stara się o zniesienie ograniczeń emigracyi poddanych Mikada.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft przedłożył we wtorek senatowi związkowemu nowy japoński układ handlowy ze Stanami Zjednoczonemi na miejsce układu z r. 1894. Główna różnica nowego układu polega na tem, że wszystkie ograniczenie emigracyjne japonii do Ameryki północnej mają być zniesione.

Dokument powyższy zawiera podobno postanowienia, według którego obydwa państwa mają mieć prawo wypowiedzenia układu po pół roku, gdyby go uznano nieodpowiednim.

Zadziwiła ogólnie ta okoliczność, że projekt układu nadesłano teraz krótko przed zakończeniem bieżącej sesyi, mianowicie dlatego że odróżnia się bardzo od dotychczasowych układów; różnice dotyczą szczególnie interesów nad Oceanem Spokojnym. Zdaje się być dosyć pewnym, że projekt spotka się z opozycyą w senacie; choćby nawet komitet z sprawą tą prędko się załatwił, to w senacie senatorzy z zachodnich stanów dokładnie się będą o nim rozwodzić.

Układ dotychczasowy, który ma ustąpić miejsca nowemu, został zawarty w roku 1894 między dawniejszym sekretarzem stanowym Gresham'em i ówczesnym posłem japońskim w Washingtonie, baronem Kuriną. W dwudziestu artykułach zawierał całe pole handlu i przemysłu, żeglugi, opłaty żeglugi, prawa osiadania w cudzym kraju, jakoteż cła od importu i eksportu. Podobne układy zawierała w owym czasie Japonia z innymi mocarstwami. Są one atoli już dawno przestarzałe ze względu na prędki rozwój Japonii. Gdyby Stany tego wymagały, musiałby dotychczasowy układ pozostać aż do roku 1912.

Okoliczność, że układ ze Stanami Zjednoczonymi kończy się rok później niż inne układy, sprawia politykom japońskim dużo kłopotów. Gdyby rząd amerykański nie zgodził się na zniesienie dotychczasowego układu, musiałaby Japonia wszystkie sprawy fiskalne, polegające na nowych układach, jak podatki, cło i inne ważne kwestye finansowe uregulować aż za rok. Dotychczas opierał się departament związkowy życzeniom japońskim, ponieważ chciałby doczekać wyniku układów z innymi mocarstwami, aby być pewnym, że zostaną mu przyznane te same korzyści co im.

UKŁAD Z JAPONIĄ ZATWIERDZONY.

Senat zatwierdza układ przedłożony mu przez prezydenta. Dwie godziny obradował senat nad tą sprawą.

WASHINGTON, D. C., 24 lutego. — Senat po dwugodzinnej naradzie zatwierdził nowy układ St. Zjednoczonych z Japonią dotyczący handlu i żeglugi. Senatorowie z Zachodu nie protestowali wcale przeciw zatwierdzeniu tego układu.

Nie ulega wątpliwości, że starania się rządu amerykańskiego, by układ nowy jak najprędzej zawrzeć, przyczynią się niechybnie do zacieśnienia węzłów przyjaźni pomiędzy Ameryką, a Japonią.

Na podstawie nowego układu, Japonia może zreorganizować cały swój system fiskalny i zawrzeć nowe traktaty cłowe z innemi mocarstwami, które się już kończą 17 lipca rb. Gdyby zatwierdzenie układu było nie nastąpiło, to akcya rządu japońskiego byłaby dopiero za rok możliwa.

Prezydent przedłożył ten układ senatowi ubiegłego czwartku i zalecił, jak najszybsze załatwienie tej sprawy. Senatorowie ze Stanów leżących nad Oceanem Spokojnym, obawiali się, czy nie ucierpi na tem kwestya robotnicza, jeżeli kulisi japońscy zaczną tam przybywać masami.

Tymczasem zapobiegnięto temu już naprzód przez rozmaite noty dyplomatyczne i rząd japoński zobowiązał się niedopuszczać niepożądanych kulisów do emigracyi i dla dokładniejszej kontroli ustanowił paszporty. Alarmy więc poprzednie, że traktat ten zaszkodzi Stanom Zjednoczonym okazały się płonne, wobec tego senatorowie opozycyjni zmienili swe zdanie i głosowali za ratyfikacyą.

SUFRAZYSTKI CZYNNE.

ALBANY, N. Y. — W legislaturze stanu New York przeszedł na porządek dzienny bil równouprawnienia kobiet referowany przez komisyę sądowniczą. Sala legislatury była nabita po brzegi sufrażystkami. Przez trzy godziny przemawiały sufrażystki w swej sprawie i były zbijane przez przeciwników równouprawnienia. W końcu przewodniczący Izby Boise przerwał gorące debaty, oświadczając, że sprawa ta przejdzie pod obrady w komitecie wykonawczym w przyszły wtorek. Przeciw równouprawnieniu kobiet gorąco przemawiały: panna Mał. Gardiner z Albany i panna Małgorzata Cummins, nauczycielka z Nowego Yorku, które niemiłosiernie szydziły z tych kobiet, co się domagają równouprawnienia.

W Washingtonie policya poszukuje sufrażystki Sylwii Pankhurst z Anglii, która porozlepiała afisze ogłaszające o jej wykładzie na temat równouprawnienia kobiet. W stolicy nie wolno chodników zanieczyszczać żadnemi ogłoszeniami, więc panią Pankhurst czeka kara.

AMERYKANIN ZASTRZELIŁ POWSTANCA.

Sprzeczka powodem mordersawa. — Wojska wysłane w pościg za Maderą powróciły do Juarez...

Mexicali, Meksyk. — "Will Bill" Hatfield, jeden z rodziny znanej z awantur w Kentucky, który służy obecnie jako ochotnik w armii powstańczej pod dowództwem generała Leyva, posprzeczał się w nocy ze swoim towarzyszem Meksykańczykiem. Francisco i postrzelił go śmiertelnie.

Powstańcy przenieśli następnie postrzelonego na granice amerykańską i oddali go dozorcom Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Francisco zmarł wkrótce potem w szpitalu w Calexico. Hatfieldowi morderstwo to uszło bezkarnie. Pomiędzy Amerykanami, a Meksykańczykami służącymi w armii powstańczej przychodzi bardzo często do sprzeczek i bójek.

Stu powstańców odmaszerowało stąd dzisiaj w kierunku Ensenada.

EL PASO, Teksas. — Wojska meksykańskie, jakie wyruszyły stąd w pościg za przywódcą powstańców Maderą, powróciły dzisiaj napowrót do Juarez. Dotarły one do Lucero i nie mogły posuwać się dalej, gdyż tory kolejowe zniszczono.

WASHINGTON. — Powstańcy meksykańscy zagarnęli pociąg, wiozący prowianty do Packard. W Algodanes spalili oni meksykański urząd cłowy; zastrzelili szefa policyi i zranili poborcę cłowego.

POMNIK DLA PUŁASKIEGO.

LITTLE ROCK, Ark. — Polacy zamieszkali w tej miejscowości postanowili domagać się u legislatury stanowej uchwalenia jakiegoś funduszu na budowę pomnika Kazimierza Pułaskiego. Resztę sami złożą i pomnik chcą mieć przed kapitolem stanu Arkansas w Little Rock. Całą akcyą kieruje komitet z p. Janem A. Lijewskim na czele. Czy im się uda pobudowanie pomnika przy pomocy legislatury — nie wiadomo.

ZAWRACANIE GŁOWY.

NEW YORK. — W działach sportowych pism angielskich zauważyliśmy notatkę, że Polacy w New Yorku postanowili złożyć $20.000 [?] na walkę Zbyszka z Gotchem? Promotorem tego zakładu ma być niby jakiś L. Kowalski, który chce złożyć [?] $5.000 jako kaucyę, że istotnie Polacy złożą tyle pieniędzy na zakład, że Zbyszko walkę wygra. Walka miałaby się odbyć w New Yorku. Ot zwykłe zawracanie głowy humbugierów sportowych...

ŚMIERĆ SŁYNNEGO WODZA INDYAN.

LAWTON, Okla. — Zmarł tu na zapalenie płuc Quanah Porker, słynny wódz Indyan szczepu Komanszów. Śmierć zabrała jednego z najbogatszych typowych Indyan amerykańskich, który w swej młodości walcząc w obronie ziemi danej im przez "Wielkiego Ducha", uśmiercił sam stu białych najeźdźców. W końcu po zwycięstwie białych nad Indyanami Parker pogodził się z "blademi twarzami" i prowadził życie cywilizowane. Mieszkał w pałacu kamiennym, zbudowanym kosztem $60.000, posiadał rozległe pastwiska, na których pasły się stada bydła, owiec, nierogacizny i koni. Oprócz tego posiadał 300 akrów doskonale uprawionego gruntu. Majątek jego wart jest przeszło milion dolarów. — Parker miał ojca Indyanina, a matkę białą kobietę. Był on szczerym przyjacielem byłego prezydenta Teodora Roosevelta, z którym często polował. Dawał on znaczne ofiary na różne cele publiczne.

SPRAWY EMIGRACYJNE.

Deportacya. Los Popowicza. Matka i troje dzieci. I gdzież tu sprawiedliwość.

NEW YORK. — Niejaki Daniel Popowicz z Węgier przebywał już od siedmiu lat ze swoją żoną w New Yorku i dorobił się tu skromnego majątku. Przed kilku miesiącami wyjechał on do starego kraju w sprawach majątkowych. Po załatwieniu interesów powrócił on przed paru dniami do Nowego Yorku. Ale zaraz na wstępie do swej drugiej ojczyzny otoczyła go opieką komisya lekarska i skazała na deportacyę z powrotem z powodu podeszłego wieku. Ponieważ musiał czekać na przesłuchanie przez jeden dzień, a po przesłuchaniu właśnie okręt tej kompanii, która go tu dostawiła, odjeżdżał do Europy, odesłano go więc natychmiast. Gdy żona się o tem dowiedziała, było już za późno na wszelkie rekursa.

* * *

Obecnie oczekuje też matka z trojgiem dzieci urodzonych w New Yorku, na rozstrzygnięcie swojej sprawy w Washingtonie. Matka nazwiskiem Sprengel, przebywała jakiś czas na Węgrzech. Po przybyciu do Nowego Yorku skazano ją na odesłanie z powodu choroby ócz, dzieci zaś zatrzymano.

Do wypuszczenia dzieci nie wystarczały z początku metryki parafialne, które ojciec przyniósł, lecz musiał się wystarać o świadectwa z miejskiej statystyki sanitarnej na podstawie których dopiero dzieci mu wydano. Dodać należy, że matka jest tutaj przynależną.

* * *

Skazano również na deportacyę pięciu tęgich chłopów z Węgier bez najmniejszego prawie powodu. Mieli oni potrzebną kwotę pieniędzy, adresy do krewnych i bilet jazdy zapłacony. Mimo to zarzucono im, że jadą za kontraktem, ale nie mogły im tego osławione władze na Ellis Island udowodnić; później przyszło tym panom do głowy, że mogą stać się ciężarem publicznym i na podstawie tego "widzimisię", skazano ich na odesłanie. Zastępca węgierskiego domu emigracyjnego wniósł przeciw temu rekurs.

* * *

Zostało też odesłanych piętnastu Bułgarów, udających się do Kanady. Mimo, że posiadali dość znaczną gotówkę, zastępca kanadyjskiego rządu na Ellis Island odmówił im wstępu do Kanady. Winą ich było brak krewnych i adresu do stałego miejsca osiedlenia.

HRABIA ODESŁANY Z POWROTEM.

Jego rycerskość. Za kradzież pierścienia siedział siedm miesięcy.

NEW YORK. — Na okręcie "America" przybył tu Włoch Carlo Franconi. Byłby on szczęśliwie wylądował, gdyby nie czujne oko urzędników cłowych. Przy rewizyi jego kufra spostrzeżono mianowicie, że posiada podwójne dno, w której to kryjówce chciał przemycić kosztowne starożytności. Po bliższem badaniu poznano w nim niebezpiecznego ptaszka, który przed paru laty odsiedział już w Ameryce 7 miesięcy więzienia za kradzież pierścienia z brylantem.

Z początku nie chciał się przyznać, że gościł w darmowym hotelu państwa, później widząc, że wykręty na nic się nie zdadzą, przyznał się, że odsiedział karę, ale niewinnie. Pierścień ów, według niego, ukradła pewna dama, a on chcąc ją od hańby uchronić, przyjął winę na siebie, lecz pod innem imieniem; nie nazywa się bowiem Carlo Franconi, ale hrabia Carlo Raggi.

Nie przydało mu się na nic to szlacheckie pochodzenie i musi nieborak powracać pod piękne włoskie niebo.

NOWY ŚRODEK NA SUCHOTY.

BOSTON, Mass. — W tutejszym szpitalu dla suchotników zaczęto chorych leczyć... wieprzowiną i fasolą z puszek. Przez kilka tygodni chorzy będą jeść wyłącznie tę potrawę, a jeżeli okaże się ona skuteczną, wtedy będzie uważana jako lekarstwo na suchoty. — Sir Hiram Maxim w Londynie opublikował w pismach tamtejszych, że się wyleczył z suchot przy pomocy fasoli z wędzonką, więc lekarze tutejsi uwierzyli jego słowu i robią doświadczenia.

DZIEWCZYNA Z ŁADNEMI OCZAMI ARESZTOWANA.

WILKES BARRE, Pa. — Panna Anna Ludow kazała aresztować urodziwą pannę Maryę Chapellę pod zarzutem, że ta mając piękne śmiejące się oczy, bałamuci niemi jej syna, jak już wielu zbałamuciła młodych i starych mężczyzn w tem mieście. Sędzia jednak po wysłuchaniu skargi puścił wolno oskarżoną, pochwaliwszy piękne jej oczy, które jego samego zajęły i oświadczył przytem, że kobieta na to jest piękną, ażeby nęciła do siebie mężczyzn i nikt jej za to nie może nic zrobić. Mężatki wszystkie w tem mieście pilnują swoich mężów, żeby ich dziewczyna z pięknemi oczyma nie bałamuciła.

KRÓTSZY DZIEŃ PRACY DLA KOBIET.

SPRINGFIELD, Ill. — Senator stanowy Hurburgh wniósł do legislatury bil, ustanawiający dziewięciogodzinny dzień pracy dla kobiet w fabrykach, pralniach i zakładach mechanicznych. Bil także opiewa, że nie wolno kobiecie dłużej pracować niż 50 godzin na tydzień. Obecnie kobiety zmuszone są pracować 60 godzin tygodniowo.

UWIĘZIENI GÓRNICY UWOLNIENI.

DENVER, Colo. — Sędzia dystryktowy Whiteford wypuścił z więzienia 16 górników, którzy byli skazani na rok kary więziennej za rzekome znieważenie sądu za to, że ignorowali zakaz sądowy.— Górnicy odsiedzieli dwa miesiące kaźni, lecz sędzia zlitował się nad nimi i wypuścił ich z więzienia przed czasem.

LORIMER SIĘ BRONI.

WASHINGTON, D. C. — Onegdaj senator ze stanu Illinois W. Lorimer miał długą mowę w senacie, w której tłómaczył się z zarzutów podniesionych przeciw niemu jakoby dostał się do senatu przy pomocy przekupstwa.

Opowiedział on historyę swego życia, jak będąc synem biednych rodziców, rozpoczął swają karyerę jako pucobut, następnie jako roznosiciel gazet, motorman na tramwaju konnym, a w końcu rzuciwszy się w wir polityki, zyskał zaufanie ludu i coraz się wyżej piął, aż doszedł do senatora. Skargi przeciw niemu uważa za złość swoich wrogów politycznych. Przez całe cztery godziny mówił Lorimer, a mówił tak zajmująco, z takim ogniem i swadą oratorską, że nawet jego przyjaciele w senacie tego się nie spodziewali. Atakował on swoich wrogów nawet w senacie niemiłosiernie, a siebie przedstawił jako najniewinniejszego baranka. Galerye były przepełnione publicznością.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ...tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.
MARZEC.

3 P Kunegundy;
4 S Kazimierza;
5 N Euzebiusza;
6 P Fryderyka;
7 W Tom.
8 S Jana B.
9 C. Franciszki.

Chicago Ill., dnia 2 Marca 1911.



Gęsi na scenie.
Opera Metropolitan w New Yorku przy wystawie opery p. t. "Dzieci królewskie," wprowadza na scenę żywe gęsi karmione z rąk primadonny.

UWAGI REDAKCYI.

Projekt zorganizowania się prasy "czystej" według zarysu pani Stefanii Laudyn, znajduje jednak "na prowincyi" co raz więcej zwolenników. Oprócz "Polaka w Ameryce" z Buffalo, projekt poparli redaktorzy: "Górnika" z Wilkes Barre, "Kroniki" z Newarku, "Wielkopolanina" z Pittsburga i "Gazety Buffaloskiej".— W każdym razie, liczyćby można na to, że z około pięćdziesięciu pism około dziesięciu w projektowanem stowarzyszeniu znalazłoby się zaraz w pierwszych dniach organizacyi. Pani Laudyn występuje w dzisiejszym numerze w dalszym ciągu w obronie swojego projektu, na co zwracamy uwagę łaskawych czytelników.

• • •

W Chicago nigdy jeszcze sprawa polska nie była tak głośną jak obecnie. Pisząc to, nie mamy na myśli kandydatury p. Jana Smulskiego, na mayora miasta, ale owe liczne procesy z powodu malwersacyi w Zjednoczeniu, a następnie proces "Dziennika Narodowego" przeciw "Chicagoskiemu," do których ostatnio przybywa jeszcze proces "siostry" Reginy, przeciw drowi Małachowskiemu.

• • •

"Gazeta Bostońska" nie zaprzestaje szturmów o wyjaśnienie dlaczego Dom Emigracyjny św. Józefa w Nowym Yorku został zamknięty. W ostatnim numerze występuje z listem otwartym wystosowanym do prezesa tej instytucyi księdza Gulcza, aby raz otwarcie powiedział, co się tam stało. Żądaniom tym, prawdopodobnie i tym razem interpelowany zadość nie uczyni, a będzie to... bodaj że w myśl jednego z poprzednich artykułów "Gazety Bostońskiej", w którym było jasno tłómaczone, że **księża nie są obowiązani do zdawania sprawozdań ludowi, a tylko swym przełożonym, a więc — biskupom**... Ks. Gulcz mógłby zatem odpowiedzieć, że — sprawozdanie złożył biskupowi. Ale on i tego nie odpowie. Pocoż?...

• • •

"Kuryer Polski" w Milwaukee, konsekwentnie i krok za krokiem przygotowuje się do przejścia w usługi partyi socyalistycznej, która jest, jak wiadomo, w Milwaukee partyą rządzącą. W jednym z ostatnich numerów tego pisma, znaleźliśmy artykulik z następującą apologią amerykańskiego socyalizmu:

"Wszędzie gdzie tylko socyalistyczna partya dorwie się do władzy, przestaje ona natychmiast być partyą doktrynerską, a zamienia się w partyę polityczną na wzór innych już istniejących, pracującą nad uspołecznieniem własności indywidualnej. Tak się działo w Europie, tak się dzieje i w tym kraju. Teorya przez zetknięcie się z życiem praktycznem, musi się do niego naginać, musi mu służyć, inaczej zostanie odepchnięta.

Nie tak dawno temu bawił w Milwaukee dr. Elliot, na którym administracya socyalistyczna miasta Milwaukee uczyniła dodatnie wrażenie. Zapytywany o opinię w tym względzie odpowiedział bez wahania:

"Przedewszystkiem wy nie macie w Milwaukee socyalizmu we właściwem tego słowa znaczeniu, lecz kolektywizm i to w wysokim stopniu i w dobrej formie. Socyaldemokraci zadawalniają się żądaniem miejskich lodowni, miejskich zimnic, miejskich składów węgla i drzewa, miejskich rzeźni, szpitali, gazowni itp. Grunta na których znajduje się obecnie Audytoryum podarowane były miastu pięćdziesiąt lat temu na miejski targ, a więc i idea miejskiego targu bynajmniej nową nie jest i socyal-demokratom nic do zawdzięczenia jak do tej pory niema."

W piśmie "Forum" za miesiąc grudzień ogłoszony został bardzo interesujący artykuł o "Neosocyaliźmie". Autor dowodzi w tym artykule, że ideały socyalistyczne zaczynają się krastylizować, że do tej pory były one utopijną teoryą, a teraz stwarzają partyę polityczną przystosowaną mniej więcej do życia praktycznego, jakkolwiek na innych zasadach, aniżeli inne partye.

Dzięki temu wzrostowi praktyczności socyalizmu w tym kraju, szeregi "wyznawców", a raczej stronników socyalizmu jako partyi politycznej znacznie się w ostatnich latach zwiększyły".

ZARYS ZWIĄZKU PRASY CZYSTEJ.

Omówienie przez pisma nasze możliwości prasy czystej dało już ten konkretny rezultat, iż — sądząc z tego, co już się stało i co się wie — przypuszczać można, iż do dziesięciu pism, mniej więcej, zechce się złączyć pod jednym sztandarem służby czystej i rzetelnej dla pol. ludu na wychodźtwie. Zarzut, postawiony mi przez "Dzien. Chicagoski" a streszczający się w tem, że dotąd — w tej podniesionej sprawie prasy — używam li tylko słów — i słów — i frazesów, wydaje mi się dość niezrozumiałym, gdyż jak dotąd nie mamy innych sposobów porozumiewania się, jak słowa, od nich w sprawie każdej zaczynać musimy, a gdy słowo jest szczerym wyrazem żądnej czynu myśli, napiętej i gorącej woli — wtedy nie jest ono — jak kłos wybujały — puste, lecz—zawiera ono w sobie czynnik życia, realizacyi, ziszczenia. Niesie ono myśl, wyrosłą i dobytą z tworzącej ducha głębi, a gdy wejście jej w życie i wcielenie zależne jest nie od samej li tylko woli jednostki, lecz od solidarnej współmyśli i współczynu środowiska, do którego skierowaną jest, gdy nie ta wola jednostki, lecz wola danego środowiska o życiu i bycie tej myśli zawyrokować i decydować ma — wtedy nie jest w stanie jednostka od czynu konkretnego zaczynać, lecz czynem jej początkowem musi być to wyjawianie myśli, to puszczenie jej w słowie na bojowanie i walkę o realizacyę, życie.

Nie może mię zmrozić ta niewiara w wartość żywego słowa, za którem stoi cała moc przekonania, cała skupiona siła pragnącego ducha — nie może zmrozić ani ta niewiara, ani dużo pessymizmów innych, bijących ze wszystkich stron — tembardziej, że na otuchę, na moc i pokrzepienie odezwał się jednocześnie głos inny, silny, lotny, męski — głos z głębi kopalni pensylwańskich, gdzie codzień, co chwila mocuje się na śmierć, lub życie w zapasach z groźną naturą uznojone ramię braci naszych — a mimo to oko ducha ich, napojone ciemnością podziemi, rwie się wzwyż, chce patrzeć w błękity i słońce, oddychać prawdą, jasnością, poszumem wichrów. Mówi o tem w przepięknej gorącej swej odezwie "Górnik" z d. 18 lutego, a kończy słowami: "Działajcie, a my tu z węglowego piekła z zapadłych tych Pensylwanii perciów, gdzie życie znaczy się trupami i poszarpanemi ścięgnami ofiar pracy — czuwamy, i choć ręce nasze pełne niewdzięcznej, mrówczej drobiazgowej roboty nad prostowaniem ścieżek naszego powiatu, przecież i my wiecznie niezmrożonem okiem patrzymy na tę czwartą dzielnicę i "nigdy nam, kto szlachetny, nie jest obojętny." Do podniosłej pobudki pani "Górnik" łączy swój głos, do owej wielkiej pracy przyszłości, do trudu czyszczenia serc "Górnik" staje bez zastrzeżeń i bez lęku, ale się zabierze do dzieła po swojemu, z tem przyrodzonem narzędziem, którego nikt mu nie zaprze — z górnickim kilofem. — Działajcie, pani, z latarnią Djogenesa szukajcie harmonii serc i dusz. "Górnik" rad wam ścielić drogę, po staremu druzgotać kilofem zimne opoki i przez bezdeń hipokryzyi, egoizmu, narodowego szarlataństwa trwale wykuwać chodnik do wyżyn, do świtu. Działajcie!"

Więc oto — działajmy. — Wobec głosów, krytykujących z jednej strony, pełnych mocy i zapału — z drugiej, ośmieloną i zmuszoną jestem wypowiedzieć myśl całą, skrystalizowaną we mnie i przedłożyć ją sądowi i dobrej woli tych z towarzyszy pióra, ktorzy myśli samej i jej założenia nie odrzucają w zupełności i beznadziejnie.

Wstępny artykuł "Górnika" z d. 18 lutego pod tytułem: "Najemnicy pióra" piętnuje ostro przedajność t. zw. kondotjerów pióra, narodowego ducha, charakteryzuje przytem sz. autor słowem ciętem, jak stal, zamęt i anarchię myśli przewodniej wśród naszego wychodźtwa w Ameryce. Ze stron wielu, w ostatnich czasach, podniosły się te głosy nawołujące, zwiastujące niebezpieczeństwo groźne, rosnące dla naszego tu życia i przyszłości, a są to głosy świadome i poważne. Jeżeli więc z jednej strony powiedzieć można, iż chwila wybrana na zrzeszenie prasy czystej — w obec takiego rozbicia i dezorganizacyi — jest źle wybraną, to z drugiej strony twierdzić można, iż nigdy bardziej, jak w chwili danej rozwydrzenia brudnych, życiowych mocy — nie ujawniła się potrzeba, wprost konieczność nagląca, obowiązek sumienia narodowego i obywatelskiego stworzenia odruchu, protestu, wobec panoszących się sił ciemnych i dźwignięcia zawiązku, twórczego jądra przyszłości, któreby wśród orgii zepsucia — oparciem było i ostoją dla sił czystych, przyszłościowych, idących z głębi sumienia narodowego, a zaopatrzonych w wielkie jutro narodu.

Wychodząc z tego ostatniego założenia moralnej konieczności, nakazu polskiego sumienia i piekącej potrzeby życiowej — wzywam wszystkich wśród nas pracowników czystych pióra, tego najwyższego dziś w świecie oręża myśli i ducha, aby wypowiedzieli się na przedłożone niżej postulaty, a wolę swą mocną, świadomą i twórczą złączyli w zespół solidarny do rwania cieni mocy duchowej, co nad ludem polskim zawisła, co targa, znieprawia i paczy sumienie tego ludu, wiedzie na manowce wolę jego, mizmatami zatrucia i brudu poi świeżą jego duszę.

I tak — w stosunku na zewnątrz:

1. Prasa polska na wychodźtwie powinna służyć przedewszystkiem polskiemu ludowi.

Pamiętać trzeba, że lud polski jest tu panem, twórcą życia, dawcą grosza i władcą przyszłości. Duszę on ma świeżą, nietkniętą, światła i piękna głodną — więc dobro jego realne, istotne, potrzeby jego i przyszłość winny stać, jako cel pierwszy, przed prasą ludową.

2. Prasa polska winna być szeroko tolerancyjną, szeroko myślącą i czującą bez uprawiania żadnych prowincyonalizmów, czy to osobistych, czy narodowych. Nieść ona winna ludowi harmonię czystych szczytów, z których wieje miłość dla wszystkiego, co prawe, wzniosłe, uczciwe, z których wieje zrozumienie szerokie wszelkich odmienności, rozmaitości i wszelkich różnic życiowych dążeń i dróg, oraz myślowych widzeń i horyzontów, które — wszystkie bez wyjątku — winny być tolerowane i szanowane. — W imię bogactwa życia i jego rozmaitości, pod zastrzeżeniem jedynem, że są one rzetelną wiarą, czystem ukochaniem, że na dobro ludu pracują, miłują naród, dalekie są od nienawiści wszelkich, wierzą w Ojczyznę — jej przyszłość, byt.

3. Prasa polska winna być przedewszystkiem nauczycielem polskiego ludu, zastąpić mu szkołę i książkę, których nie miał i nie zna. Prasa polska winna żywić ducha ludu, oświecać go, doradzać, kierować. Nie informować li tylko, jak sądzą niektórzy, owszem rzetelnie i z wyborem — tak, lecz przedewszystkiem — uczyć, dawać strawę pożywną, zdrową.

Nie możemy naśladować pod tym względem prasy amerykańskiej, może bardzo dobrej, ale nie w tym razie. Czytelnik oświecony potrzebuje tylko mieć fakta, wiadomości — on sam oświetli, podsumuje, zbuduje obraz i wnioski. My jednak nie możemy próbować lud nasz przerzucić w taką sferę wymagań, lecz — nim on się stanie widzącym i dojrzałym wśród fali zawrotnej życia — musimy dać mu pomoc, radę i uczciwe oparcie. Tem oparciem, przyjacielem i pewnym doradcą musi być dla polskiego ludu polska prasa, a ten lud niewątpliwie zrozumie to, uzna i wytworzy tę wiarę i zaufanie, które czystym pracownikom da ciepło, moc i powagę.

4. Prasa polska solidarnie, zbiorowo winna wieść lud polski do jedności zbiorowego działania we wszelkich objawach życia na zewnątrz i do poczucia głębokiej, zasadniczej jedności uczuciowej wszystkich odłamów na wewnątrz, mimo rozbieżliwości i różnicy przekonań i wierzeń, mimo różnicy dzielnic kraju, z którego się przybyło. Karcić zawzięcie uprzedzenia wszelkie, nienawiści, ciemnotę, podziały, wszczepiać poczucie zasadnicze braterstwa, jedności, bliskości mimo wszystko.

5. Utrzymywać żywą, gorącą łączność z Macierzą, uświadamiać jej myśli, prawdy, dążenia,, odczuwać bóle jej walk i zmagań się, pracować w myśl jej celów.

6. Dbać o czystość możliwą języka w pismach, krzewić energicznie umiłowanie jego znajomości, walczyć o niego wszędzie — w szkołach, w domu, na ulicy, popierać użycie jego gorąco.

Streściłam w przybliżeniu to, co uważam za kardynalne postulaty dla prasy niezależnej, narodowej, przewodniej.

Zwracam się teraz do stosunków na wewnątrz, wśród samych pracowników na niwie dziennikarstwa, a ponieważ na tym polu panują starcia i obrazy wielorakie, więc podkreślić pragnę tylko zasadniczą podwalinę tych stosunków.

I tak — pierwszy nakaz, który musimy postawić sobie to:

1. Rzetelna, szczera dobra wola wzajemna.

2. Poparcie solidarne, obowiązujące, łączne dla każdej myśli dobra ogólnego, dla każdego początkowania użytecznego —bez względu od kogo ono pochodzi.

3. Wzajemna, realna pomoc, okazywana w razie potrzeby jednemu przez wszystkich pozostałych, czy to w wymierzeniu sądu jakiego, czy w zastąpieniu w pracy, czy w wynalezieniu jej, radach i wskazówkach.

Wykluczone jest 1. Spychanie się, podkopywanie, szkodzenie wszelkie ukryte i zdradne. 2. Walka z jednostką, nie z zasadą, myślą, przekonaniem. 3. Piętnowanie i brutalność wszelka, która dotyka charakteru prywatnego jednostki, sposobu jej życia domowego, stosunków prywatnych, rodzinnych. 4. Sprzedawanie przekonań swych za grosz, odstępstwo od wyznawanej zasady, kompromisy za pieniądze.

Dozwolonem jest stawianie pod pręgierz opinii publicznej tylko jednostki zdeklarowanie upadłej, dla ogółu szkodliwej—w imię dobra tego ogółu i jego obrony.

Jawność zupełna wszelkich obrad, działań i uchwał, któraby informowała ogół o charakterze pracy i usiłowaniach prasy czystej.

Dla pism, należących do związku, prasy czystej, znaczek uchwalony przez członków któryby znamionował przynależność do związku.

Ponieważ omawiany związek, oparty ma być na duchowem porozumiewaniu się i zsolidaryzowaniu jego przedstawicieli, więc nie gra tu roli dzieląca przestrzeń, ani potrzebne jest żadne widzialne prezydyum ani urzędy, ani lokal, ani opłaty. Potrzebną być może wedle uznania, osoba jedna — czynny sekretarz — widzialne ogniwo związku, któryby w danym razie zawiadomił, informował etc. Gdyby uchwaloną była opłata jakaś roczna od członków, mogłaby ona być przeznaczoną na zawiązek funduszu przyszłościowego, mającego służyć na cele nagłej pomocy, lub pożyczki w razach wyjątkowych.

Oto wszystko, co powiedzieć chciałam, a co pod sąd i krytykę sz. towarzyszy pióra oddaję. Zapewne są tu braki wielkie i nieścisłości, które uzupełnić myślą ogólną trzeba. Dodaję jeszcze, iż uchwalone paragrafy obowiązywać musiałyby niezłomnie, a wyłamanie się z tych uchwał powodowałoby natychmiastowe wykluczanie członka i ogłoszenie tego w pismach. Sądzę, iż sprawę całą zadecydować ostatecznie i w życie wcielić mógłby tylko zjazd dziennikarzy. Zjazd w 250-letni jubileusz prasy polskiej, któryby z pośród mętów, zaburzeń i anarchii naszego życia duchowego wyłonił zawięź czystą odrodzenia, dźwigania, życia. Zawięź wspaniałej jedności całego życia narodowego wychodźtwa, które poprzedzić, urobić i przygotować musi jedność myśli narodowej jego przewodników, jedność działania i pracy duchowych wodzów i nauczycieli polskiego ludu. Działajmy! —

A może, jak mówi "Górnik" — bliski świt, miejsce najemników pióra zastąpią cisi, miłujący lud rycerze dziennikarskiej pracy. Ufajmy!

Stefania Laudyn.

Co inni piszą.

Ciekawą jest czasem rzeczą przyjrzeć się temu, co piszą i sądzą o pracy i życiu naszem tu na wychodźtwie, ludzie, którzy mieli sposobność życie to poznać, a obecnie — z oddalenia w czasie i w przestrzeni — sąd o nas świadomy i możliwie bezstronny wydają. Jedną z osób takich, patrzących tu na życie nasze z bliska i biorącą w niem udział czynny, była do niedawna p. Marya Iwanowska [Theresita], która obecnie bawiąc w kraju, obrazuje życie to wychodźtwa polskiego, szczególnie polskiej kobiety w szeregu artykułów drukowanych w piśmie tygodniowem "Praca", wychodzącem w Poznaniu. Oto, co pisze p. M. Iwanowska w artykułach tych, zatytułowanych "Polacy w Ameryce", w których na początku dotyka dziejów wychodźtwa polskiego w ogóle, nie tylko w Ameryce, ale po stronach świata rozmaitych i konstatuje jego zagubę, utonięcie w środowisku obcem; o wychodźtwie zaś amerykańskiem tak się wyraża:

"Żołnierze kościuszkowscy i napoleońscy, bohaterowie powstania 30 i 48 roku, nie zdołali wybrnąć sami — bez oparcia — a oto ten lud prosty, siermiężny, nie znający często swojej przeszłości i wydziedziczenia, lud ten ostał się i poczuł narodem, bo do pomocy mężczyźnie stanęła kobieta, "niewiasta mężna, towarzyszka złej i dobrej doli," która na siebie wzięła trud stworzenia na obczyźnie polskiego domu, utrzymania wiary, mowy i ducha narodowego.

"Tym kobietom o dłoniach namulonych pracą, których energii i oszczędności rodziny pierwszych emigrantów zawdzięczają dobrobyt, tym kobietom, które w twardej walce codziennej nie spuszczają z oczu tych słów Ewangelii, że nie tylko chlebem żyje człowiek, ale starały się, aby dzieci zachowały obyczaje i wiarę ojców, aby mężowie, po za przyniesieniem tygodniowej zapłaty, pełnili służbę narodową i nie szczędzili pracy i grosza nad zorganizowaniem polskiego obywatelstwa na obczyźnie, tym kobietom właśnie należy się największa cześć i wdzięczność, bo one to przygotowały rolę pod siew, one bezwiednie często, rzuciły fundamenta, na których dziś już możemy budować w Ameryce gmach życia narodowego."

Dalej opowiada p. M. Iwanowska o organizacyach naszych narodowych, assekuracyjnych, charakteryzując je tak na zakończenie:

"Po za tą stroną formalną jednak, wszystkie te Towarzystwa, które między sobą wieczny spór wiodą i różnią się odcieniami politycznymi, mają jedno zadanie wspólne, a mianowicie utrzymanie ducha narodowego wśród wychodźców przez szerzenie oświaty oraz przychodzenie z pomocą materyalną i moralną — rodakom — a przedewszystkiem członkom.

"Różne bywają oczywiście zdania o działalności politycznej, oświatowej i dobroczynnej Związków — ale patrząc na nie z pewnego oddalenia przyznać trzeba, że one właśnie są kuźnią, w której lud nasz wyrabia się samodzielnie, coraz to szersze uświadamiając zastępy.

"Aby przedstawić wierny obraz pracy Polaków w Ameryce, tak w organizacyach zawodowych jak w społeczeństwie, trzeba najprzód zdać sobie sprawę ze stanowiska kobiety w Stanach Zjednoczonych, a następnie z warunków jej życia na Polonii, gdyż bądź co bądź osady nasze są to niby wyspy na wielkim morzu amerykańskiem, wyspy, mające własne obyczaje, całkiem odrębne od otoczenia istnienie.

"I tak — kobieta w większości Stanów szczególniej północnych — choć nie posiada równych praw z mężczyzną — jest stanowczo istotą uprzywilejowaną.

"Prawo ją broni i otacza opieką, a pozatem jeszcze we wszystkich wątpliwych sprawach — sędzia i opinia zawsze rozstrzygają na korzyść kobiety".

Dalej przechodząc do stosunków polskich omawia znaczenie kobiety polskiej w życiu naszego wychodźtwa:

"Na Polonii jeszcze jednak nie doroślismy do tak postępowych zapatrywań — chociaż kobieta ma wielkie pierwszorzędne znaczenie w rodzinie. Wpływy te jednak i znaczenie zawdzięcza przedewszystkiem pracy domowej, którą każda Polka bierze w zupełności na siebie, i dobrze spełniając te rozliczne obowiązki jest w istocie mężczyzny towarzyszką, współpracowniczką i podstawą domu, a nie tylko, jak mawiał Kochanowski, koroną i ozdobą męża.

"Przez długie lata kobiety w naszych organizacyach, zaabsorbowane pracą domową i wychowaniem dzieci — grały rolę przedewszystkiem bierną, a raczej wysługiwały się mężczyznom, używane przez kierowników, do różnych podrzędnych robót, odsuwane od wszelkich urzędów i materyalnych korzyści — i moralnego uznania.

"Oczywiście podobny stan rzeczy nie podobał się jednostkom śmielszej natury, które często wypowiadały gorzkie prawdy przedstawicielom płci brzydkiej, podkreślając niesprawiedliwość i wyzysk praktykowany zresztą wszędzie, kiedy tylko w kobiecie, po za matką i żoną budzi się człowiek, pragnący ulżyć krzywdzie i nędzy, o szerszych horyzontach myśli, o wyższych ideałach społecznych.

"Trudne też były początki zorganizowania kobiet polskich w Ameryce i do dziś prócz garstki energicznych działaczek, skupionych w Chicago, szersza działalność kobieca jest obecnie niezapoczątkowana.

"Bądź co bądź — wzorem towarzystw męskich kobiety nasze rozumieją tylko jeszcze ideały narodowe — obchody patryotyczne itd. oraz finansowe korzyści — wszelkie dążności postępowe wyższej oświaty i solidarności kobiecej zarysowują się dosyć słabo — choć w ostatnich latach trzeba przyznać i zauważyć znaczny postęp."

Dalej opowiada p. M. Iwanowska o powstaniu kobiecych towarzystw i tak je określa:

"Tak jednak kobiety skupione przy Zw. N. P. jak w Związku Polek, należą do tej samej sfery kobiet uświadomionych pod względem li tylko narodowym, co już jest wiele, bo odznacza je od ogółu nie rozróżniającego spraw własnego koła parafialnego od sprawy narodowej. Dopiero w ostatnich latach, dzięki pracy osób tej miary i energii, co dr. Anna Krygier, dr. Anna Wyczółkowska, dr. M. Dowiat-Sass, i działaczek tak gorliwych, jak dyrektorka Zw. N. P. pani Sakowska, podjęto działalność ideową, zwrócono uwagę, że istnieje i w Polonii amerykańskiej tak zwana sprawa kobieca, że wobec panowania siły przed prawem, kobiety muszą się trzymać solidarnie, pilnować, aby nie krzywdzono ich materyalnie, wyzyskiwano moralnie, a za ich trud płacono wytartym komplementem, wypowiedzianym prywatnie, zamiast publicznem uznaniem.

"Chociaż, jak zaznaczyłam, Związek Polek, oprócz nielicznych wyjątków, nie jest bynajmniej dotychczas placówką dla kobiet gotujących nowe drogi -- jednak stać się nią może w przyszłości, a zarazem sam fakt zrzeszenia Polek, podziałał dodatnio na stanowisko ich w innych organizacyach, gdyż ze względów konkurencyjnych zmuszone były dać wszystkim członkom równe prawa".

Omawia dalej p. M. Iwanowska tak opłakane dla przybywających kobiet naszych stosunki emigracyjne i zaznacza usiłowania Wydziału Kobiet przy Zw. Nar. Pol. do przyjścia im z pomocą, utworzenia biura pracy dla kobiet przy Zw. Nar. Pol. oraz założenie Domu Emigracyjnego w New Yorku, dalej tak pisze:

"Hańbą bowiem dla całego społeczeństwa polskiego jest fakt, gdy dusza i ciało Polek idą na zatracenie i zamiast służyć swemu narodowi, gubią się na wieki w przytułkach zepsucia i nędzy.

"A zmianę tych stosunków na lepsze zawdzięczać będziemy Wydziałowi Kobiet przy Zw. Nar. Pol. — a szczególnie p. Sakowskiej, p. Żółkowskiej i towarzystwom, które zwróciły na nie uwagę i od kilku lat już zainteresowały się losem przybywających z Polski i Litwy dziewcząt.

"W dalszym ciągu panie te mają zamiar założyć związek zawodowy dziewcząt pracujących w restauracyach, z wykluczeniem oczywiście chińskich, by przynajmniej otoczyć pewną opieką pracownice i mieć pewną kontrolę nad pracodawcami".

Dalej taki sąd wydaje pani M. Iwanowska w dwóch tu istniejących stowarzyszeniach kobiecych:

"O ile Wydział Kobiet przy Z. N. P. — zajmuje się przedewszystkiem pracą społeczną — i za zadanie postawił sobie opiekę kobiet: dziewcząt, naukę języka polskiego dzieci uczęszczających do szkół rządowych — budowę domu dla starców i kalek — oraz uświadamianie kobiet, by korzystały z równych praw przysługujących im teorytycznie w Z. N. P. — o tyle Związek Polek zajmuje się raczej sprawami finansowemi wzajemnej pomocy, [ubezpieczeniem na życie i od choroby] wykładami dla kobiet z dziedziny literatury i przyrody, urządzaniem wieczorów ku czci sławnych autorek i poetów polskich. — I tak w przeciągu ostatnich lat urządzono wieczory Wyspiańskiego, Szopena, Orzeszkowej, które uświetniły panie Wyczółkowska, Laudynowa — a co miesiąc odbywały się pogadanki literackie i społeczne, prowadzone najczęściej przez dr. Krygierową, dr. Kaczorowską i redaktorkę "Głosu Polek."

"Sprawa równouprawnienia kobiet w Ameryce była jednym z przedmiotów kilkakrotnie poruszanych i nawet proponowano wiec Polek — aby i one przystąpiły do ligi równouprawnienia kobiet amerykańskich.

"Głosy te jednak wśród ogółu kobiet polskich nie budziły echa. Wobec przywilejów kobiety,

[Dokończenie na następnej stronie.]

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

mało która rozumie potrzebę praw, mało która dojrzała do pojmowania, że nie chodzi o wygodę jednostki, ale o postęp ludzkości, a po za uczuciem patryotycznem, które bądź co bądź ożywia silnie nasze kobiety, jeszcze mało je obchodzi człowieczeństwo w kobiecie. Natomiast zdają sobie dobrze sprawę z usuwania ich od urzędów płatnych w towarzystwach mieszanych — oraz z wyzysku moralnego i materyalnego, spotykanego bardzo często — mężczyźni bowiem lubią użyć kobiety do agitacyi i ich pracę organizacyjną wyzyskać a sobie przypisać zasługę.

"Związkowi Polek należy się uznanie za inicyatywę wiecu protestacyjnego przeciw wywłaszczeniu w Chicago, protestu przeciw oderwaniu Chełmszczyzny — oraz zbieraniu funduszu na Dom Grunwaldzki, czyli Dom Polski — któryby powinien być ogniskiem życia narodowego Polonii w Chicago.

"Mężczyźni ostatecznie doprowadzili owe protestacyjne wiece, ale kobiety pierwszą myśl ich podały, a mianowicie dr. A. Wyczółkowska.

"Nie potrzebuję bowiem zaznaczać, że pewna rywalizacya między Towarzystwami przyczynia się do ożywienia i ruchu, chociaż często rozdrabnia siły i zawiścią osobistą niweczy najpiękniejsze projekta.

"W każdym razie w obozie narodowym mamy około 30.000 kobiet należących do Z. N. P., z tego około 3.000 skupionych w żeńskich grupach z Wydziałem na czele, około 8,000 kobiet w Związku Polek i około 2.000 do 3,000 Sokolic.

"W obozie zachowawczym, zostającym pod bezpośrednim wpływem kleru, istnieje mnóstwo pomniejszych organizacyi dziewic różańcowych i matek katolickich, chórów św. Cecylii a także zrzeszeń ubezpieczeniowych, do których należą kobiety — między innemi Zjedn. Rz. K. i Macierz, gdzie wybitną rolę odgrywa znana śpiewaczka chicagoska p. Agnieszka Nering.

"Jeśli jeszcze dodamy bardzo ożywiony ruch Sokolic — i liczne chóry śpiewacze, musimy przyznać, że kobieta polska w Stanach Zjednoczonych, mimo wielkiego ciężaru pracy domowej, który wyłącznie na jej barkach spoczywa, zasługuje na prawdziwe uznanie i dotrzymuje na każdem polu towarzystwa mężczyźnie, niejednokrotnie zagrzewając go do pracy i przez współzawodnictwo pobudzając do gorliwszej działalności patryotycznej.

"Oczywiście praca kobiet pozostawia wiele do życzenia, mało osób przygotowanych i wyrobionych bierze w niej udział, ale mimo tych usterek, po kilkoletniej obserwacyi twierdzić mogę, że zwolna i z trudem postępujemy.

Istnieje oczywiście rozłam, między działaczkami, o wychowaniu europejskiem i wysokiej kulturze ducha — a ogółem o cywilizacyi nadzwyczaj powierzchownej, ale przyznać trzeba, że wśród związkowczyń, uczucie narodowe jest istotnie żywe i dążenia do światła, coraz powszechniejsze.

"Trzeba tylko rąk do pracy wytrwałej a bezinteresownej, trzeba dusz odważnych, które umiałyby pozyskać zaufanie, trzeba przedewszystkiem cierpliwości, tej pani niedoli, co gmach swój buduje z niczego — powoli.

"W każdym razie warsztat narodowy już został stworzony, a kobieta polska zasiadła przy nim, kobieta z ludu rzucona losem na ziemię obcą musiała bronić tych najdroższych skarbów, które jej po opuszczeniu macierzy pozostały — Wiary i Mowy Ojczystej.

"Oto w pobliżnym zarysie obraz pracy Polek w Ameryce — oczywiście całe pola działalności stoją odłogiem — związki zawodowe kobiet tak zwane unie robotnic jeszcze się na naszym gruncie nie przyjęły a gorączkowa chęć zbogacenia się jednostek a także pragnienie szybkiego użycia po części utrudniają porozumienie i pracę wspólną nad poprawą bytu ogółu i podniesieniem poziomu moralnego.

"W każdym razie, ruch kobiecy wśród Polek już jest zapoczątkowany i ma na usługi dwa pisma, wydawane dla kobiet: "Zgodę" i "Głos Polek", który od sejmu wychodzić ma jako niezależny tygodnik."

Tyle mówi o kobietach polskich w Ameryce p. M. Iwanowska, naturalnie nie są tu włączone postępy i zmiany pewne zaszłe w ostatnich czasach, które nie są znane autorce, a które dodatnio świadczą o rosnącej działalności, energii i uświadomieniu kobiety polskiej na wychodźtwie, oraz o jej żywem poczuciu nie tylko obywatelskiem, ale i własnej ludzkiej godności. Czas płynie, zmiany i dojrzewanie niesie.



Ambasador Haiti niepewny jutra.

Ponieważ w republice Haiti panują niemal bezustanne rewolucyjki, jak to w telegramach czytelnicy zauważyli niejednokrotnie, przeto niezbyt pewnym swego stanowiska H. Pauleus Sannon, reprezentujący Haiti jako ambasador. — Ostatnimi dniami znów zachwiało się ambasadorstwo Sannona w Washingtonie, gdyż na Haiti wybuchła ruchawka, gnieciona silnem ramieniem prezydenta Simona.

REGULAMIN ZWIĄZKOWEGO DOMU EMIGRACYJNEGO.

Czytamy w "Dzien. Związ.":

Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego po wypracowaniu regulaminu dla Komisyi Emigracyjnej, Domu Emigracyjnego i jego pracowników, podaje ten regulamin do wiadomości publicznej nietylko w organie urzędowym Związku dla użytku Związkowców, lecz i w dzienniku dla użytku całej publiczności polskiej, której Dom Emigracyjny ma służyć.

Związek ufundował Dom Emigracyjny w Nowym Yorku, zaopatrzył go we wszystko, co jest potrzebne dla regularnego funkcyonowania i będzie nadal łożyć na jego potrzeby. Związek jest właścicielem tej instytucyi i będzie nią rządzić i kierować za pośrednictwem swych władz prawnie i zawsze przez Sejmy do tego powołanych. Związek też, a nie kto inny, będzie odpowiedzialnym za działalność tej tak ważnej instytucyi publicznej.

Lecz zastrzegając sobie ciężary i obowiązki, Związek uważa swój Dom Emigracyjny za publiczną instytucyę polską, której zadaniem jest służyć całemu narodowi bez żadnych różnic i ograniczeń. Oddając więc to swoje dzieło do użytku całego narodu, Związek życzy, aby się cały naród zaznajomił z regułami i zasadami, na jakich ma być on prowadzony.

Jak widzimy z regulaminu wszystkie fundusze na rzecz Domu Emigracyjnego, pochodzące z podatku regularnego od członków Zw. z subwencyi od Sejmów i ze wszelkich innych źródeł stanowią własność Związku i jako takie podlegają rozporządzeniu Sejmów i między Sejmami Zarządu Centralnego i Cenzora.

Natomiast dozór nad działalnością Instytucyi i kontrola nad ogólnym biegiem spraw dotyczących emigrantów a objętych działalnością Związkowego Domu Emigracyjnego mają spoczywać w ręku związkowej komisyi Emigracyjnej, której prezesem ma być komisarz wybrany przez Sejm.

Do czynności komisyi oprócz ogólnej kontroli należy przeglądanie i kwalifikowanie wszelkich rachunków Domu Emigracyjnego i wypłacanie ich nadsyłanych na ręce kasyera Komisyi przez Zarząd Centralny oraz przelewanych do kasy Komisyi przez Zarząd Domu.

Zadaniem Domu Emigracyjnego w stosunku do immigrantów ma być pomoc immigrantom przy załatwianiu formalności na Ellis Island, udzielanie im rad i wskazówek po wylądowaniu, obrona ich przed wyzyskiem osób niesumiennych, udzielanie im czasowego schronienia bezpłatnie, a zdrowego pożywienia za małą opłatą i pomoc przy wyszukaniu sobie zajęcia. W tym celu Związek utrzymuje własnych agentów, którzy mają prawo wstępu na Ellis Island i mogą się na miejscu zaopiekować więc każdym rodakiem potrzebującym pomocy.

Ważnem jest zastrzeżenie, że agentom związkowym nie wolno pod żadnym pozorem przyjmować od immigrantów ani od gości żadnych pieniędzy za jakiebądź wyświadczone im usługi. Wszelkie opłaty, przypadające na rzecz Domu Emigracyjnego mają być składane na ręce zarządcy Domu, który oddaje szczegółowe pokwitowanie z wymienieniem ile i za co zostało pobrane.

Nie wolno też agentom związkowym pośredniczyć przy zmianie pieniędzy przez immigrantów oraz namawiać kogokolwiek do kupowania biletów kolejowych, kart okrętowych itd.

Immigranci przywożeni z Ellis Island do Domu Związkowego Emigracyjnego otrzymują darmo lokal i kąpiel. Z bezpłatnego lokalu wolno im korzystać do czasu znalezienia zajęcia. Ponieważ na tym punkcie możliwe są niektóre nieporozumienia co do czasu, jak długo immigrant przy większym napływie ludzi ma korzystać z bezpłatnego lokalu, Komisya Eigracyjna ma prawo rozstrzygać kwestyę tego rodzaju według swego uznania.

Ceny za pożywienie są oznaczone w taki sposób, aby bez straty dla instytucyi, lecz też i bez zarobku było można nakarmić człowieka zdrowo i posilnie. Nikt zresztą nie jest obowiązany korzystać ze stołu w Domu Emigracyjnym. Wolno jest każdemu immigrantowi czy gościowi iść na śniadanie, obiad lub kupić sobie samemu żywność, gdzie i jakiej będzie tylko chciał.

Regulamin zabrania używania napojów alkoholowych w Domu Emigracyjnym i wszelkich gier o pieniądze; palenie tytoniu ogranicza do jednego na ten cel przeznaczonego lokalu.

Natomiast dla dostarczenia gościom i immigrantom pożytecznej rozrywki Związek założył w Domu Emigracyjnym czytelnię i bibliotekę którą Wydział Oświaty będzie rozwijać stopniowo, zaopatrując ją w dobre książki.

Główną osobą w Domu Emigracyjnym, odpowiedzialną za regularny bieg życia i interesów w tej instytucyi jest Zarządca, zwany także gospodarzem. Na ten urząd Związek powołał człowieka bardzo odpowiedniego, wypróbowanej zacności, znanego zresztą całej publiczności, z jak najlepszej strony, ob. Piotra Białeckiego.

Pozostając pod kontrolą komisyi, Gospodarz zarządza całym Domem samodzielnie. Do jego rozporządzeń obowiązani są stosować się wszyscy — tak służba i agenci, jak i goście przejezdni immigranci. Gdyby się komu zdawało, że ma powód do niezadowolenia, może zapisać swe zażalenia do osobnej na ten cel przeznaczonej księgi.

Dla publiczności polskiej, która nie należąc do kategoryi immigrantów, a chciałaby korzystać z usług Domu Emigracyjnego, są osobne pokoiki, w których można znaleźć tymczasowe umieszczenie za cenę bardzo umiarkowaną.

Pożywienie też można obstalować według swego życzenia, przyczem o cenę należy się umówić. Dochód płynący z tych tak zwanych gości jest także zapisywany do księgi rachunkowej i będzie pomocą dla Związku w jego ofiarnej pracy utrzymywania tak kosztownej instytucyi. Z całego regulaminu publiczność polska może się dobrze przekonać, że Związek uczynił wszystko, co jest w mocy ludzkiej, aby zapewnić immigrantom opiekę, pomoc i bezpieczeństwo i usunąć nawet cień możliwości jakichbądź nadużyć.

Oprócz regulaminu najlepszą rękojmią porządku i uczciwego prowadzenia interesu będzie staranność w dobieraniu agentów i innych funkcyonaryuszy Domu Emigracyjnego, oraz ścisła i rozumna kontrola ze strony związkowej komisyi Emigracyjnej.

WYDANY PRZEZ PSA.

Do jednego z antykwaryuszy paryskich z bulwaru Clichy, p. Poumay zgłosił się elegancki młodzieniec i, kupiwszy jakiś przedmiot za kilka franków, po dłuższej rozmowie z antykwaryuszem o dziełach sztuki starożytnej, ofiarował mu swego psa, który się podobał bardzo p. Poumay.

W kilka dni później do antykwarni zjawił się znowu tenże młodzieniec, tym razem na pogadankę z p. Poumay. Po wyjściu gościa antykwaryusz zauważył, że zginęła kolekcya nader cennych biżuteryi starożytnych, udał się więc niezwłocznie do komisarza policyi i wyjawił swoje podejrzenia względem nieznajomego gościa.

Komisarz policyi wpadł na myśl zużytkowania psa przez domniemanego złodzieja, udał się więc do antykwaryusza i wypuścił psa na ulicę. Pies bez wahania poprowadził komisarza i antykwaryusza na ulicę Rodier do jednego z domów i zatrzymał się przed drzwiami pewnego mieszkania niejakiego Ludwika Karla. Gospodarz mieszkania był rzeczywiście dwukrotnym gościem antykwaryusza, pomimo protestu zrobiono rewizyę u Karla i znaleziono ukradzioną w antykwarni biżuteryę.

FARMERZY WOBEC WZAJEMNOŚCI CŁOWEJ Z KANADĄ.

Farmerzy w Stanach Zjednoczonych są dziś silnie podnieceni. W Washingtonie rozstrzyga się kwestya wzajemności cłowej z Kanadą. Jeżeli wzajemność ta będzie przyjęta, wszystkie rodzaje zboża, jarzyn i wszelkich produktów rolniczych będą swobodnie przewożone przez granicę kanadyjską w jedną i w drugą stronę bez cła lub też z cłem bardzo małem. Jedni politykierzy zapewniają farmerów, że taka wzajemność cłowa z Kanadą doprowadzi farmerów amerykańskich do kompletnej ruiny. Inni natomiast twierdzą, że zniesienie ceł na granicy z Kanadą nie tylko że nic farmerom tutejszym nie zaszkodzi ale przeciwnie wiele im dopomoże, albowiem otworzą się nowe rynki zbytu na produkty przez nich wytwarzane, a obniżą się znów ceny na produkty kupowane przez nich. Do liczby zwolenników wzajemności cłowej należą: prezydent Taft i stary przyjaciel farmerów, sekretarz departamentu rolnictwa, p. Wilson.

Ale na szczęście farmerzy amerykańscy są na tyle światli, że sami dobrze to rozumieją, że zwiększony dowóz pszenicy z Kanady nie wpłynie na zmianę cen pszenicy w kraju tutejszym. Ceny pszenicy na cały świat ustanawiane są w mieście Liverpool w Anglii i cen tych nie zachwieją żadne znoszenia, lub podnoszenia opłat cłowych. Wskutek obalenia cła na produkty rolne nastąpi tylko zwiększona wymiana pszenicy kanadyjskiej na amerykańską i odwrotnie. Młynarze amerykańscy będą więcej kupować twardej pszenicy kanadyjskiej w celu mieszania jej z pszenicą amerykańską, zaś młynarze kanadyjscy będą kupować pszenicę amerykańską, gdyż takowa jest miększa. W roku ubiegłym Kanada zakupiła od Stanów Zjednoczonych za milion dolarów pszenicy pomimo wysokiego cła, jakie dotąd istnieje. Zniesienie ceł na produkty rolne pomiędzy tymi dwoma krajami rozszerzyłoby tylko rynek zbytu i zrobiłoby go bardziej równomiernym. Spekulanci giełdowi w Chicago nie będą próbowali wówczas urządzać "kornerów" pszenicowych, to jest skupywania wszystkich zapasów pszenicy i dowolnego podnoszenia ceny, albowiem nawet "skornerowanie" samej pszenicy amerykańskiej jest bardzo trudnem, a "korner", któryby musiał objąć także i olbrzymie ilości pszenicy kanadyjskiej, przewyższa nietylko siły finansowe największych spekulantów, ale nawet wyobraźnię człowieka.

Czasami zdarza się, że w pszennych stanach: South Dakota i North Dakota, jest nieurodzaj, a ci, co przechowali pszenicę z lat poprzednich korzystając z chwili i pobierają za swe zboże ceny wysokie. Oczywiście nie mogliby tych wysokich cen otrzymać, gdyby był wolny dowóz pszenicy z Kanady. Ale wszak takie przypadkowe korzyści nie mogą stanąć na przeszkodzie dobru farmerów w całym kraju.

Co się dotyczy innych zbóż, jako to: jęczmień, owies, gryka, to wywóz ich jest większy od dowozu, a więc amerykańscy farmerzy nie potrzebują żywić obawy, że kanadyjskie zboża, których uprawa kosztuje tyleż co tutaj, wpłyną na zniżkę cen w kraju tutejszym. Słodownicy amerykańscy będą kupować więcej jęczmienia kanadyjskiego, gdyż odpowiada ono lepiej ich celowi, ale w zamian za to Kanadyjczycy będą kupować więcej jęczmienia tutejszego.

Wolny dowóz bydła i nierogacizny z Kanady również nie zaszkodzi farmerowi amerykańskiemu. Można je bowiem hodować tu taniej i zużytkować lepiej niż w Kanadzie. Jak prezydent Taft powiada: "Farmer posiadający kukurydzę ma pod dostatkiem karmy dla bydła. Może tuczyć je i z korzyścią sprzedawać do Chicago." Zbiory kukurydzy są w Stanach Zjednoczonych najobfitsze, w Kanadzie natomiast hodują jej niewiele, a więc wobec tego pobieranie przez rząd amerykański czterdziestu centów cła od stu funtów mąki kukurydzowej wywożonej do Kanady, jest kompletnie niedorzecznością. Amerykańska kukurydza wymaga większego i bardziej zyskownego zbytu. Wzajemność cłowa z Kanadą zniesie cło na mąkę kukurydzową i Kanadyjczycy będą więcej spożywać chleba kukurydzowego.

A jak jest z hodowlą owoców? "Speaker" Cannon wyraził się niedawno w te słowa: "Zapytajcie hodowców owoców w Kalifornii, co się z nimi stanie, gdy owoce z Kanady będą przywożone tu bez opłat cłowych." Jedno z pism kalifornijskich odpowiada mu: "Kalifornijscy hodowcy owoców będą wysyłać wówczas olbrzymie ilości owoców świeżych, suszonych i skierowanych do kraju, który stanie przed nimi otwarty na oścież." To samo powiadają hodowcy owoców innych stanów. Będą oni wysyłać większą ilość owoców do Kanady, niż kraj tamten w stanie jest przysyłać tutaj, i otrzymają tam nawet wyższe ceny.

Nie potrzebują też obawiać się farmerzy mieszkający blisko granicy kanadyjskiej, że dowóz jarzyn i drobiu poderwie ich zbyt. Wielkie miasta amerykańskie spożywają tak ogromną ilość jarzyn i drobiu, że o utratę rynku zbytu niema się co niepokoić. Pozatem dla produktów amerykańskich otworzą się nowe rynki zbytu w Kanadzie, jako to: Montreal, Quebec i Ottawa.

A więc biorąc ogólnie, wzajemność cłowa wypadnie korzystnie dla wszystkich warstw farmerstwa amerykańskiego. Farmerzy potrzebują znacznej ilości gontów i budulcu i narzekają na wysokie ich ceny. Materyały te stanowczo stanieją, gdy po zniesieniu ceł zaczną być przywożone w większej ilości z Kanady.

"Rolnik".

OKROPNA STATYSTYKA.

Roczny raport inspektora dziesiątego dystryktu antracytowego, obejmującego kopalnie Susquehanna, D. L. and W. West End, Lehigh and Wilkes Barre i Alden, podaje sporo ciekawych cyfr za rok 1910.

W tych pięciu kopalniach pracowało ogółem 9,313 ludzi, z czego 35 zginęło przy pracy a 48 odniosło kalectwo. Z górników zajętych w głębi kopalni ginął każdy 223-ci, uszkodzonym był każdy 204-ty robotnik, przy pracy na zewnątrz kopalni jedna śmierć przypadała na 723 ludzi, kalectwo na każde 167.

Fakt charakterystyczny, że w głębi kopalni jest więcej śmierci, a zaś w breakerach o wiele więcej okaleczeń nieśmiertelnych.

Tragedye śmierci i krwawych wypadków rozdzielają się na te kompanie następująco:

	śmierci:	kalectw:
Susquehanna	10	17
D. L. and W.	11	8
West End	8	12
L. and W. B.	4	10
Alden	2	1

Jeżeli cyfry te porównamy z liczbą ludzi zajętych w tych kopalniach, to "konkurencya" krwawych wypadków między kopalniami tak się przedstawia, że pierwsze miejsce zajmie maleńka kopalnia Lehigh i Wilkes Barre, gdzie co sześćdziesiąty górnik poniósł śmierć lub kalectwo [14 wypadków na 848 robotników], potem West End kopalnia, w której to samo spotkało każdego 73-go robotnika. W kopalni Susquehanna zdrowie lub życie stracił jeden górnik na 130 pracujących, w D. L. and W. jeden na 150, w Alden na 201.

Powyższe cyfry przejmują grozą nawet człowieka spisującego w każdym tygodniu kronikę kopalnianych wypadków. Jeżeli każdy sześćdziesiąty górnik w roku pada ofiarą katastrofy, to już nie można tego nazwać wypadkiem, to już jest rzeź zbrodnicza, to jest rozmyślne mordowanie ludzi w imię oszczędnościowego systemu.

A przecież inspektor kopalniany zaciera jeszcze ręce z zadowolenia i konstatuje, że tego roczna statystyka oznacza zwrot ku lepszemu, bo w roku 1909 było w tym dystrykcie prawie o piątą część wypadków więcej...

Badając w dalszym ciągu "moralność" kapitalistycznych kopalń wobec krwi robotniczej widzimy, że na wydobycie przeciętnie 128 tysięcy ton antracytu potrzeba było śmierci jednego górnika, a "tylko", kalectwo, pogruchotane członki, ślepota spowodowana wybuchem gazów i min okupuje wydobycie każdych 117 tysięcy ton czarnego dynamitu.

Cieszcie się górnicy.

"Górnik".

— Ty hultaju mówisz, że ciocia głupia, powiedz że tego żałujesz.

Malec: Okropnie żałuję, że ciocia głupia.

MYŚL.

Życie, to cierpień wątek.
Ten kielicz goryczy —
Spełniony wielkim sercem
Bóg do zasług wliczy.

Jego myśli.

— Pijak jesteś nałogowy, mój Janie, ale powiedz mi, o czem ty myślisz, jak jesteś trzeźwy?

— A no... o tem, jakby się to upić.

* * *

Pani: Czy jesacś pewna, Marysiu, że nie zgubiłaś listu, który ci kazałam przed tygodniem oddać na pocztę?

Marysia: Co miałam zgubić, proszę pani, przecież mam go w kieszeni.

ROZŁAM W SEKCIE MARYAWICKIEJ.

Zajście w kaplicy maryawickiej przy ul. Karolkowej w Warszawie, zakończone interwencyą policyi, ma, jak się okazuje, podkład bardzo poważny, sięgający do podstaw nowoutworzonej sekty, a zagrażający jej rozłamem.

Dla zrozumienia istoty tego zatargu, przypomnieć należy, iż w okresie tworzenia się sekty, twórcy jej starali się nadać kościołowi maryawickiemu charakter instytucyi ściśle demokratycznej, wyrzekając się wszelkich urządzeń hierachicznych. Z tych urządzeń w Kościele katolickim, ich zdaniem, płynąć miało to złoto, które zmusiło ich do odszczepieństwa i zabiegów około utworzenia "niezależnego kościoła narodowego."

W ewolucyi późniejszej maryawityzmu, gdy nastąpiło zbliżenie się maryawitów do starokatolików w Holandyi, ambitni przedstawiciele sekty, gdy otwarła się przed nimi możność pozyskania godności biskupich, wyrzekli się dawniejszych haseł demokratycznych i zaczęli pracować nad ugruntowaniem swych wpływów i dostojeństwa na podstwach hierarchicznych.

Pierwszy wystąpił z protestem przeciw takiemu odstępstwu od dawnych haseł duchowny maryawicki ks. Żebrowski, jeden z najpracowitszych w kościele maryawickim kapłanów i najzdolniejszych organizatorów ruchu społeczno-współdzielczego w sekcie. Znalazł on żywe poparcie u bardzo wpływowej w sekcie niejakiej Maryi Zieglerówny, z pochodzenia Czeszki, w której mieszkaniu przy ulicy Mokotowskiej powstała pierwsza kaplica maryawicka i gdzie mieści się czytelnia i biblioteka maryawicka, zasobna we wszelkie książki i wydawnictwa, mające związek z ruchami sekciarskimi w Europie. Tu też ogniskował się cały ruch teoretyczny, była to kuźnia nowych pomysłów propagandy, obmyślania środków, mających służyć do zjednywania sekcie szerszego koła wyznawców, rozszerzenia jej wpływów drogą budzenia i podtrzymywania żarliwości religijnej.

Gdy działalność ks. Żebrowskiego, wymierzona przeciw hierarchicznym urządzeniom w kościele maryawickim stała się zbyt wyraźna, rezydujący w Płocku "konsystorz" w osobach generała Kowalskiego i p. Kozłowskiej, uznając, że ks. Żebrowski w działaniu swem ulega wpływom Zieglerównej, rozwinął energiczne usiłowania, ażeby go z pod tych wpływów wyrwać. Zabiegi te okazały się bezowocne. Ks. Żebrowski nie chciał zerwać z Zieglerówną, a czując zarazem, że może być ze swego stanowiska proboszcza i kierownika instytucyi współdzielczych stowarzyszenia usunięty, zaczął zabiegać o zjednanie dla swych przekonań parafian, co przyszło mu zresztą z łatwością, gdyż zdołał posiąść sobie ich miłość i zaufanie niemal bezgraniczne.

Dla poparcia swego proboszcza parafianie wyprawili do Płocka delegacyę, z memoryałem, w którym były wyuszczone wszystkie ich dezyteraty oraz prośba, ażeby ks. Ż. utrzymany był nadal na swem stanowisku.

Delegacya przedstawiła swój memoryał p. Kozłowskiej, ufając, iż "dobrotliwa mateczka" zechce poprzeć ich sprawę u biskupa Kowalskiego.

Zawiedli się. P. Kozłowska nie chciała tu być orędowniczką i odesłała petentów do biskupa Kowalskiego. Biskup Kowalski, pragnąc drażliwy zatarg załatwić pokojowo, zwołał onegdaj zebranie po nieszporach, w kościele przy ulicy Karolkowej.

Zgromadziło się tam kilka tysięcy wyznawców sekty, całe duchowieństwo maryawickie i ks. Żebrowski. Zagaił zebranie biskup Kowalski, który odczytał następnie cały memoryał, punkt po punkcie zbijał zawarte tam zarzuty i odpierał żądania, jako niesłuszne. Wyjaśniał zatem, że biskupi maryawiccy w niczem się nie różnią od zwykłych kapłanów i również są przystępni. Nie sprawują oni władzy, lecz są powołani jedynie po to, by zachować ciągłość kapłaństwa dla maryawitów oraz dla przestrzegania przepisów religijnych i czuwania, ażeby nie wkradały się odstępstwa od zasad maryawityzmu.

Ich pastorał, ich mitra bynajmniej nie posiadają tego znaczenia, co w Kościele katolickim. Pastorał jest zrobiony z prostego drzewa, a mitra ze zwykłego płótna, jedynie zaś używane są po to, by cieszyło to samych maryawitów że mają swoich biskupów, którzy mogą wyświęcać kapłanów, co jest rzeczą dla rozwoju maryawityzmu niezbędną. Skromność i pokuta leży w samem założeniu duchowieństwa maryawickiego, gdyż rządzi się ono najsurowszą regułą zakonną i odstępstwo jakiekolwiek od tego byłoby wprost herezyą w kościele maryawickim.

Po tem wyjaśnieniu biskup Kowalski przystąpił do sprawy ks. Żebrowskiego i zapytał go, czy zechce wyprzeć się wszelkich stosunków z Zieglerówną, a gdy nie otrzymał na to żadnej odpowiedzi od milczącego delikwenta, a wśród zebranej rzeszy dały się słyszeć wołania o nieusuwanie ks. Żebrowskiego, biskup Kowalski uroczyście oświadczył, iż ponieważ wpływ owej niewiasty, "oparty na wizyach histeryi i halucynacyi" udziela się ks. Żebrowskiemu a przez niego ludowi, zatem nie może on uwzględnić ani próśb, ani płaczu, ani krzyków i usuwa ks. Żebrowskiego, który skutkiem tego od tej chwili przestaje być maryawitą.

Ogłoszenie tej rezolucyi wywołało zamęt, któremu tamę położyło wkroczenie na zebranie policyi.

Jaki będzie dalszy ciąg powstałego w łonie sekty maryawickiej fermentu, czas pokaże.

"Sprawa Rydzyny."

Kiedy wypłynęła głośna sprawa "zaprzepaszczenia" Rydzyny, "Dziennik Poznański" wystąpił z pewnemi zarzutami przeciwko pełnomocnikom hr. hr. Potockiego i Wodzickiego, mecenasowi Dziembowskiemu, podając mianowicie w wątpliwości, czy udział p. Dziembowskiego w sprawie Rydzyny nie był niewłaściwy z punktu widzenia obywatelskiego. Zatarg między "Dziennikiem" a mec. Dziembowskim oddany został do rozstrzygnięcia sądowi obywatelskiemu.

Sąd składał się z siedmiu wybitnych i zasłużonych obywateli, a ze względu na to, iż sprawa rydzyńska w wysokim stopniu zajmuje całe społeczeństwo, nie poprzestał na badaniu posła Dziembowskiego z "Dzien. Poznań.", lecz rozpatrzył całą sprawę rydzyńską.

Wysłuchawszy pięciu świadków i rozpatrzywszy dokumenty, oraz materyały, sąd obywatelski sformułował następujących pięć pytań i dał na to odpowiedzi.

I. Czy zasadniczo wolno było w sprawie Rydzyny układać się z rządem w pewnych okolicznościach.

Sąd odpowiada jednomyślnie: Jeżeli ustała nadzieja zachowania Rydzyny dla magnatów, nie sprzeciwiało się zasadom etyki narodowej układać się z rządem, gdyby stąd wynikł pośredni lub bezpośredni pożytek dla społeczeństwa.

II. Czy okoliczności, w jakich p. hr. Potocki i Wodzicki układ z rządem zawarli, uprawniały do przypuszczenia, że nadzieja zachowania Rydzyny dla agnatów ustała?

Po przedstawieniu faktycznych danych, sąd obywatelski godzi się jednogłośnie i opierając się na tych stwierdzeniach, dochodzi sześciu głosami przeciw jednemu do przekonania, że dane okoliczności uprawniały do przypuszczenia, iż nadzieja zachowania Rydzyny dla agnatów lub alodyalnych sukcesorów ustała?

III. Czy układ pp. hr. hr. Wodzickiego i Potockiego ze skarbem państwowym z d. 10 lipca r. 1908 nie pokrzywdził jednostek i społeczeństwa?

Sąd obywatelski dochodzi jednogłośnie do przekoniania, że układ z dnia 10 lipca r. 1908 ani jednostkom, ani społeczeństwu istotnie szkody nie przyniosły.

IV. Jaki był udział posła Dziembowskiego w zabiegach o Rydzynę?

Sąd obywatelski wymienił tu 3 punkty, jak p. Dziembowski usiłował dopomagać do uratowania Rydzyny.

Na ostatnie zaś pytanie:

V. Czy udział pana Dziembowskiego w zabiegach o Rydzynę z punktu widzenia obywatelskiego należy potępić?

Sąd obywatelski odpowiedział: "Zważywszy to, co się w niniejszej akcyi powiedziało, sąd obywatelski przychodzi do przekonania, że dr. Dziembowski przez udział swój w sprawie Rydzyny obowiązków polaka obywatela nie naruszył".

Jeden z członków podał do protokółu, co następuje: 'Uważam za zaniedbanie dra Dziembowskiego, że przed zawarciem układu nie porozumiał się z agnatami, którzy zamierzali proces prowadzić, względnie z ich przedstawicielem.

Niemiecka polityka na Kaszubach.

Niedawno hakatyzm ostro wystąpił przeciw dr. Lorentzowi w Kościerzynie, wydawcy i głównemu redaktorowi pisma "Zeitschrift fuer Kassubische Volkskunde". Wina dra Lorentza polegać miała na tem, że Towarzystwa niemieckiego, które sobie upatrzyło za cel badania życia i przeszłości kaszubskiej, nie uczynił rozsadnikiem germanizacyi. Referując swe go czasu o różnych na ten temat rewelacyach, zaznaczono, że to prawdopodobnie tylko początek zainscenizowanej akcyi systematycznej, której celem nie jest może zwalczanie prądu naukowego Lorentza, lecz przyspieszenie germanizacyi między ludnością polsko-kaszubską.

Tak jest w rzeczywistości. Czekano tylko na sposobność, by pod niejaką osloną znów uderzyć na alarm. Sposobności tej dostarczyła książka o Kaszubach nauczyciela Gulgowskiego, pracującego na niwie etnograficznej razem z dr. Lorentzem. Już samo stanowisko Gulgowskiego przemawia za tem, że praca jego jako nauczyciela pruskiego nie ma dążności agitacyjnej. Henryk Sohnrey, znany krzewiciel niemieckich instytucyi filantropicznych na wsi, napisał do tej pracy słowo wstępne. Mimo to ukazały się zaraz artykuły niemieckie skierowane przeciwko tej książce. Były one równobrzmiące, z hakatystycznej tej pochodziły kuźni, a zamieściły je wszystkie najwybitniejsze organy Towarzystwa kresów wschodnich, z grudziądzkim "Geselligerem" na czele. W tej formie nie zasługiwały na uwagę. Skoro jednak sprawa zatacza teraz coraz większe koła, a niektóre pisma, już np. "Schlesische Ztg." drukują nawet przy tej sposobności nazwisko Gulgowskiego w pisowni polskiej jako "Gułgowskiego", zastanowić się trochę należy nad jądrem tej całej wcale zręcznie obmyślanej kampanii.

Kamieniem obrazy hakatyzmu pruskiego jest przedewszystkiem ustęp zawarty w przedmowie profesora Sahnreya, który ma treść następującą:

"Lud można podbić mieczem, ale nie narodowości. Narodowość pozyskać można — bez ujmy dla swych własnych dążności narodowościowych — pielęgnowaniem jej odrębności i powodzeniem w sposób naturalny, sympatyczny, cierpliwy i trwały.".

Tak sprawiedliwe słowa — dla innych zupełnie jasne, naturalne i nie ulegające żadnej krytyce, wywołały jednak prawdziwą burzę w obozie hakatystycznym. "Geselliger" i inne organy podobnego zakroju w swoich artykułach podnoszą z śmiałością godną lepszej sprawy, że przecież powodzenie Polaków — jako ludności — pod zaborem pruskim doznaje w publicznych organizacyach państwa, prowincyi, powiatu, gminy nie mniejszej pielęgnacyi niż powodzenie ludności niemiecko pruskiej.

Organy te więc udają, jakoby nic nie wiedziały o ustawie językowej z r. 1878 o ustawie o stowarzyszeniach, o szafowaniu na korzyść jedynie albo w głównej mierze tylko Niemców różnymi funduszami dyskrecyonalnemi na kresach wschodnich.

Nie mogąc jednakże prawdy w słowach profesora Sahnreya zawartej zupełnie ignorować, tak rozumują:

"Pielęgnowanie właściwości narodowych polskich wobec charakteru polskiego byłoby polonizowaniem kresów wschodnich".

Co do stosowania dzieł charytatywnych na kresach, to byłoby to wtedy tylko możliwem, gdyby Polacy nie zaprzeczali pod żadnym względem charakteru niemieckiego kresów wschodnich.

Że zaś Polaków zdobyć dla takiej pracy charytatywnej długo jeszcze nie będzie można — nie ulega wątpliwości."

Takie są wytyczne zasady niemieckiej polityki na kresach wschodnich podług zapatrywań obozu hakatystycznego.

Wyraźnie pisze na ten temat "Schlesische Zeitung":

"Co na Kaszubach jedynie uprawiać można, to nie pielęgnowanie katolickiego, polskiego jakiegoś charakteru, lecz pielęgnowanie charakteru niemieckiego, czyli ściślej powiedziawszy: trzeba popierać germanizacyę Kaszubów ile sił starczy, gdzie tylko można i gdzie polska propaganda nie stanowi jeszcze przewagi. Takie okolice może są jeszcze na północy. Naturalnie czynić to trzeba zupełnie spokojnie i bez cietości, przyczem dbać zawsze, by charakter niemiecki wszędzie zachowywano. To się już teraz dzieje, a gdyby się to spotęgowało, toby rzecz ta zasługiwała na uznanie.

Gdzie i jak ten program germanizacyi przeprowadzić należy — o tem można mówić jeszcze. Atoli — tak kończy — "Schles. Ztg." — pielęgnowanie kultury Kaszubskiej nazwać trzeba środkiem zupełnie nieodpowiednim."

To więc program jawny, dodać możemy — ale nie nowy, bo postawił go już Fryderyk II, który wszakże wątpił o tem, czy też Kaszubi zrozumieją tego rodzaju dobrodziejstwo.

Malwersacya w starostwie.

Pisaliśmy pokrótce o zniknięciu kierownika starostwa lwowskiego Chołoniewskiego. Donoszą nam obecnie bliższe szczegóły: Chołoniewski na rzeczonem stanowisku pozostawał od roku. Była to w sferach karciarskich persona gratissima. Ożeniwszy się z panną Z. nie tylko przegrał cały swój majątek, ale i cały posag żony, co stało się powodem separacyi.

Przed paru tygodniami oświadczył w biurze, że wyjeżdża na parę dni i odtąd nie pojawił się więcej w starostwie. Zabrał z sobą z żelaznej kasy całą gotówkę przeszło 20.000 koron i pojechał szukać szczęścia.... do Monaco, gdzie znanym był gościem. Nie poszczęściło się mu znowu i przegrał był wszystko, tak, że gdy przyjechali tam jego znajomi, narzekał, że jest "spłukany" i prosił o pożyczkę.

Znajomi jego zajęli się nim szczerze, zapłacili za niego rachunek w hotelu, wykupili futro, zastawione za 50 fr., kupili mu bilet do Wiednia i kazali wracać do Lwowa i na podróż z Wiednia do Lwowa dali mu 150 koron. Chołoniewski nie usłuchał jednak dobrej rady i ku wielkiemu zdumieniu znajomych pojawił się za kilka dni w Monaco, gdy tylko zobaczył znajomych, znikł z oczu.

Znajomi dowiedzieli się później, że grywał w ruletę w pokątnej szulerni, gdzie zwykle grywają rozmaite indywidua, których już nawet do kasyna nie wpuszczają.

Po Chołoniewskim objął to stanowisko, przeznaczony już dawniej, starosta stryjski, p. Szydłowski, który dowiedział się o zagadkowym wyjeździe Chołoniewskiego, a nie zastawszy kluczów od kasy, zawiadomił o tem namiestnictwo.

Skradzionej sumy dotychczas jeszcze nie ustalono.

Niewiadomo również, co się z Chołoniewskim stało, przypuszczają, że wyjechał do Ameryki, aby szukać tam szczęścia. Włada biegle językiem francuskim oraz angielskim.

W restauracyi.

Gość: Ależ, panie gospodarzu, można ci powinszować tuszy.

Gospodarz: Widzisz pan... a jednak żyję tylko kartoflami.

Gość: Jakim sposobem?

Gospodarz: Zależy to jedynie od sposobu przyrządzania!... Otóż ja wieprze karmię tylko kartoflami, a potem wieprze sam zjadam.

Na ulicy.

— Patrz... czyjś bogaty ślub, może wstąpimy zobaczyć?...

— Nie pójdę — nie lubię patrzeć na ludzkie nieszczęście...

Nie chcieli płacić.

Ksiądz: Dlaczego Pan Bóg Adama i Ewę wygnał z raju?

Chłopak, którego rodziców gospodarz z mieszkania wyrzucił:

— Bo nie chcieli płacić komornego!

PIĘKNE OCZY.

Oczy są największą ozdobą twarzy i piękność ich nagradza często wiele usterek, które kapryśna natura pozostawia w swem dziele. Dlaczegoż więc nie starać się zachować je takiemi, jakie są, lub nawet upiększyć, jeżeli potrzeba? Niezbędną rzeczą ku temu jest dobre zdrowie; jeżeli więc chcecie mieć piękne oczy błyszczące i wyraziste, przedewszystkiem dbajcie o dobry stan całego organizmu.

Czy oczy są czarne, czy niebieskie, lub szare — nie to nie znaczy. Chodzi tylko o spojrzenie; jeżeli jest ono mgliste, obojętne, cała osoba robi wrażenie niemiłe istoty powolnej i nieinteligentnej. Jeżeli, przeciwnie, jest żywe, jeżeli oczy zmieniają wyraz podczas rozmowy, upiększają całą twarz, czyniąc ją pociągającą i inteligentną.

Chcemy w tej pogadance objaśnić kilkoma słowami, jak się należy obchodzić z oczami i równocześnie dać kilka rad z hygieny oczu.

Przedewszystkiem nie pracujcie nigdy, ani nie czytajcie, siedząc naprzeciwko światła, ale starajcie się zawsze obracać do niego tyłem.

Nie pracujcie przy lampie niedosyć widnej.

Gdy czytacie lub pracujecie, nie pochylajcie pleców, oczy wasze będą z tego powodu cierpiały.

Nie trzyjcie oczu.

Gdy oczy was kłują, po płaczu, nie zmuszajcie ich do pracy.

Nie próbujcie nigdy rozszerzać źrenic przez wstrzyknięcia belladonny.

Pamiętajcie, że dobry humor, wesołe myśli nadają oczom zachwycający blask, a nic nie gasi tak spojrzenia i nie czyni go tak ponurym, jak bezsenna noc, spędzona na balu, lub pohulance.

Jeżeli powieki dotknięte są lekkim zapaleniem, trzeba je kilka razy dziennie przemywać bardzo czystem roztworem kwasu bornego [łyżeczka na szklankę gorącej przegotowanej wody.]

Stan nerwów i wogóle całego organizmu wpływa bardzo na zdrowie oczu. Dlatego co rano oddychajcie głęboko przez 5 do 10 minut, stojąc przy otwartem oknie gdyż świeże powietrze wzmocni wasze płuca i przez to oczy nabiorą żywego, zdrowego blasku.

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dziclak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley Mass. kolektuje w Hadley i okolicy

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea, Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Slęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurhewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Ob. Wincent Slawski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

Ob. Zygmunt Krygin, Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

Ob. Michael Treder, Cor. Wash. and Ceresco Sts. Berlin, Wis. kolektuje w Berlin i okolicy.

Ob. B. Jurewicz, Gen. Del. Albany N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. Jan Gordziewicz 276 E. 153 St. NEW YORK, N. Y. kolektuje w New York i okolicy.

Ob. Jan Kabat, 46 Jefferson ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 84 Earle str. Grand Rapids, Mich. kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Stanisław Bieniaś kolektuje w So. Chicago i okolicznch miasteczkach.

Ob. Konstanty Wolski, 121 Migh str. Holyoke, Mass., kolektuje w Holyoke i okolicy.

Ob. M. Rzonca 11 Kearns Ter. Adams, Mass., kolektuje w Adams, i okolicy.

Ob. J. Okogleski Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. I. Szczepański, Greenville So. Dakota, Box 63, kolektuje w Greenville i okolicy.

Ob. Jan Supiński 2629 Josephine str. S. S. Pittsburg, Pa., kolektuje w Pittsburg i okolicy.

Ob. A. Orris, 395 Broadway Bayonne N. J. kolektuje w Bayonne i okolicy.

Ob. A. Sleszynski, 134 Ave F Bayonne City N. J. kolektuje w Bayonne City i okolicy.

Ob. Frank Pilzis 55 Union St. Salem, Mass. kolektuje w Salem i okolicy.

Ob. Jan Sablik 378 Oackland Str. Brooklyn, N. Y. kolektuje w Brooklynie i okolicy.

Ob. John Topolski 271 W. Spring St. Titusville Pa.

Ob. Jan Wojciechowski, 348 Grove Str. Jersey City, N. Y. kolektuje w Jersey City i okolicy.

Ob. J. Gozdziewicz 276 E. 15 str. New York, NY., kolektuje w New York i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

— Przebudzili się. Zrobił to Saba, który przyleciał i począł tak szczekać, że zbudziłby umarłego.

Wówczas oburzenie jej zwróciło się ku Sabie.

— Brzydki Saba! brzydki! Za to, jak teraz przyleci, nie przemówię do niego ani słowa i powiem mu, że jest szkaradny.

Na to Staś, choć nie było mu wogóle do śmiechu, uśmiechnął się jednak i zapytał:

— Jakże będziesz mogła nie przemówić do niego ani słowa i jednocześnie powiedzieć mu, że jest szkaradny?

Brewki Nel podniosły się do góry i na twarzy odbiło się zakłopotanie, poczem odrzekła:

— Pozna to z mojej miny.

— Chyba. Ale on nie jest winien, bo nie mógł wiedzieć, co się dzieje. Pamiętaj także, że potem przyszedł nam na ratunek.

Wspomnienie to złagodziło trochę gniew Nel, nie chciała jednak udzielić odrazu winowajcy przebaczenia.

— To dobrze, — rzekła — ale kto jest prawdziwym gentlemanem, ten nie powinien szczekać na powitanie.

Staś uśmiechnął się znowu:

— Prawdziwy gentleman nie szczeka, ani na pożegnanie, chyba, że jest psem, a Saba jest nim.

Lecz po chwili smutek zamglił oczy chłopca — westchnął raz, drugi, poczem wstał z kamienia, na którym siedział i rzekł.

— Najgorsze to, że nie mogłem ciebie uwolnić.

A Nel wspięła się na paluszki i zarzuciła mu, ręce na szyję.

Chciała pocieszyć, chciała zblizka, z noskiem przy jego twarzy, wyszeptać podziękowanie, ale ponieważ nie umiała znaleźć słów odpowiednich, więc ścisnęła go tylko jeszcze mocniej za szyję i pocałowała w ucho. Tymczasem Saba, który spóźniał się zawsze, — nie tyle dlatego, że nie mógł zdążyć za wielbłądami, ile dlatego, że polował po drodze na szakale, lub obszczekiwał sępy, siedzące na zrębach skał — nadleciał z nie mniejszym, niż zwykle hałasem. Dzieci na jego widok zapomniały o wszystkiem i mimo ciężkiego ich położenia zwykłe pieszczoty i zabawa rozpoczęły się na dobre, póki nie przerwali ich Arabowie. Chamis dał psu jeść i wody, poczem siedli wszyscy na wielbłądy i ruszyli w największym pędzie na południe.

XII.

Był to najdłuższy etap, jechali bowiem z małą tylko przerwą przez godzin ośmnaście. Tylko prawdziwe wierzchowe wielbłądy i mające dobry zapas wody w żołądkach mogą taką drogę wytrzymać. Idrys nie oszczędzał ich, albowiem bał się rzeczywiście pogoni. Rozumiał, że musiała już oddawna wyruszyć, a przypuszczał, że obaj inżynierowie znajdują się na jej czele i że czasu nie tracą. Niebezpieczeństwo groziło od strony rzeki, albowiem było rzeczą pewną, że zaraz po porwaniu dzieci, zostały wysłane rozkazy telegraficzne do wszystkich osad pobrzeżnych, ażeby szaikowie czynili wyprawy w głąb pustyni na obie strony Nilu i zatrzymywali, jadących na południe. Chamis zapewniał, że rząd i inżynierowie musieli wyznaczyć wielkie nagrody za ich schwytanie i z powodu tego pustynia roi się zapewne od poszukujących. Jedyną na to radą byłoby skręcić na zachód; ale na zachodzie leżała wielka oaza Kharge, do której depesze mogły dojść także, a prócz tego, gdyby odjechali za daleko od rzeki, po kilku dniach zabrakłoby im wody i czekałaby ich śmierć z pragnienia.

A chodziło także o żywność. Beduini w ciągu dwóch tygodni, poprzedzających porwanie dzieci, przygotowali wprawdzie w znanych sobie kryjówkach zapasy durry, sucharów i daktylów, ale tylko na odległość czterech dni drogi od Medinet. Idrys ze strachem myślał, że gdy zabraknie pożywienia, trzeba będzie koniecznie wysłać ludzi po zakupno zapasów do wiosek nadbrzeżnych, a wtedy ludzie ci wobec rozbudzonej czujności i przyobiecanych za schwytanie zbiegów nagród, łatwo mogą wpaść w ręce miejscowych szeików — i wydać całą karawanę. Położenie było istotnie trudne, niemal rozpaczliwe, i Idrys z każdym dniem widział jaśniej, na jakie szalone porwał się przedsięwzięcie.

— Byle minąć Assuan! — mówił sobie z trwogą i rozpaczą w duszy. Nie dowierzał on wprawdzie Chamisowi, który twierdził, że wojownicy Mahdiego dochodzą już do Assuanu, albowiem Staś temu zaprzeczył. Idrys zaś pomiarkował od dawna, że biały "obled" wie więcej od nich wszystkich. Ale przypuszczał, że tą kataraktą, gdzie lud dzikszy, mniej podległą wpływom anglikom i egipskiego rządu, znajdzie się więcej utajonych wyznawców proroka, którzy w danym razie dadzą im pomoc, dostarczą żywności i wielbłądów. Lecz i do Assuanu było jeszcze, jak wyliczyli Beduini — około pięciu dni drogi, coraz bardziej pustynnej, a każdy postóp zmniejszał w oczach zapasy dla zwierząt i ludzi.

Na szczęście mogli przynaglać wielbłądy i pędzić w największym pośpiechu, albowiem upały nie wyczerpały ich sił. — W dzień podczas południowych godzin, słońce przypiekało wprawdzie mocno, ale powietrze było wciąż rzeźwe, a noce tak chłodne, że Staś przesiadał się za zgodą Idrysa na wielbłąda Nel, chcąc czuwać nad jej zdrowiem i bronić ją od zaziębienia.

Lecz jego obawy były płonne, gdyż Dinah, której stan oczu, a raczej oka, poprawił się znacznie, pilnowała z wszelką ostrożnością swej panienki. Chłopca zdziwiło to nawet, że zdrowie małej nie poniosło dotychczas żadnego szwanku i że tę drogę co raz z mniejszymi odpoczynkami znosiła, równie dobrze, jak on sam. Zmartwienie, obawa i łzy które przelewała z tęsknoty za tatusiem, nie szkodziły jej zbyt widocznie. Może wychudła trochę i jasna twarzyczka zczerniała, ale w następnych dniach podróży odczuwała daleko mniej zmęczenia, niż z początku. Prawda, że Idrys oddał jej najlżej niosącego wielbłąda i urządził siodło znakomicie tak, że mogło w niem sypiać, leżąc, głównie jednak świeże powietrze pustyni, którem dzień i noc oddychała, dodawało jej sił do znoszenia trudów i niewywczasów.

Staś nietylko czuwał nad nią, ale umyślnie otoczał ją jakby czcią, której, mimo ogromnego przywiązania do małej siostrzyczki, wcale dla niej nie odczuwał. Zauważył jednak, że to udziela się Arabom, i że ci mimowoli utwierdzają się w przekonaniu, iż wiozą coś niesłychanie cennego, jakąś wyjątkowo ważną brankę, z którą trzeba postępować, jak najostrożniej. Idrys przyzwyczaił się do tego jeszcze w Medinet — to też wszyscy obchodzili się z nią dobrze. Nie żałowano jej wody ani daktylów. Okrutny Gebhr nie śmiałby już teraz podnieść na nią ręki. Może przyczyniała się do tego nadzwyczajna uroda dziewczynki i to, że było w niej jakby coś z kwiatu i jakby z ptaszka, a urokowi temu nie umiały się oprzeć ani dzikie i nierozwinięte dusze Arabów. Nieraz też, gdy na postojach stawała przy ognisku, nanieconem z róż jerychońskich lub cierni, — różowa od promieni i srebrna od księżyca, zarówno sudańczycy, jak beduini nie mogli od niej oczu oderwać, smokając wedle swego zwyczaju i pomrukując: "Allah Maszallah, lub Bismillah".

Drugiego dnia w południe po owym długim etapie, Staś i Nel, którzy jechali tym razem na jednym wielbłądzie, mieli chwilę radosnego wzruszenia. Zaraz po wschodzie słońca unosiła się nad pustynią jasna i przeźroczysta mgła, która jednak wnet opadła. Potem gdy słońce wzbiło się wyżej, upał stawał się coraz większy, niż w dniach poprzednich. W chwilach, gdzie wielbłądy przystawały, nie było czuć najmniejszego powiewu, tak, że zarówno powietrze, jak i piaski zdawały się spać w cieple i ciszy. Karawana wjechała właśnie na wielką, jednostajną równinę, nieporzerywaną kohrami, gdy nagle oczom dzieci przedstawił się cudny widok. Kępy smukłych palm i drzew pieprzowych, plantacye mandarynek, białe domy, mały meczet ze strzelistym minaretem, a niżej mury, otaczające ogrody, wszystko to pojawiło się z taką wyrazistością i w odległości tak niewielkiej, iż było można mniemać, że po upływie pół godziny karawana znajdzie się wśród drzew oazy.

— Co to? — zawołał Staś, — Nel! Nel! patrz!

Nel podniosła się i na razie zamilkła ze zdumienia, ale po chwili poczęła krzyczeć z radości:

— Medinet! do tatusia! do tatusia!

A Staś aż pobladł ze wzruszenia.

— Doprawdy.... Może to Kharge.... Ale nie! To chyba Medinet... Poznaję minaret i widzę nawet wiatraki na studniach....

Jakoż istotnie w oddali błyszczały wysoko wzniesione wiatraki amerykańskich studni, podobne do wielkich białych gwiazd. Na zielonem tle drzew widać było tak dokładnie, że bystry wzrok Stasia mógł odróżnić pomalowane na czerwono brzegi skrzydeł.

— To Medinet!...

Staś wiedział przecie i z książek i z opowiadań, że na pustyni istnieją majaki zwane "fata-morgana" i że nieraz podróżnym zdarza się widzieć oazy, miasta, kępy drzew i jeziora, które są niczem innem jak złudą, grą światła i odbiciem rzeczywistych dalekich przedmiotów. Ale tym razem zjawisko było tak wyraźne, tak niemal dotykalne, że jednak nie mógł wątpić, iż widzi prawdziwe Medinet. Oto wieżyczka na domu mudira, oto urządzony pod samym szczytem minaretu kolisty ganek, z którego muezzin woła na modlitwy, oto znajome grupy drzew—i zwłaszcza te wiatraki! Nie — to musi być rzeczywiście. Chłopcu przyszło na myśl, że może sudańczycy zastanowiwszy się nad położeniem, przyszli do przekonania, że nie uciekną i nic nie mówiąc, zawrócili do Fayum. Ale spokój ich nasunął mu wątpliwości. Ale gdyby to istotnie było Fayum, czyżby patrzyli na nie tak obojętnie? Widzieli przecie zjawisko i pokazywali je sobie palcami, ale w ich twarzach nie było znać najmniejszej niepewności lub wzruszenia. Staś spojrzał jeszcze raz i może ta obojętność Arabów sprawiła, że gdyby naprawdę wracali, to karawana skupiłaby się i ludzie, choćby tylko z obawy jechaliby wszyscy razem. A tymczasem Beduinów, którzy z rozkazu Idrysa, od kilku dni wysuwali się znacznie naprzód, wcale nie było widać — a Chamis, jadący w tylnej straży, wydawał się w oddali nie większy, od leżącego przy ziemi sępa.

— Fata morgana! — rzekł sobie Staś.

Tymczasem Idrys zbliżył się ku niemu i zawołał:

— Hej! popędzaj wielbłąda! — widzisz Medinet?

Mówił widocznie żartobliwie i w głosie jego było tyle przekory, że w duszy chłopca zniknął ostatecznie cień nadziei, by miał przed sobą prawdziwe Medinet.

I z żalem w sercu zwrócił się do Nel, chcąc rozproszyć jej złudzenie, gdy niespodzianie zaszedł wypadek, który zwrócił uwagę wszystkich w inną stronę.

Najprzód pojawił się beduin, pędząc silnie ku nim i machając długą arabską strzelbą, której poprzednio nikt w karawanie nie posiadał. Dopadłszy do Idrysa, zamienił z nim kilka pośpiesznych słów, poczem karawana skręciła żywo w głąb pustyni. Lecz po upływie niedługiego czasu ukazał się drugi beduin, wiodący za sobą na powrozie tłustą wielbłądzicę z siodłem na garbie i ze skórzanymi workami, zwieszonymi po bokach.

Zaczęła się znów krótka rozmowa, w której Staś nie mógł jednak nic pochwycić. Karawana w wielkim pędzie dążyła wciąż na zachód i zatrzymała się dopiero wówczas gdy trafiono na wązki khor, pełen porozrzucanych w dzikim nieładzie skał, rozpadlin i pieczar. Jedna z nich była tak obszerna, że sudańczycy ukryli w niej ludzi i wielbłądy. Staś, jakkolwiek domyślał się, co mniejwięcej zaszło, położył się obok Idrysa i udał śpiącego w nadziei, że Arabowie, którzy zamienili dotychczas zaledwie kilka słów o zdarzeniu, zaczną o niem szerzej rozmawiać. Jakoż nadzieja nie zawiodła go, albowiem zaraz po zasypaniu wielbłądom obroków beduini i sudańczycy wraz z Chamisem zasiedli do narady.

— Możemy odtąd jechać tylko nocą, — a w dzień musimy się tylko przytajać, odrzekł jednooki beduin. — Khorów będzie teraz bardzo dużo i w każdym znajdzie się bezpieczna kryjówka.

— Czy jesteście pewni, że to był strażnik? — zapytał Idrys.

— Allah! — Rozmawialiśmy z nim. A wielkie szczęście, że był tylko jeden. Stał zakryty skałą tak, że nie mogliśmy go widzieć, ale usłyszeliśmy zdala głos wielbłąda. Wtedy zwolniliśmy biegu i podjechaliśmy tak cicho, że zobaczył nas dopiero, gdyśmy byli o kilka kroków. Przestraszył się bardzo i chciał zmierzyć ku nam strzelby. Gdyby był wystrzelił, choćby żadnego z nas nie zabił, tchu, powiadam mu: "Stój! ścigamy ludzi, którzy porwali dwoje białych dzieci, i wkrótce nadbiegnie tu cała pogoń". Chłopiec był młody i głupi, więc wierzył; kazał nam tylko przysiądz na koran, że tak jest. Zsiedliśmy z wielbłądów i przysięgli.... Mahdi nas rozgrzeszy...

— I pobłogosławi — rzekł Idrys. — Mówcie, coście następnie uczynili?

— Oto, — ciągnął beduin, — gdyśmy mu przysięgli, powiadam chłopcu tak: "ale któż nam zaręczy, czy ty sam nie należysz do zbójców, którzy uciekają z białemi dziećmi i żali to nie oni zostawili cię tu, byś pogoń wstrzymał"? I kazałem mu także przysiądz i on na to się zgodził. Zaczęliśmy go następnie wypytywać, czy przyszły jakie rozkazy po miedzianym drucie od szeików i czy na pustyni pościg jest urządzony. Powiedział że tak, że obiecano im wielkie nagrody, i że wszystkie khory są strzeżone na dwa dni drogi od rzeki, a po rzece przepływają ciągle wielkie habury [parowce] z angielskiem wojskiem....

— Nie pomogą habury, ani wojsko przeciw sile Allaha i proroka.....

— Niech się stanie, jak mówisz.

— A ty powiedz, jak skończyliście z chłopcem?

Jednooki beduin wskazał swego towarzysza:

— Abu-Anga — rzekł — zapytał go jeszcze, czy w pobliżu niema drugiego strażnika, a gdy odpowiedział, że nie, pchnął go nożem pod szyję tak nagle, że ów nie wydał żadnego głosu. Wrzuciliśmy go w głęboką szczelinę i przykryliśmy kamieniami i cierniem. W wiosce będą myśleli, że uciekł on do Mahdiego, bo mówił nam, że to się trafia.

— Niech Bóg błogosławi tych, którzy uciekają, jak pobłogosławił was — odpowiedział Idrys.

— Tak! pobłogosławił — odparł Abu-Anga — albowiem wiemy teraz, że musimy trzymać się o trzy dni drogi od rzeki, a prócz tego, zdobyliśmy strzelbę, której nam brakło i dojną wielbłądzicę.

—Gurdy — dodał jednooki — są napełnione wodą i w biesagach jest sporo prosa, tylko prochu znaleźliśmy mało.

— Chamis wiezie kilkaset ładunków do tej strzelby białego chłopca, z której nie umiemy strzelać. Proch zawsze jest jednaki i przyda się do naszej.

To rzekłszy, Idrys zamyślił się jednak, i ciężka troska odbiła się na jego ciemnej twarzy, zrozumiał bowiem, że gdy raz trup padł za nimi, to gdyby obecnie wpadli w ręce egipskiego rządu, już i wstawiennictwo Stasia nie uchroniłoby ich od sądu i kary.

Staś słuchał z bijącem sercem i natężoną uwagą. Były w tej rozmowie rzeczy pocieszające, a mianowicie to, że pościg był urządzony, nagrody obiecane, i że szeikowie plemion pobrzeżnych odebrali rozkazy zatrzymywania karawan, jadących na południe.

Ucieszyła chłopca i wiadomość o parowcach, płynących w górę rzeki, napełnionych wojskiem angielskiem. Derwisze Mahdiego mogli się mierzyć z armią egipską i nawet zwyciężać ją, ale z anglikami była całkiem inna sprawa i Staś ani na chwilę nie wątpił, że pierwsza bitwa skończy się doszczętnie zagładą dzikich tłumów. Więc z pociechą w duszy mówił sobie tak: "Choćby nas dowieźli do Mahdiego, to może się zdarzyć, że nim nas dowiozą, nie będzie już ani Mahdiego ani jego derwiszów." Lecz tę pociechę zatruła mu myśl, że w takim razie czekają ich jeszcze całe tygodnie drogi, która w końcu musi wyczerpać siły Nel — i przez cały ten czas czeka ich towarzystwo łotrów i morderców. Na wspomnienie tego młodego araba, którego beduini zarznęli jak barana, ogarniał Stasia lęk i żal. Postanowił nie mówić o tem Nel by jej nie przestraszyć i nie powiększać smutku, który odczuwała po zniknięciu złudnego obrazu oazy Fayum i miasta Medinet. Widział przed przybyciem do wąwozu, że mimowoli łzy cisnęły się jej do oczu; przeto, gdy dowiedział się z opowiadania beduinów, wszystkiego, co chciał, udał, że się rozbudził i podszedł ku niej. A ona siedziała w kącie przy Dinah i jedząc daktyle, skrapiała je trochę łzami. Ale ujrzawszy Stasia, przypomniała sobie, że niedawno uznał jej postępowanie za godne osoby, co najmniej trzynastoletniej, więc nie chcąc się znów pokazać dzieckiem, ścisnęła z całej siły ząbkami daktyla, aby pohamować łkanie.

— Nel, rzekł chłopak — Medinet — to było złudzenie, ale wiem napewno, że nas ścigają, więc nie smuć się i nie martw.

Na to dziewczynka podniosła ku niemu załzawione źrenice i odpowiedziała przerywanym głosem:

— Nie, Stasiu... ja nie chcę płakać... tylko mi się tak... oczy pocą!..

Ale w tej chwili poczęła się jej bródka trząść, z pod stulonych rzęs wybiegały wielkie łezki i rozszlochała się na dobre.

Że jednak wstyd jej było tych łez i oczekiwała za nie bury od Stasia, więc ze wstydu a trochę i ze strachu, pochowała główkę na jego piersiach, mocząc mu obficie ubranie.

Lecz on jął zaraz ją pocieszać:

— Nel, nie bądź fontanną, widziałaś, że oni odebrali jakiemuś Arabowi strzelbę i wielbłądzicę? A wiesz, co to znaczy? To znaczy, że na pustyni pełno jest straży. Raz się tym niegodziwcom udało przyłapać strażnika, a drugi raz ich samych złapią. Po Nilu krąży też mnóstwo statków... A jakże! Wrócimy — i do tego parowcem. Nie bój się!

I byłby ją dłużej w ten sposób pocieszał, gdyby uwagi jego nie zwrócił dziwny dźwięk dochodzący z zewnątrz od wydm piaszczystych, których ostatni huragan nawiał na dno wąwozu. Było to coś podobnego do cieniutkiego, metalicznego głosu trzcinowej piszczałki. Staś przerwał rozmowę i począł nasłuchiwać. Po chwili takie cieniutkie i żałosne głosy ozwały się z wielu stron naraz. A chłopcu przebłysła myśl, że to może straże arabskie otaczają wąwoz i nawołują się zapomocą gwizdawek. Serce poczęło mu bić. Spojrzał raz i drugi na sudańczyków w nadziei, że na twarzach ich ujrzy trwogę, ale nie! Idrys, Gebhr i dwaj beduini gryźli spokojnie suchary, tylko Chamis zdawał się być trochę zdziwiony. A głosy drgały ciągle. Po pewnym czasie Idrys wstał i wyjrzał z pieczary, poczem wracając, zatrzymał się koło dzieci i rzekł:

— Piaski zaczynają śpiewać.

Staś był tak rozciekawiony, że zapomniał w tej chwili, iż postanowił wcale nie rozmawiać z Idrysem i zapytał:

— Piaski? co to znaczy?

—Tak bywa. A znaczy to, że długo nie będzie deszczu. Ale upał nam nie dokuczy, gdyż aż do Assanu będziemy jechali tylko nocą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z SHAMOKIN, PA.

Morderca Władysława Tomaszewskiego skazany na śmierć przez powieszenie.

Po pięciogodzinnej naradzie, sędziowie przysięgli, obrani do zadecydowania losu Józefa Pałaczanisa, albo "Tough Kid" Moleskiego który był oskarżony o zamordowanie Tomaszewskiego, w Mt. Carmel wydali wyrok, uznając go winnym morderstwa w pierwszym stopniu. Wyrok nie wzbudził większego zainteresowania, gdyż tego każdy się spodziewał.

O godzinie 2 w czwartek sędzia Savidge oddał sprawę w ręce przysięgłych, zaś ci o godzinie 7 wieczorem jednogłośnie zgodzili się na wyrok.

Zawiadomiono natychmiast sędziego Savidge, że przysięgli zgodzili się na wyrok. Sędzia podówczas znajdował się w mieście, biorąc udział w bankiecie adwokatów w hotelu Greamer, więc musiał czekać aż do godziny 8:42 na pociąg, aby powrócić do Sunitury.

Gdy Pałaczanis został przyprowadzony z więzienia, sędzia przeczytał mu wyrok, uznającym go winnym morderstwa w pierwszym stopniu, a zarazem skazujący go na śmierć przez powieszenie. Więzień nie bardzo wiele sobie robił z wyroku, ale na drodze z powrotem do celi, żartował z sędziów przysięgłych, że taki śmieszny wyrok wydali.

Zaraz po wydaniu wyroku adwokaci Pałaczanisa wnieśli prośbę o ponowny proces.

Do bronienia procesu Pałaczanisa, oprócz dwóch dawnych swych adwokatów, Walter'a i John'a dodano także trzeciego w osobie p. Aleksandra Nowakowskiego, z Mt. Carmel, syna powszechnie znanego fabrykanta cygar i dawnego hotelisty.

Przysłuchując tej sprawy i starań tych umiejętnych obrońców skazanego, czujemy się obowiązani wbrew mocnego świadectwa po stronie skarżącej, zasyłać im jak najszczersze wyrazy godne pochwały i mamy mocną nadzieję, że w tem przypadku Pałaczanis otrzyma ponowny proces i od stryczka wybawiony jeszcze będzie.

Pałaczanis stanowczo twierdzi, że był w domu, gdy ten wypadek się trafił, co potwierdza i jego matka i inni świadkowie, którzy go widzieli.

Z SOUTH BEND, IND.

Polacy otrzymali za staraniem p. Werwińskiego 2,300 paczek nasion.

Znakomicie się przysługuje Polakom w South Bend, Ind., czynny i energiczny p. Ignacy K. Werwiński, jeden z najwybitniejszych Polaków w tem mieście. Oto jak pisma angielskie wychodzące w tem mieście doniosły, to staraniem pana Werwińskiego, kongresman H. A. Barnhart z 13go dystryktu stanu Indiana uzyskał od rządowego departamentu rolnictwa 2,300 paczek nasion najrozmaitszych warzyw mieszanych i nasiona te będą rozdane Polakom w South Bend, którzy mają swoje ogródki, i pragną w nich hodować warzywa. Oprócz tego rząd przyśle Polakom w tem mieście 200 paczek nasion najrozmaitszych kwiatów, aby sobie upiększyć ogródki, koło trzech polskich szkół. Sianiem kwiatów mają się zająć dzieci szkolne. Pan Werwiński zadał sobie trudu niemało, bo zebrał nazwiska Polaków i ich adresy w South Bend, i przesłał je departamentowi rolnictwa aby ten mógł paczki z nasionami przesłać każdemu osobno. Niedość na tem, p. Werwiński przez kongresmana Barnharta postarał się, że biblioteki parafialne św. Kazimierza, św. Stanisława i św. Jadwigi, a także biblioteka związkowa przy Division ulicy otrzymały stosy rządowych sprawozdań z różnych departamentów. Dzieła te są oprawne i bogato ilustrowane.

Z PLAINFIELD, N. J.

Polski chłopak deportowany, bo się nikt nim nie zajął.

W smutnem położeniu znalazł się 16 letni polski chłopiec Franciszek Fawena, którego władze emigracyjne mają deportować z powrotem do Polski, ponieważ nie było nikogo coby się zajął jego losem. Chłopca przywiozła zeszłego września jego ciotka pani Marya Łokloska, podając go za syna i osiadła z nim w Plainfield, N. J. W bieżący mmiesiącu, jednak wyjechała sama do Kalifornii, aby tam wyjść za mąż, a chłopca pozostawiła na łasce losu.

Udał się on o pomoc do stowarzyszenia dobroczynności, a to nie miało nic do roboty jak zameldować chłopca do władz emigracyjnych i te postanowiły pozbyć się go, jako ciężar niepotrzebny.

Tak owo amerykańskie stowarzyszenie dobroczynności, jak i emigracyjne władze postąpiły sobie nie po ludzku, bo przecież zdrowego, silnego chłopaka w tym wieku można było umieścić gdzieś przy pracy odpowiedniej jego wiekowi. Stowarzyszenie dobroczynności jeżeli jest w istocie takiem, jak się nazywa, mogło też z chłopcem dać sobie radę, mogło nawet zgłosić się do jakich towarzystw polskich lub księży, a z pewnością nie dopuszczonoby do tego, aby chłopca władze emigracyjne odsyłały bezpotrzebnie do Polski.

A takich wypadków jest dużo bo władze emigracyjne chwytają się wszelkich środków, aby tylko wypędzić z tego kraju znienawidzonych "foreignerów" choćby nawet młodych, zdrowych i silnych.

Z PENNSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Świeża lista ofiar nieszczęśliwych, wypadków w kopalniach.

Odniósłszy ciężkie zmiażdżenia między dwoma wózkami węglowymi w szybie Nr. 2 kopalni Kingston, Józef Góra z Larksville, lat 24, górnik, zmarł z ran dnia następnego.

Pogrzeb odbył się w ubiegły poniedziałek.

* * *

Michał Bałun, lat 33 górnik szybu Maxwell w kompanii Lehigh i W. Barre, doznał fatalnych poparzeń na rękach i twarzy przy eksplozyi gazów.

Leży w szpitalu Mercy.

* * *

Józef Prytyński, robotnik kopalni Nottingham w Plymouth, uległ tak silnemu uderzeniu wózkiem, w głowę, że ze złamaną szczęką odwieziono go do szpitala Mercy.

* * *

Pod obrywającą się skałę węglową dostał się Michał Siniez, lat 24 górnik kopalni Prospect, zamieszkały w Miners Mill. Leży w szpitalu miejskim ze złamaną nogą.

* * *

Z tego samego powodu leczy się w domu Michał Barański, lat 23, robotnik kopalni Mt. Lookout, którego dorwała skała zaledwie w czwartym dniu pracy.

* * *

Z tejże kopalni odwieziono w stanie groźnym do szpitala górnika Walentego Zawadzkiego z Wyoming, lat 40. Przedwczesny wybuch naboju dynamitowego poranił mu szpetnie twarz i ręce.

* * *

Michał Bolowski z Plymouth zajęty w kopalni Chauncey, leży w szpitalu Nanticocke ze zgruchotanymi kośćmi.

W tym samym szpitalu z nadzieją rychłego wyzdrowienia leczy się Grzegorz Nowak, robotnik kopalni Bliss, którego prawie oskalpował nagły osyp węglowy.

Z CLEVELAND, O.

Wizyta hr. Apponyi. — Witkowski postrzelony. Polski siłacz.— Morderca Wiórkowskiego.

Zjechał do naszego miasta apostoł wszechświatowego pokoju i b. węgierski minister oświaty hrabia Apponyi. Na dworcu kolei Erie powitały go owacyjnie tłumy węgierskie i zasypały go bukietami kwiatów, a stowarzyszenia węgierskie procesyonalnie odprowadziły go do Hollenden hotelu. Ludy słowiańskie, zamieszkałe pod berłem Austryo-Węgier, protestowały naprzeciw jego przyjęciu na wolnej ziemi amerykańskiej, nazywały tyranem, który prześladował i katował Słowaków, domagających się słusznych swych praw, a w szkołach zniósł naukę języka słowackiego. To też na dworcu zebrało się niemało Słowaków i usiłowali urządzić demonstracyę. Do rozruchów jednak nie przyszło. Hr. Apponyi zaprzeczył zarzutom publicznie, przemawiał do swych ziomków z balkonu hotelu, potem w salach, a w niedzielę zwiedził dwa kościoły katolickie węgierskie, był na nabożeństwach i również przemawiał w salach parafialnych.

— Józefa Witkowskiego postrzelono w rękę w niedzielę wieczór, gdy wracał do domu. Patrolką odwieziono go do szpitala Lakeside, gdzie lekarze wyjęli mu kulę i skonstatowali zgruchotanie kości w zgięciu ręki. Jako podejrzanego o strzelanie, aresztowano Józefa Borowskiego, obok rannego mieszkającego, a który miał od dawna okazywać nienawiść przeciw Witkowskiemu.

— Pan W. Bonecki, polski siłacz nie mogąc ani razu powalić swego przeciwnika, szampiona średniej wagi Gehringa w Star teatrze we środę ubiegłego tygodnia, przegrał zakład, przeto w amerykańskich klubach sportowych stracił nieco na wartości. Polacy pocieszają się nadzieją, że zapaśnik przy stałem trenowaniu się, wyuczy się wszystkich sztuczek zapaśnictwa i po kolei będzie kłaść na łopatki swych przeciwników. Życzymy mu tego.

— O. Janowski, odsiadujący dożywotnie więzienie za współudział w morderstwie Wiórkowskiego, nadesłał na ręce prokuratora powiatowego Cline'sa prośbę o uwolnienie. Prośbę złożono w ręce t. zw. "pardon board". Janowski wspólnie z żoną zamordowanego z którą łączyły go zakazane stosunki, zamordował Wiórkowskiego. Oboje zostali aresztowani. Żonę uwolniono, Janowskiego skazano na dożywotnie więzienie.

Z HAZLETON, PA.

W jaki sposób zginął w kopalni górnik Marcin Stępień.

Wydarzył się tu bardzo tragiczny wypadek, a mianowicie:

Marcin Stępień w Beaver Meadow, Pa., został zabity w kopalni węgla wskutek wybuchu dynamitu.

W trzy dni potem odbył się pogrzeb. Wypadek, który spowodował zgon tego młodego człowieka, można sobie w następujący sposób wytłómaczyć:

Sąsiad Marcina Stępienia, który pracował zaraz za ścianą, założył bardzo silny nabój dynamitowy i nie zawiadomił o tem Marcina Stępienia, żeby się ten ukrył w bezpieczniejsze miejsce, bo mniemał, że ten wybuch nie zdoła nadwerężyć i zniszczyć ściany, która go oddzielała od Stępienia. Tymczasem wybuch tę ścianę odgraniczającą go od Stępienia zupełnie zniósł i wywołał także obrażenia wewnętrzne u tego ostatniego, że nastąpiła wnet śmierć tego młodego człowieka.

Śp. Marcin Stępień pozostawił żonę w nieutulonym żalu i sześcioro dzieci. Zabezpieczony był w Towarzystwie św. Józefa. Pochodzi z Raniszowa z Galicyi z powiatu Kolbuszowa.

Biorąc pod uwagę ten wypadek, przychodzimy do wniosku, że pomiędzy Polakami zdarza się dlatego tyle wypadków, ponieważ większość nie ma najmniejszego wykształcenia i to elementarnego, co to jest fizyka i prawa mechaniki, że większość gardzi książką, gazetą i wogóle samokształceniem się, — dlatego też zostawszy w danym razie majnerem, to jest górnikiem, i to samodzielnym, nie jest w stanie zoryentować się, co i jak ma zrobić, aby sobie lub drugiemu szkodę na ciele nie zrobić.

Stąd i wypadki.

Np. pomiędzy Anglikami w Anglii i w Europie wypadek taki, jak powyżej przytoczony, należy już do rzadkości, bo tam są ludzie ze średniem, a przynajmniej z miernem wykształceniem — a u nas w Ameryce, pomiędzy Polonią inaczej, bo tu są wypadki powyżej wspomniane na porządku dziennym, ale za to książkę i wykształcenie ogół tutejszy uważa za zbytek niepotrzebny.

"Periculum in mora", niebezpieczeństwo nam zagraża, chciejmy to zrozumieć, otrząśnijmy się z tej niechęci do książki i gazety, i weźmy się do rozumnego samokształcenia się, a nie, to biada nam, to zginiemy w morzu obcych żywiołów, więcej kulturnych.

Z PITTSBURGA, PA.

Śmierć Jana Tarkowskiego, jednego z najstarszych osadników.

W piątek dnia 17 bm. pożegnał się z tym światem śp. Jakób Tarkowski, jeden z najstarszych osadników polskich w Pittsburgu.

Śp. Tarkowski liczył w chwili zgonu 73 lat. Od przeszło czterdziestu lat przebywał stale w Pittsburgu, biorąc udział w pierwszych podwalinowych pracach zespolenia polonii w grodzie żelaznym. Przez przeszło trzydzieści lat początkowych, przebywał na południowej stronie, a ostatnie 10 lat w domu swego syna Kazimierza Tarkowskiego — właściciela hurtownego składu wódek przy Penn ave. Śp. Tarkowski był jednym z założycieli i organizatorów towarzystwa najstarszego polskiego w Pittsburgu św. Wojciecha, i również parafii pierwszej w Pittsburgu na południowej stronie św. Wojciecha.

Śp. Tarkowski pochodził z Ks. Poznańskiego. Zmarły pozostawił liczną rodzinę, znaną powszechnie w Pittsburgu.

roczysty pogrzeb i ceremonie kościelne odbyły się w kościele św. Wojciecha na południowej stronie. Po odśpiewaniu zwykłego ceremoniału, uroczystą mszę św. celebrował syn śp. Jakóba, ks. A. Tarkowski, w asystencyi ks. Jakóba Retki, dyakona, i ks. Tomasza Zacharskiego, jako subdyakona. Mowę żałobną wygłosił ks. C. Tomaszewski.

Prócz wyżej wymienionych było obecnych kilkunastu innych księży.

Eksportacyę na cmentarz prowadził ks. Tarkowski.

Stara wiara przenosi się poza światy do lepszego bytu, nam pozostawia walkę i wskazuje drogę, jak można pracą i zapobiegliwością przebyć wszystko i dopiąć celu. Pół prawie wieku przetrwałeś pionierze na placówce i złożyłeś głowę nie na ziemi ojców, ale że wiele trudu, pracy i mozołu włałeś w tę przybraną ziemię, niechaj będzie ci teraz lekką!

Z NOWEJ ANGLII.

Mordownia w polskim domu. —. Gmina polska w Worcester. — Biedny ojciec. — Demoralizacya w Amesburry. — Inne.

W LAWRENCE, Mass. — Dnia 9 lutego około godziny 11:30 w nocy, przybliżył się do stojących na rogu ulic Haverhill i Union policyantów polski chłopiec, wołając o pomoc dla bijących się w pewnym domu przy Allen ul. Gdy do domu wszedł, izba przedstawiała się jak szlachtuz. Na ziemi leżał Adam Świerkowski i Stanisław Świercz, prawie bezprzytomni, a krew broczyła z wielu ran. Zawezwani doktorzy skonstatowali: Świerkowski miał dwie rany w plecach i zranione płuca, oprócz wielu dziur na głowie, a Świercz miał dziurę w lewym policzku tuż pod uchem, 3 cali szeroką i nos prawie oderżnięty. Obu odesłano do szpitala. Zaś obecnych pokrwawionych Karola Skruba i Wojciecha Gogulasza aresztowano.

* * *

— W WORCESTER, Mass. — Dnia 10 lutego ob. Piotr Molewski na czele z Wiel. księdzem Redingiem, proboszczem, zajmuje się połączeniem wszystkich towarzystw istniejących i mających powstać w tamtej paragii. Cel bardzo szlachetny i godny naśladowania, bo tylko w jedności siła. Ks. proboszcz Reding przystępuje wkrótce do budowy nowej szkoły parafialnej przy ulicy Edincott. W nowym budynku szkolnym zamierza ob. Molewski kosztem i składkami połączonych towarzystw zająć jedno piętro na zgromadzenia, sale do wesel polskich, etc. żeby nie odbywały się, jak dotychczas, po wyszynkach.

* * *

— W SPRINGFIELD, Mass. — Dnia 6 lutego pewien Polak, zatrudniony w W. Slachd Shoddy Mill, doznał poważnych obrażeń prawej ręki i utraty jednego palca.

* * *

— W WESTFIELD, Mass. — Umarło pewne polskie dziecko w szpitalu miejscowym jakoby na dyfteryę. Po śmierci powstały wątpliwości co do przyczyny śmierci dziecka, gdyż mówiono, iż przyczyną tej śmierci było niedbalstwo lekarza Chittholma, który pozwolił połknąć srebną rurkę. Ciało dziecka poddano sekcyi, a rodzice wytoczyli doktorowi proces o 5 tysięcy dolarów odszkodowania.

* * *

— W SALEM, Mass. —Niejaki F. Maszeński, człowiek stateczny i w podeszłym wieku, ojciec dzieci, przyjechał do swojej córki, która tam już przedtem ze starego kraju przybyła, i tutaj dopiero przekonał się co to znaczy ojciec dzieci w Ameryce. Córka jego choć na stancyi u niejakich Medalków jej krewnych, ale prowadzi się wcale nie tak, jakby sobie tego ojciec życzył. Przekonawszy się, że żyje ona źle, ojciec chciał użyć nad nią swojej władzy rodzicielskiej i uwagę chciał jej zwrócić, i oto krewniacy wspólnemi siłami wyrzucili go za drzwi.

— W AMESBURY, Mass.— Pomiędzy tamtejszą Polonią panuje niesłychana wprost demoralizacya a wielu domowników poprostu nic tam nie robi, tylko od dziewcząt wyłudza ich krwawo zapracowane pieniądze, żyjąc z nimi jak to mówią na wiarę. Hańba takim gospodarzom i gospodyniom polskim, którzy takich wiarowników trzymają u siebie na stancyi. Dobrze myślący rodacy w Amesbury i dobrzeby zrobili, gdyby się zwrócili wprost do policyi, żeby tym gorszycielom napędziła rozumu do głowy, skoro ci wstydu w oczach nie mają.

* * *

— W WALLINGFORD, Conn. — Polacy tłumnie wybierają papiery obywatelskie. Akcyą tą kierują miejscowe polskie Towarzystwa.

— W MANCHESTER, N. H. — Na skutek bijatyki aresztowano J. Wragę. Wraga po oddaniu wizyt rozmaitym wyszynkom próbował wreszcie bitki na noże z jednym ze swoich znajomych i ostatecznie zapakowano go dokozy.

* * *

— W BOSTON, Mass. — Odbyły się tu zapasy atletyczne pomiędzy Szwedem Lundinem a Polakim Jankowskim. Lundin załatwił się z Jankowskim w parę minut, chwyciwszy go za nogę podług metody Gotcha, wykręcając mu palec wielki.

* * *

— W BRISTOL, Conn. — Michała Miaskowskiego, aresztowano za awantury i bijatykę w domu Maryanny Michalskiej.

* * *

— W PORTLAND, ME. — Józef Jendrakalis, będąc pijany powracał do domu z wesela przez kolejowy most Maine Central i jak go piwo potoczyło na bok, tak z mostu wpadł do wody, i niechybnie byłby utonął, gdyby nie stróż mostowy. Ten usłyszał wołającego o ratunek, pośpieszył mu z pomocą, wyciągnął z wody i odprowadził zmoczonego i zmarzniętego do domu pnr. 40 Salem str. Będzie on teraz nieborak pamiętał to wesele.

* * *

— W SHIRLEY, Mass. — Został pokaleczony Polak nieznanego nazwiska, pracujący we fabryce powrozów. Oprócz kontuzyi na głowie, został raniony na twarzy tak, że potrzeba już było zeszywać.

— W SALEM, Mass. — Zanotowano w ostatnich dniach 11 wypadków szkarlatyny i 9 wypadków dyfteryi. Na dyfteryę, jak donoszą pisma angielskie, zachorowały przeważnie dzieci, uczęszczające do polskiej szkoły.

— Dokąd pani w tym roku wyjeżdżała, pani Szmerekopf?

— Byłam trochę w Ojcowie.

— Ach, jak to przyjemnie pojechać sobie do rodziców.

W sądzie.

Uwolniony, do swego obrońcy:
— Dziękuję panu adwokatowi serdecznie za tak piękną obronę; ja sam nie przypuszczałem nawet żebym był tak niewinny!

Nie żyje.

— Mój drogi, pożycz mi 50 dolarów.

— Żartujesz chyba. Od miesiąca ja sam chodzę bez grosza.

— No a z czego żyjesz?

— A kto ci powiedział, że ja żyję?

DLACZEGO?

— To prawda, wziąłem dymisyę po ukończonej wojnie, pomimo, że otwierała się przedemną piękna karyera wojskowa... Ale... Słuchajcie, opowiem wam, dlaczego?

I p. von Puffen, czerstwy i prosty mimo sześćdziesięciu pięciu lat, rozpoczął opowiadanie:

— Było to w roku 1870. Boże jakże to dawno! Służyłem wtedy w 3-im pułku ułanów... wojna się zaczynała...

...Nie podejrzewaliśmy jeszcze, jakie straszne czekały nas okropności. Zarówno Francuzi, jak Niemcy, pełni byli najlepszych nadziei. Jak wam mówiłem, krew od niedawna dopiero się przelewała i nie mieliśmy jeszcze do pomszczenia wielu tysięcy naszych braci... A więc z lekkomyślnością lat dwudziestu pięciu czekałem na wojnę jak na miłe zajmujące przygody. Kilka kułaków, parę cięć szablą... to można przetrwać. Osobiście, jako Wuertemberczyk, nie czułem żadnej nienawiści do nieprzyjaciela i szedłem na wojnę, jak na plac pojedynku. który ma się skończyć braterskim uściskiem... Ach, ta młodość, jakaż ona piękna, ale i naiwna zarazem!

...Dnia poprzedniego przeszliśmy granicę. Pułk, w którym służyłem należał do straży przedniej. Przed dalszym pochodem trzeba było zbadać teren i mianowano mnie dowódcą oddziału, jadącego na zwiady. Chodziło nie o wynalezienie nieprzyjaciela, ale o przywiezienie potrzebnych wiadomości. Należało więc zbliżać się odważnie, nawet zuchwale do wroga, ale też unikać niepotrzebnego starcia.

...Wyjechałem na czele kilkudziesięciu ludzi, potem rozpierzchliśmy się, nie tracąc się jednak z oczu, aby zbadać jak najszersze pole.

...Oszczędzam wam opowiadania o zebranych spostrzeżeniach... wioskach, mostach, drzewach itd., itd....

...Po skończeniu przeglądu zgromadziłem mych ludzi w małej dolinie. Nagle, niewiadomo skąd, na wzgórzu ukazał się jeździec francuski, dragon. Na nasz widok wydał okrzyk zdziwienia. Potem zjawił się drugi dragon, potem trzeci... Byli to widocznie żołnierze francuscy, wysłani również jak my, na zwiady. Staliśmy tak blisko siebie, że doskonale widziałem ich podporucznika, bardzo młodego, dziecko niemal. Przypatrywaliśmy się sobie ze zdziwieniem i zajęciem. Po raz pierwszy spotkałem na placu nieprzyjaciela. W takiem samem położeniu był widocznie i młody porucznik, bo przyglądał się nam zupełnie dziecinną ciekawością.

...Po kilku chwilach wydał rozkaz... Ludzie jego skupili się i kłusem zjechali za górkę.

...Wtedy... co mię do tego natchnęło? Chęć zabawy? Zrobienie sobie złudzenia bitwy? Nie wiem, ale puściłem w pogoń moich żołnierzy... Galopem dosięgnęliśmy szczytu wzgórza; potem uniesieni zapałem, pędem zjechaliśmy na drugą stronę... Nie miałem jeszcze zamiaru staczać bitwy. Zresztą otrzymałem wyraźne zlecenia, a francuski oficer miał je widocznie także, bo wydał rozkaz i dragoni jego cofali się galopem.

...Powinienem był wtedy zaprzestać zabawy, być rozważnym — postąpiłem jak dziecko. Bawił mnie widok ucieczki pierwszego napotkanego nieprzyjaciela.

Lecz niespodziewanie, gdyśmy ich dopędzili, mały oddziałek, zawsze w pełnym galopie, zawrócił i rzucił się ku nam z rozpuszczonemi cuglami.

...Na przedzie, ze wzniesioną szablą pędził młody oficer, twarz pobladła mu z gniewu. Nastąpiło starcie.

...Instyktownie oficerek zwrócił się ku mnie. Ujrzałem jego wzniesioną szablę. Mogłem ją odbić. Nie!... Zapał wojenny uczynił ze mnie w tej chwili dziką bestyę. Wyciągnąłem ramię i ugodziłem Francuza lancą w szyję, pod kaszkietem.

...Padł w tył z rozwartem gardłem, a koń uniósł go galopem.

W tem miejscu Niemiec przerwał opowiadanie i oczy zaszły mu mgłą. Po chwili mówił dalej:

...Widzę go zawsze spadającego powoli, jego łagodną twarzyczkę, która nie pasowała do wojennego kaszkietu, i usta rozwarte bólem... Zdawało mi się, że szepnął: "Mamo!"

* * *

...W sześć miesięcy potem wybuchający granat uszkodził mi żebra.

...Stało się to na brzegach Loary. Pielęgnowano mnie nie w szpitalu, lecz w domu prywatnym, w rodzinie francuskiej. Matka i córka...

...Ach, jakże opowiedzieć dobroć, litość i słodycz tych kobiet!

...Byłem ich wrogiem, otoczono mnie najczulszą i najstaranniejszą opieką. Chciało mi się żyć tam zawsze, wiecznie rannym. Były obie takie dobre... matka życzliwa po macierzyńsku, córka taka ładna, taka troskliwa, otaczał je urok melancholii i bólu, jaki nieszczęścia Francyi zadały ich patryotycznym sercom.

...Kochałem je przez wdzięczność i przez wszystko zło, jakie my, Niemcy, wyrządziliśmy ich ojczyźnie. I czułem, że przebaczały mi to zło, wiedząc, że ja osobiście, jak wam mówiłem, nie żywię żadnych nienawiści. Byłem żołnierzem, spełniałem tylko obowiązek.

....

.Tymczasem wyleczyłem się z rany. Nadszedł dzień, kiedy musiałem opuścić szlachetne kobiety. Żegnałem je ze łzami w oczach, nie wiedząc, jak okazać im moją wdzięczność.

...Wtedy matka rzekła mi z prostotą i godnością:

— To, co my dla pana robimy, inni zrobią dla naszych. Pan ma bezwątpienia matkę. Ja też mam syna, jest żołnierzem, w niewoli, tak mi mówiono... może chory... nie wiem. Nie mamy od niego wieści. Ale wierzę, iż jeżeli jest ranny, napewno znalazł w pańskiej ojczyźnie także jakąś matkę, która go pielęgnuje?...

...Biedna kobieta zatrzymała się rozrzewniona. Na wspomnienie syna łzy zabłysły w jej oczach.

...Młoda dziewczyna otoczyła ją ramieniem z udaną wesołością.

— Ależ tak, mateczko — upewniała — wszędzie są macierzyńskie serca... Nie trap się. A przytem ktożby nie kochał Jerzego, on taki dobry i piękny. Pokażę go panu.

I z rozjaśnioną twarzyczką zaprowadziła mnie do salonu.

... Na marmurowym kominku stała duża fotografia, otoczona kwiatami.

— Prawda, że ładny? — zapytała młoda dziewczyna z niemem uwielbieniem w oczach.

...Spojrzałem.

...Była to fotografia młodego podporucznika dragonów... Przed oczami stanęła mi ta sama twarzyczka, ściągnięta bólem... Spadał z konia, a z otwartych ust wyrwała się skarga: 'Mamo!"

...Tak, to ten sam!...

....

— Skończyłem kampanię — dodał opowiadający — było to moim obowiązkiem. Ale po wojnie złamałem szpadę, oto dlaczego.

PAPIER I JEGO ZASTOSOWANIE.

Już dawno minęły czasy, gdy papier wyrabiano jedynie ze starych szmat. Dzisiaj używa się ich tylko do fabrykacyi wyższych gatunków papieru, naprzykład listowego, lub bankowego, papier zwyczajny, książkowy i dla dzienników wyrabiany jest z masy drzewnej, a niektóre rodzaje ze słomy, a także z bawełny.

Przemysł papierowy bardzo szybko się rozwija od czasu znalezienia sposobu wyrabiania masy papierowej z drzewa, co pozwoliło znacznie obniżyć koszta wytworu. Parę liczb da nam pojęcie o znaczeniu tego przemysłu. Niemcy fabrykują roczni 265 milionów pudów papieru [wiele ze słomy]. Anglia — 126 milionów, Austria 97 milionów, Stany Zjednoczone, zajmujące pierwsze miejsce, wyrabiają 630 milionów pudów papieru.

Olbrzymie liczby! Ale też zapotrzebowanie papieru rośnie ciągle, codziennie zwiększa się zastosowanie jego do najrozmaitszych celów. Mała tylko część tych milionów pudów przeznaczona jest do drukarni, reszta służy do wyrobu licznych przedmiotów zastępując przedtem używane materyały: drzewo, kamień, kość i żelazo, a nawet stal.

W Ameryce istnieją trotuary ze specyalnej masy papierowej. Jedna z fabryk w Chicago wyrabia ubrania papierowe, które znalazły zastosowanie w wielu szpitalach, są one znacznie hygieniczniejsze od płóciennych, bo zaraz po użyciu można je spalić. Chustki papierowe znane są we wszystkich krajach i są zalecane przez doktorów jako hygieniczniejsze od płóciennych lub bawełnianych. W Filadelfii istnieje fabryka papierowych butelek.

W przeszłym roku użyto papieru do wyrobu podków końskich. Wyniki były bardzo pomyślne. Podkowy z masy papierowej są lżejsze i bardziej wytrzymałe, niż żelazne, a co ważniejsze, przy uderzeniu o bruk czynią mniej hałasu. Są one przytem znacznie wygodniejsze dla koni, gdyż przymocowują się do kopyt nie za pomocą gwoździ, lecz specyalnego kleju. Pomimo tylu zalet, papierowe podkowy nie zostały jeszcze zastosowane w Europie.

Papierowe podkowy! To brzmi bardzo fantastycznie, przywykliśmy bowiem oglądać papier zawsze w postaci cienkich arkuszy, a nie znamy masy papierowej.

Inżynierowie niemieccy, połączywszy masę papierową z surowym jedwabiem i nitkami stalowemi, otrzymali nowy materyał, lekki niezapalny, nieprzemakalny, elastyczny, wytrzymały na ciśnienie, mogący służyć do budowy okrętów [nawet wojennych], automobilów, brukowania ulic i do wielu innych rzeczy, wyrabianych z metali lub kamieni.

Obecnie istnieją już całkowite domy papierowe. Od dawna zresztą w Chinach i Japonii, gdzie papier ma znacznie szersze zastosowanie niż u nas.

Papier będzie prawdopodobnie materyałem przyszłości. Widzieliśmy, że już obecnie daje się użyć do najrozmaitszych celów, jest on znacznie wygodniejszym materyałem do odrobienia, niż kamień, lub żelazo. Płynnej masie papierowej można łatwo nadać dowolne formy.

Przemysł papierowy corocznie pochłania olbrzymie przestrzenie lasów, których jest dzisiaj największym nieprzyjacielem. Z tej strony jednak grozi mu poważne niebezpieczeństwo — gdy lasów zabraknie, zabraknie również papieru, ani szmaty, ani słoma nie zdoła ją bowiem zaspokoić wszystkich zapotrzebowań. Aby zapobiedz temu, chemicy i technicy poszukują sposobów zastąpienia w papierniach drzewa przez inne materye organiczne.

LISTY Z AUSTRALII.

Kobieta w Australii.

Kobieta w Australii, wyzwolona z średniowiecznych przesądów, ma zupełne równouprawnienie z mężczyznami, głosuje przy wyborach, przemawia na zgromadzeniach i jest wolnym członkiem społeczeństwa. Z tego powodu niema tu hałaśliwych karykatur feminizmu, pobudzających do śmiechu i drwin i agitujących dla zdobycia sobie równych praw z mężczyznami. Tego rodzaju okazy tu taj nie istnieją.

Australijka, nie mając szorstkości Amerykanki, dużo siły woli, energii, sprytu i zdrowego rozsądku, którego często tu brak mężczyznom. Ogólnie jednak intelektualne wykształcenie tak kobiet, jak i mężczyzn, jest bardzo sumaryczne, a że prawie nic nie czytają, wynika niesłychana ignor[illegible] zwłaszcza w historyi i geogra[illegible], taka, jakiej chyba niema w żadnym innym cywilizowanym kraju. Życie umysłowe tu nie istnieje. "Business", sporty, życie i zabawy na świeżem powietrzu zapełniają mieszkańcom czas.

Kobiety oddają się z zamiłowaniem gospodarstwu domowemu i ręcznym robotom. O sługi jest bardzo trudno w Australii i pani domu zwykle wszystkie roboty musi sama wykonywać. Szorowanie, sprzątanie, gotowanie jest wydziałem żony; mycie okien, noszenie drzewa do męża, o ile jest uprzejmy, co się podobno w tym kraju zdarza, jednak nie zawsze. Dowiaduję się właśnie z dzisiejszego dziennika, że uciekanie mężów z domowych ognisk, jest zupełnie na porządku dziennym w Australii. Liczba mężów, zostawiających swoje żony i dzieci na łasce opatrzności, wzrasta w tak zatrważający sposób, że autor owego artykułu energicznie się domaga specyalnej ustawy od rządu, karzącej uciekających mężów ciężkim więzieniem. Trudność tylko leży w odnalezieniu uciekinierów, zważywszy na olbrzymi obszar, jakim jest australijski kontynent. Tutejszy mąż urządza swoją ucieczkę w najniewinniejszy sposób. Po prostu wychodzi pewnego pięknego poranku do ogrodu, spaceruje koło domu parę minut, znika za węgłem, i tyle go żona widziała. W parę dni po czmychnięciu zawiadomiona policya puszcza się w trop za uciekinierem, ale szukajże tu wiatru po australijskich pustyniach! Niechże mi kto teraz wytłumaczy czem można zadowolnić "panów świata", skoro nawet Australijki, które zdawałoby się, pod każdą szerokością geograficzną stanowiłyby w oczach przeciętnych mężczyzn ideał kobiety, nie znajdują uznania i mężowie od nich uciekają...

Nie wyliczałam jeszcze wszystkich przymiotów Australijki. Nie dość miana wzorowej żony, dobrej kucharki i pani domu — Australijka jest doskonałą krawcową, modystką i hafciarką. Ktoś stawiał jako wielki zarzut fakt, że kobiety ubierają się tu w tanie materyały, czyli inaczej mówiąc w tandetę. Zdaje mi się, że możnaby tylko pochwalić ten zwyczaj, zważywszy rosnący zbytek w ubraniach i strojach, które w tylu europejskich krajach są powodem żalów mężów na wydatki żon, niezgód domowych, a często majątkowych ruin. Przyznam się, że nawet nie widziałam tu zbytkownych strojów. Wszystkie toalety, nawet balowe, są z tanich materyałów, muślinów, voilów, batystów i często imitujących jedwab bawełnianych tkanin. Suknie te praktyczne Australijki same sobie szyją.

Tańce należą do ulubionej zabawy na Antypodach i młodzież używa na nich często i bez wielkich kosztów. Wieczorki zwykle się odbywają w jakiejś publicznej sali o doskonałej posadzce i są w rodzaju galicyjskich pikników, z tą jednak różnicą, że bilet wstępu kosztuje tu tylko trzy lub cztery szylingi, kolacya zaś składa się z "sandwiczów" zamiast pieczystego, owoców, ciastek i herbaty, a limoniada zastępuje nieobecne wina i szampan. Ma tu zastosowanie bardzo dobry zwyczaj, nieznany w Europie, a to jest, że na zabawach niema drzemiących na ławkach nieszczęśliwych mam. Conajwyżej jakiś jeden "chaperon" pokutuje w kącie. Matki są zdania, że młode panny, wyszedłszy z dzieciństwa, nie potrzebują innej opieki, jak swoją własną, i potrafią się same upilnować i zachować przyzwoicie; ale i to prawda, że kobieta tutaj ma inne stanowisko, niż w większości krajów europejskich, i nie jest zwracającem uwagę zwierzątkiem, za którem się mężczyźni na ulicy oglądają, prawią komplementy, rzucają zwycięskie spojrzenia, albo wprost zaczepiają.

Zwyczaj ten jest absolutnie nieznany.

Wracając do zabaw tanecznych, nie mogę powiedzieć, aby była wielka rozmaitość w tańcach, tak jak n. p. u nas. Program na karneciku brzmi raczej jednostajnie: osiem walców, dwa "Two step" amerykańskie, które są rodzajem polki, "Schotisk", także polka, i dwa "Lanciery" czyli parodya Lanciera z figurami, tańczonego w szybkim tempie i składającego się przeważnie z galopów. Wszystkie numery programu są angażowane. Na ogół danserowie są bardzo dobrzy, danserki zdarzają się czasem mierne. Owe tańce bez pretensyi, których jedynym celem jest zabawienie się w znajomym kółku, trwają od 8 wieczorem do północy, rzadko przedłużają się do 12 i pół, gdyż każdy się spieszy do domu na należyty odpoczynek przed następnym dniem pracy.

Na zakończenie muszę z przykrością dodać, że, o ile Australijki są sympatyczne, miłe, szczere, gościnne i uprzejme, jak nigdzie na świecie, o tyle należą do najpowierzchowniejszych i najpłytszych ze znanych mi dotychczas kobiet. Rozmowa z niemi nie może być bardziej czczą, mdłą i nudną. Jestto wynikiem niezajmującego życia, jakie prowadzą.

Jeżeli nie pracują po sklepach, i fabrykach, to tylko zabawy, pikniki, matche sportowe, wizyty "five o'clock tea" i zgromadzenia dobroczynne, na których się spotykają dla opowiadania sobie najświeższych ploteczek — są treścią ich życia.

Wadą jednak kardynalną, powiedziałbym — chorobą narodową całej anglo-saskiej rasy jest uniwersalna muzykalność. Wszyscy tutaj śpiewają i grają, a przedewszystkiem śpiewają, i to z takiem zamiłowaniem, że jeżeli masz nieszczęście znaleźć się w towarzyrzystwie, złożonem z dziesięciu osób, każda po kolei śpiewać będzie najmniej pięć kawałków, co czyni razem 50 kawałków muzycznych na jeden wieczór. Nikt tu się nie pyta, "czy pani [lub pan] śpiewa?''", ale się odrazu prosi o zaśpiewanie, będąc z góry przekonanym, że odpowiedzią na prośbę będzie długi repertuar bardzo słodkich utworów, jak n. p. "Dear little flower", ["Drogi kwiatuszku"], "Sing sweet bird", ["Śpiewaj słodki ptaszku"], "The sweetest flower that blows" ["Najmilszy drżący kwiatek"] i innych rozczulających piosenek, które trzeba wysłuchiwać w pocie czoła, pocieszając się myślą, że może to będzie ostatnia, może to ostatnia... tak, to z pewnością ostatnia...

Naturalnie po odśpiewaniu utworu dobre wychowanie nakazuje, aby z miłym uśmiechem na ustach dziękować i chwalić piękny śpiew, czego rezultatem jest... następna piosenka i powtórzenie tortur dla słuchacza. Gra na skrzypcach przypada zwykle na syna domu, który jeżeli nie jest jeszcze dorosłym, zjawia się w salonie tylko dla uszczęśliwienia gości swoją muzyką. Gdy rozmowa staje się coraz nudniejszą, wyskakuje jak za pociśnięciem sprężyny młody człowiek ze skrzypcami, matka zasiada do fortepianu i zaczyna się koncert.

— Zagraj ten kawałek, w którym przychodzą głębokie tony — siostra. — Pani lubi głębokie tony?

— O, tak, bardzo lubię.

I młody człowiek zaczyna drapać i skrobać smyczkiem po skrzypcach ku ogólnemu zadowoleniu.

JANINA CZAYKOWSKA.

DWANAŚCIE DNI POD ZIEMIĄ

Niedawno telegramy z Francyi doniosły o odgrzebaniu dwóch robotników, zasypanych wskutek oberwania się ziemi w kopalni. Niezwykły to rzeczywiście wypadek, gdyż zasypani wytrzymali dwanaście dni pod ziemią.

Wypadek zdarzył się w kopalni marglu w Venesville, gdzie ogromne oberwanie się pokładów odcięło od żyjących dwu robotników nazwiskiem Gront i Bellauger. Obaj oni znalazłszy się żywcem w takim grobie, przytulili się do siebie i drżeli z razu z przerażenia. Od zimna drętwiały im członki a przestrach paraliżował ich siły. Ale wnet odezwała się w nich prawdziwie francuska chęć życia. I to wola w połączeniu z zimną krwią, którą się niejednokrotnie podziwiało u Francuzów na polu bitew, sprawiły, że przetrzymywali godzinę za godziną, dzień za dniem nie poddając się śmierci głodowej aż do chwili, kiedy zdołano im przez mały otwór rzucić koszyk z wiktuałami.

Po stronie drugiej, po stronie światła dziennego ratujący dali dowód niesłychanej zawziętości w próbach ich ocalenia. Dość powiedzieć, że aby dostać się do nich w ciągu dni 12 wykopano aż pięć szybów nowych. Czterech pierwszych musiano zaniechać, gdyż woda wydobywająca się z nich uniemożliwiała pracę a nawet groziła śmiercią ratującym.

Dopiero w piątym szybie natrafiono na grunt odpowiedni. W niedzielę posunięto robotę już tak daleko, że cienka stosunkowo ściana oddzielała zasypanych. Wtedy zaczęto wołać do nich: "Odwagi! dziś niedziela! jesteśmy blisko!" Z głębi kopalni odpowiedział na to głos zasypanych, jakby jakieś bardzo dalekie echo. Nie zrozumieli słów, ale doszedł ich głos ludzki i dodał im otuchy.

Na ten głos zahuczały na nowo młoty i o ile to było możebne ze względu na możliwość nowych oberwań się pokładów ziemnych, robota zaczęła postępować ze zdwojoną szybkością.

Nareszcie przebito ścianę i wydobyto Grouta i Bellaugera przywracając ich rozpaczającym już nad ich losem rodzinom i dzieciom.

Obaj uratowani byli bladzi jak kreda, ale zupełnie przytomni i z widoczną przyjemności napili się podanego im gorącego rosołu. Bellauger zawołał przytem: "To przecież lepsze niż woda z gliną, ściekająca w kopalni, która była naszem jedynem pokrzepieniem." Drugi opowiadał zaś, że oni obaj nie byli bezczynni, lecz wyrąbali ścianę na 30 centymetrów, aby się wydobyć z pułapki. Niestety, stało się to z przeciwnej strony niż nadszedł ratunek. Co do czasu, jak długo byli pod ziemią, pomylili się o cztery dni: mianowicie wyobrażali sobie, że pozostawali ośm dni w zamknięciu.

Dział Gospodarczy.

UTRZYMANIE KRÓW.

Nastały teraz takie czasy, że na utrzymanie krów baczną trzeba zwracać uwagę.

Przedewszystkiem wiedzieć należy, że bydlę, jak wszystko, co żyje, jak człowiek i roślina, potrzebuje koniecznie światła. Tymczasem jakież to okna widzimy w obórkach? Dziury, które zaledwie drobne promyczki światła przepuszczają, do tego założone paszą; w oborze ciemno, jak w piwnicy.

Jakże można wymagać, ażeby w ciemności takiej zwierzęta zdrowo się trzymały; jakiż dozór możliwy jest tam, gdzie nic nie widać, gdzie nie odróżni czerwonej krowy od czarnej? Wielki to błąd w oborze ów brak światła, i radzimy jak najprędzej temu zaradzić.

Bardzo często niema w oborze pułapu i polepy, skutkiem czego zimno w niej ogromne. Wielki to błąd, nie namawiałbym na kosztowne rzeczy, ale pułap dobry i polepa wydatek to, który natychmiast się opłaca.

Zwierzę do utrzymania się w zdrowiu musi mieć pewne ciepło w sobie; ciepło to wyrabia z paszy. Otóż im więcej mu zimne powietrze ciepła kradnie, im więcej zwierzę z wierzchu stygnie, tem więcej w środku wyrabiać ciepła musi, czyli tem więcej paszy idzie nie na mleko i mięso, ale na ciepło.

Niemcy słusznie mówią, że ciepła obora jest połową paszy. Nie marnuj więc drogiej karmy i weź się do pułapu a polepy; wydasz na to kilkanaście dolary, a zyskasz dużo.

Najprzód, bydło twoje obejdzie się daleko mniejszą ilością paszy, a da więcej mleka i mięsa. Następnie, będziesz mieć doskonałe schowanie na siano i koniczynę, które trzymasz w małych stożkach — gdzie je deszcze marnują, a złodzieje rozkradają.

Przyjrzyjmy się teraz bydłu! Dużo go, bardzo dużo, ale jakież nędzne! Mleka nie daje; bo i jakże ma dawać, kiedy najprzód wiele jest lichoty, a potem żyje sieczką i odrobiną kwaśnego siana?

Krowa choćby najlepsza tylko gębą doi, to znaczy, że tyle da mleka, ile jej w gębę włożysz karmy. Radzimy wszystką lichotę na wiosnę sprzedać; cokolwiek za nią weźmiesz, to będą wygrane pieniądze; zostaw połowę, mniej niż połowę, ale same dobre sztuki.

Co zostanie, paś dobrze; obaczysz, że będziesz miał mniej kłopotu, a dużo więcej mleka i gnoju. Wielki to bardzo błąd, gdy kto myśli, że dużo krów słabo żywionych da więcej dochodu, niż mniej krów pasionych dobrze.

Każde bydlę potrzebuje pewnej ilości paszy do utrzymania życia, tak samo pewnej ilości do dobrego wyglądania; co nad te ilości dostanie, dopiero idzie w mleko, siłę, tłuszcz itp. Owóż, powiedzmy sobie, że jedna krowa twoja potrzebuje dziennie 10 funtów siana, aby żyć, drugie 10, aby dobrze wyglądać.

Cóż się stanie, gdy jej dasz mniej niż owe 10 funtów? Będzie trawić się sama, chudnąć, aż wreszcie zdechnie. Gdy jej dodasz drugie 10 funtów, wyglądać będzie dobrze, jeźli nie zażądasz od niej mleka, dojona musi albo dostać więcej, albo być chudą.

Przypuśćmy, że masz tyle tylko siana, iż dwom twoim krowom nie możesz dać więcej, jako po 15 funtów dziennie. Cóż się wówczas stanie? Oto obydwie spotrzebują na utrzymanie życia po 10 funtów siana każda, a zbędzie pięć funtów na wygląd, czyli, że niema nic dla mleka.

Tak też się i dzieje; bo ta odrobina, którą krowa taka daje, wyrabia się na koszt jej sił i zdrowia. Skoro tę samą ilość dasz jednej krowie, to ona, zjadając po 30 funtów, spożytkuje z nich 10 funtów na utrzymanie życia, 10 funtów na dobre wyglądanie, a całe trzecie 10 funtów na mleko. Będziesz więc miał od jednej krowy dobrze wyglądającej mleka z 10 funtów siana, a więc daleko więcej, niż od dwóch, które z tamtej paszy nic na mleko wziąć nie mogą i sączyły je tylko chorobliwie, kosztem własnego ciała.

Lepiej więc wyzbyć się lichoty i mieć za nią jakie takie pieniądze, które się w gospodarstwie przydadzą zawsze, i poprzestać na połowie dobrych, i dobrze żywionych krów.

Dobre siano jest wprawdzie niezłą paszą, ale ani go niema za wiele, ani też, choć jest dawać nie można, bo wypadłoby nieraz za drogo. Trzeba więc sztukować tak; aby taniej ten sam skutek osiągnąć.

Jużci przyznaj, kochany bracie, że sieczka sama nie pożywi. Gdybyś dodał do niej ziemniaków, buraków itp. choć ze 30 funtów na krowę, byłoby utrzymanie średnie; wówczas dopiero powiedziałbym, że jest dobre, gdybyś oprócz okopowizn dosypał śroty, otrąb albo makuchów. Dodatki te są potrzebne dlatego, że zawierają dużo części białkowatych, których w sieczce albo okopowiznach jest bardzo mało.

Jeżeli jednak nie można w żaden sposób przysypywać otrąb ani makuchów, to koniecznie do sieczki, oprócz zgonin, domieszywać trzeba trochę buraków lub ziemniaków. Taka pasza przy dodatku trochy siana sprawi, że bydło wyglądać będzie dobrze i mleka dawać będzie dosyć.

PODŁOGA W OBORZE.

Bywało przed 20tu lub więcej laty, że każdy hodowca bydła zwłaszcza krów mlecznych mało troszczył się lub dbał o właściwą budowę obory, a w niej wewnętrznego rozkładu i urządzenia; byle tylko korzyść z krów, względnie z mleka była — to mniejsza o resztę.

Zmieniły się czasy, a z niemi i wymagania odbiorców, którzy chcą mieć mleko wzorowej czystości i jakości... musiano ulepszać obory — aż wreszcie z praktycznem zastosowaniem do budowli z cementu — poczęto urządzać podłogi i ścieki cementowe, budować całe obory z cementu, zbiorniki i poidła cementowe, które są i tanie i trwałe, a bardzo praktyczne.

By urządzić "konkretową" podłogę możliwie trwałą, należy zagłębienie wyłożyć chociażby na 12 cali tłuczonym kamieniem, lub grubym żwirem [grewlem]; na tenże dać pokład kilkocalowy z piasku, drobno tłuczonego kamienia i cementu w następującym stosunku: weź na 1 miarę [np. buszel] cementu, 2½ buszla przesianego grubo ziarnistego piasku i 5 buszli tłuczonego kamienia lub drobnego żwiru, dobrze łopatą przerzucając... zmieszaj, dodając tyle wody by z zmieszaniny tej utworzyła się wodnista masa snadnie z łopaty spadająca — i łożysko kamieniem wyłożone na trzy do czterech cali możliwie równo wyłóż. Zbytnia ilość wody wraz z cementem wsiąknie w dolny pokład, wierzchnia warstwa stwardnieje i utworzy sztuczny kamień, który nie przepuści ani gnojówki, ani wody i możliwie czysto, bez uszkodzenia na dziesiątki lat da się utrzymać.

Przegrody z drzewa urządza się tak, by je snadnie unosić lub przesuwać według potrzeby można było.

Zbędnem byłoby dodawać, że ścieki muszą mieć spad najmniej 12 do 16 cali i za oborą odpływ, czyli ujście do basenu — w przeciwnym razie niepodobieństwem byłoby podłogi czyścić, — a oborę czysto utrzymywać.

PRZECHOWYWANIE JAJ DO ROZPŁODU.

W porze zimowej, a zwłaszcza w marcu jaj przeznaczone na nasadzki muszą być przechowywane w izbie niezbyt ciepłej, lecz by ciepłomierz nie wskazywał mniej jak 50 a nie więcej jak 60 stopni ciepła.

Zbytni upał [czyli ciepłota] po nad 75 stopni psuje zarodność jaj tak szybko, jak psuje zimno 50 stopni lub mniej. Jaje zbyt wyziębione kurczęcia nie wyda.

Wybrane z gniazd jaja kurzeńczem zanieczyszczone — oczyszcza się zaraz, tylko letnią czystą wodą i płatem na sucho wyciera. Użycie mydła do czyszczenia zepsuje, względnie zesłabi skorupę, a jaje takie snadnie w gnieździe się zmiażdży.

Jaja do rozpłodu nie układa się w miski, ani w szafy, ani w szuflady pomiędzy bielizną, lecz w płytkie pudła [boxy] wyścielone grubo owsem układa się je rzędem na boki [nie sztorcem] i co 24 godziny z boku na bok przesuwa czyli obraca.

Przechowywane w ten sposób jaja kurze nie tracą siły zarodczej przez 14 do 20 dni, kacze do 10 dni, gęsie i indycze aż do 4 tygodni.

Wszelkie tłuste plamy na skorupie od nieczystych palców powstałe, psują zarodność jaja, — niepodobna jest tłuszcz z porów skorupy wydobyć — dla tego jaje takie podkładać nie należy, a aby się od takiej szkody uchronić baczyć potrzeba by ręka czystą była!

Najpewniejszym "probierzem" świeżości jaj jest czysta woda letnia: której wlej w niezbyt głębokie naczynie tyle, by dwa jaja na sobie leżące okryła. Wpuszczone w wodę jaje świeże ułoży się na boku i do dnia przylgnie, — jaje nad tydzień liczące pochyli się na bok i w tę i ową stronę wachadłować będzie, jaje nad dwa tygodnie liczące, a licho przechowane sztorcem stać we wodzie będzie, starsze dna nie sięgnie, a stare nawet we wodę się nie skryje, lecz pływać będzie — zepsute czyli śmierdzące ogrzej w ręku dobrze, a rozstrzeli się, więc lepiej niedoświadczaj, lecz czemprędzej w ciemny kąt je wyrzuć.

Wesoły Kącik.

Krótkie dni.



— Czemu ty wcale nic nie robisz?

— Bo teraz w zimie są tak krótkie dni, że nie warto nawet zaczynać.

Ostatnie życzenie.

Sędzia do skazanego na śmierć: Jaki rodzaj śmierci wybierasz sobie: elektryczność, szubienicę czy gilotynę?

Skazany: Prosiłbym o powolne zatrucie alkoholem.

Całoroczny przegląd polityczny.

Świat nie pragnie wojny, wzdycha do pokoju,
Więc się wszyscy na gwałt szykują do boju.

Z życia malarzy.



— No i cóż tam słychać u kolegi?

— Źle, bieda... żebym się nie wstydził, tobym się powiesił.

— A ja, żebym się nie bał przeziębienia, tobym się utopił.

Liczył

— Ależ panie Alfredzie, niechże pan jeszcze jeden kotlecik pozwoli...

— Nie mogę, łaskawa pani, nie mogę, już zjadłem dwa.

Czteroletni Kazio. — To jest nie plawda, ploszę mamy, niech mama nie wierzy, pan Alfred już zjadł cztery kotlety, ja sam liczyłem...

Na końskim targu.

— Ale ten koń kuleje na prawą nogę!

— Co to komu szkodzi? Ja sam troszeczkę kuleję, a co ja interesów już zrobiłem!

Jest rada!



On: — Co też zrobimy najdroższa, jeżeli nie uda nam się ruszyć samochodu?

Ona: — Co? Nic łatwiejszego, każemy dokoła siebie zbudować nową willę.

Właśnie dlatego.

— Więc pan w żaden sposób nie chce przystąpić do spółki z Iksem?

— Jest to niemożliwe, ponieważ Iks za wiele pije.

— No dobrze, ale wszakże i pan także pijesz pono?

— Właśnie dlatego nie pasujemy do siebie.

Kto odkrył biegun północny?

(Kto się wywyższa, poniżon będzie).

Cook: — Ja.

Peary: — Nieprawda, to ja.

Publiczność: — Trzeba sądu rozjemczego. Ten osądzi.

Peary: — Otóż — zwyciężyłem. Cook uznany jako kłamca przez sąd w Kopenhadze.

* * *

Cook: — Mogłem się pomylić. Ale sąd w New Yorku uznał, że Peary też nie odkrył bieguna północnego. Jeszcze z jakie trzy mile był oddalony od bieguna... A już się tak chwali — a mnie potępiał...

Kto się wywyższa, poniżon będzie...

Krakowiak.

Wieść głosi, że wkrótce,
Mimo młodzi szmerów,
Mają zaprowadzić
Cło na kawalerów.

* * *

Wcale mnie nie wzrusza
To plemię junacze,
Niech kawaler płaci,
Gdy żonaty... płacze.

Pojedynek amerykański.

— A pan, panie Stefanie, pojedynkował się kiedy?

— Owszem, proszę pani.

— Z jakiego powodu?

— Zdarzyło się raz tak, że ja i mój przyjaciel zakochaliśmy się w jednej i tej samej pannie.

— Ach to ogromnie ciekawe. I musieliście się o nią pojedynkować?

— Tak. Urządziliśmy amerykański pojedynek. Mój biedny przyjaciel wyciągnął czarną gałkę.

— Ach mój Boże, więc musiał sobie odebrać życie?

— Gorzej, musiał się z nią ożenić.

Dobre lekarstwo.

Mąż do żony: Wiesz, te pigułki bardzo mi pomagają.

— Jakto? Przecież już od trzech tygodni nie zażywasz.

— Przypatrz się: oto próżne pudełko; codziennie zażywam po dwie.

— Na Boga, Edmundzie, przecież to były guziki do moich białych pantofelków.

Przesada.

W kawiarni dwaj panowie rozmawiają:

— Wiesz, że będąc w Afryce poznałem murzyna, który był tak czarny, że trzeba było zapalić lampę przy nim, żeby go zobaczyć.

— To jeszcze nic, ja znałem tak chudego człowieka, że musiał przynajmniej dwa razy wejść do pokoju, aby go zauważyć.

Dobrze się uczy.

— Jakże się uczy pani synek?

— Doskonale. Profesorowie tak go kochają, że nawet po skończeniu lekcyi go proszą, żeby został w klasie jeszcze godzinę, a często dwie.

Dobrze wychowana rodzina.

— Co słyszę, Maciejowa, waszego synka oddano do domu poprawy? Takie dobre dziecko!

— Tak, tak, nieprawda, dobrym był. Wszystko, co skradł oddał mi.

W poszukiwaniu wili.

— Trzysta dolary za tę wilę o trzech pokoikach?

— Jakto trzysta dolary za wilę.

— Tak.

— A przy niej stajnia?

— Po cóż stajnia przy tak małej wili?

— A gdzież stać będzie osioł, który wynajmie ją za tę cenę?!

Poprawka.

— Po raz pierwszy widziałem wczoraj pańską żonę. To twarz typowa.

— Powiedz pan raczej ksantypowa.

Z powodu wojny.

Ojciec: A ty czego się mażesz bąku?

Synek: Bo tatka mówił, że jak będzie wojna, to się tatka schowa w myszą dziurę — a tak już dla mnie miejsca nie będzie — hu, hu, hu! — —

A to wpadł.

Stróż nocny zatrzymał pewnego młodzieńca i pyta, co niesie?

A ten odpowiada szyderczo, pokazując flaszkę z wódką.

— Sztylet!

— Pokaż! — krzyknął stróż; wypił z flaszki wódkę, i podając mu próżną flaszkę, rzekł:

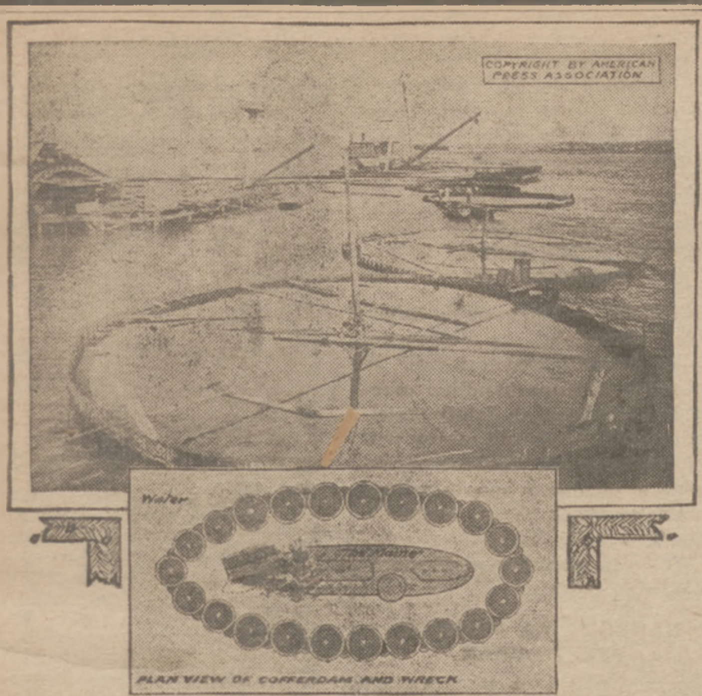
— Masz pochwę, tą już nie zaszkodzisz nikomu, a teraz idź!

Dobrze wytresowany.

Dentysta mówi do służącego, który wprowadza pacyentkę.

— Zdaje mi się, że teraz nie na panią kolej.

Służący: Tak, proszę pana doktora, ale ta pani powiedziała, że ból zęba już zaczyna przechodzić.



[Diagram by Scientific American.]

Wydobywanie okrętu "Main".

Na obrazku mamy przedstawiony widok robót przy wydobywaniu zatopionego okrętu w pobliżu Hawany.

CHICAGO.

460 WYKREŚLONYCH.

Onegdaj z listy wyborców w pierwszej wardzie skreślono 460 zapisanych nazwisk. Na wezwanie komisyi wyborczej ludzie ci nie stawili się w biurze rady i dlatego rada ich wymazała.

W przeciągu czterech dni komisarze zbadali 118 podejrzanych spraw — wyborcy ci stawili się na przesłuchy i nazwiska ich zostawiono na liście. Resztę podejrzanych, 460 nazwisk, skreślono z listy dlatego, że się nie stawili.

Narady komisarzy trwały do pół nocy. Alderman Kenna i jego adwokat daremnie protestowali.

Centralny komitet demokratyczny wyznaczył wczoraj $500 nagrody dla tego, kto dowiedzie, że jakiś wyborca lub specyalny urzędnik wyborczy nielegalnie głosował lub innych do nadużyć namawiał. Oświadczenie to jest skierowane przeciw sędziemu Owensowi, który chce zamianować specyalnych policyantów, aby się urną wyborczą opiekowali. Demokraci z obozu Grahama posądzają sędziego powiatowego o stronniczość i walczą z nim od czasu ostatnich wyborów. Sędzia Owens trzyma z Hearstem. Złamał on słowo, dane komitetowi demokratycznemu. Komitet demokratyczny wyparł się Owensa, podobno na zawsze.

Skreślenie tylu z listy wyborców w pierwszej wardzie strasznie ubodło aldermana "Hinki Dink". Od dawna posądzano tego radnego o nadużycie w wyborach. Kenna miał podobno całą armię zmyślonych obywateli: jedni dawno już w grobie spoczywali, drudzy wcale się nie rodzili, — ale kiedy przyszło do wyborów — wszyscy bez wyjątku głosowali. Politykier ten urządzał się z tem w sposób następujący: miał znaczną liczbę adjutantów, ci najmowali obcych do głosowania. Chwytali przejezdnych na ulicy i ci za nieboszczyków głosowali i to nie raz, ale kilka razy. Najemnicy podróżowali z jednego pryncypktu do drugiego i znaczyli baloty.

Rada wyborcza na prośbę reformatora Farrella zabrała się naresz cie pod presyą do skóry aldermana Kenny i na liście podejrzanych zamieściła 721 nazwisk. Z tej liczby wczoraj skreślono 460 nazwisk.

OŚMIOGODZINNY DZIEŃ PRACY DLA KOBIET.

Kobiety ze sfer zamożnych, zebrały $600 na wywalczenie ośmiogodzinnego dnia pracy dla wszystkich pracujących kobiet.

Zebranie to odbyło się w gmachu sztuk pięknych. Wybrano tam komitet złożony z pań: B. E. Page, Harland Cooley, Alma Seip, W. G. Hibbard, Dorothy North, W. Hard, Helen Dupuy i M. Pool, które starać się będą o przeprowadzenie odnośnej uchwały w legislaturze w Springfield. Robotnice nieraz pracują po 12 i 14 godzin a zarabiają zaledwie 4 i 5 dolarów tygodniowo.

Uchwała taka byłaby dobrodziejstwem dla Polek, które po 14 godzin w restauracyach pracują. Rozpoczynają one zazwyczaj o godzinie 7-ej rano, pomywają statki przez cały dzień i kończą pracę o 9-ej wieczorem. Zarobek po restauracyach jest wprost marny, a praca tak wyczerpująca, że po kilku miesiącach dziewczęta na siłach upadają.

NIEPOWODZENIA APPONYIEGO.

Słowacy urządzili awanturę w czasie jego występu. Podobno znieważono go czynnie.

Nie w porę wybrał się hr. Apponyi, węgierski apostoł pokoju ze swą misyą do Chicago. — "Nie słów, lecz czynów potrzeba! Precz z tyranami!"

Takie okrzyki dostały się Apponyiemu, a nadto dostał w twarz od niepohamowanego w gniewie Słowaka.

Słowacy w sali.

Węgrzy |prócz socyalistów| przyjmują Apponyiego wszędzie z wielkim entuzyazmem. To samo miało miejsce wczoraj w sali.

Skoro mówca wystąpił na scenę Węgrzy lojalni przywitali go oklaskami, zaś Słowacy i socyaliści węgierscy gwizdaniem i sykaniem.

Zaczął mówić — aż tu w rozmaitych punktach hali odzywają się głosy "Precz z hipokrytą! Precz z gnębicielem ludu!"

Słowacy ulokowali się na sali w ten sposób, że zajęli różne miejsca aby protest miał więcej ogólny charaktery.

Na sali nie było ich więcej, jak 200 do 300. Reszty policya nie chciała wpuścić.

Nie możliwem mówić.

Niemożliwem było długo przemawiać. Na sali krzyk, psyk — gwizdanie — protesty. Okrzyki: "Precz z hipokrytą, precz z gnębicielem!" — Policyi było za mało, aby można było utrzymać spokój — dlatego też Apponyi po krótkiem przemówieniu może 5 — 10 minut, zabrał manatki i wyniósł się.

Aresztowania.

Na sali aresztowano Jana Sipona, 722 Temple ul., jako jednego z najgłośniejszych. Skoro Apponyi wyszedł na ulicę, aby wsiąść do automobilu — posypały się na niego gromy okrzyków i wyzwisk. Tu były kobiety i mężczyźni w liczbie około 600 osób. Tam powstała straszna awantura, natłok i Apponyi dostał w twarz, nie widząc od kogo.

Pod opieką policyi udało się mu wsiąść do automobilu i ujść.

Echa zebrania na ulicach.

Różni mówcy słowaccy pozajmowali miejsca na ulicach miasta, przemawiając do ludu na propos mowy pokojowej Apponyiego.

Tu powstała utarczka między Węgrami a Słowakami.

Najgroźniejszą była sytuacya na rogu State i Van Buren ul. — Tu wcisnęła się między Słowaków dziewczyna w węgierskim stroju narodowym. Dostało się jej przy tej sposobności nie mało szturchańców.

Aresztowanie Jana Stakjaka.

Najczynniejszym w tej gromadzie był Jan Stakjak, mówca, którego policya aresztowała. Zabrano go na stacyę policyjną przy Harrison ul., jako oskarżonego o zamącenie spokoju publicznego przez niewłaściwe zachowanie się.

EKSPLOZYO DWÓCH BOMB.

Gmach stalowni iroquois w So. Chicago uszkodzony.

W piątek nocy w zakładach firmy Iroquois Iron Co., w So. Chicago w nowowznoszonym gmachu kosztem miliona dolarów wybuchły dwie bomby. — Gmach ten stoi u zbiegu ulic 92 i jeziora.

Szyby powylatywały w gmachu samym i w całej okolicy, detonacya pobudziła setki osób. Pierwsza eksplozya wyrwała z gruntu płot na przestrzeni jakich 50 stóp. Poryła ziemię do gruntu i wywróciła stróża stojącego o 100 stóp od miejsca wypadku. Poczem zaraz w niecałe 15 minut nastąpił drugi wybuch.

Wybuch ten słyszeli strażacy ze stacyi przy 22 ul. i zawezwali policyę oraz ruszyli na miejsce wypadku. Ale blisko godzinę szukano samego miejsca wybuchu. W końcu natrafiono na uszkodzone miejsce. Straty samej stalowni wyniosą kilkadziesiąt tysięcy. Oprócz tego szyby powylatywały w okolicznych domach i w pobliskiej remizie tramwajowej i w salonie Canorana pn. 9390 Ewing ave.

Zarówno policya jak i właściciele firmy są tego zdania, że zamach spowodowany został przez niezadowolenie, jakie panuje u robotników unijnych. Przyczynę do tego wzburzenia dało to, że firma zamówiła części budowlane u nieunijnej firmy American Bridge Co., na którą to urządzono również bombiarskie zamachy.

Dochodzenia w toku. Na razie jeszcze nikogo nie aresztowano.

KRWAWY NAPAD.

L. L. Hoyt ranny śmiertelnie. Napadnięto go przed salunem.

W piątek w nocy o 1:15 przed salunem Log Cabin pn. 2671 Clark ulica, przechodził niejaki L. L. Hoyt, byznesista z Manchester, Ia. w towarzystwie dwóch kobiet i mężczyzny. Tam to napadnięto go z nieznanej przyczyny i poważnie pokaleczono tak, że w stanie nieprzytomnym odstawiono go do szpitala Practitioners, u zbiegu ulic Franklin i Washington, gdzie specyaliści zajęli się jego losem. Ma on złamaną czaszkę i prawy bok sparaliżowany od uderzeń.

Napastnicy zbiegli w samochodzie.

Policya dokonała licznych aresztowań.

Przybyła na miejsce wypadku policya dokonała licznych aresztowań. Zabrano do kozy: Karola Olsona; Karola O'Connora; B. E. Jonesa, a także Haroda Summerville'a, Jerzego Tesha, Jakóba Sharpa, Artura Tedgrifta i Williama Erlera. Ci wszyscy byli zajęci w salunie.

Właścicielem salunu jest niejaki Edward White.

Podobno Olson i O'Connor, którzy znajdowali się w krytycznej chwili w towarzystwie kobiecem, poczuli się obrażeni jakąś uwagą Hoyta, rzuconą pod adresem jednej z ich towarzyszek i za to ich tak oporządzili.

Salun zamknięto.

Salun zamknięto, a jak grozi inspektor Lawin możliwe, że odebraną będzie właścicielowi licencya. Zamknięcie salunu nastąpiło z tego powodu, że gdy policya żądał od pracowników, zatrudnionych w salunie, wyjaśnień, w sprawie napadu na Hoyta, ci stawili się hardo.

Policya i detektywi prowadzą dochodzenia.

DROBNE NOTATKI.

Wkrótce powstanie nowa polska parafia w okolicy Oakley i Grand ave. Organizowaniem parafii zajmuje się ks. Lange. Zaszły tam już niejakie nieporozumienia, bo ludzie chcą sami sobie wybrać miejsce pod kościół, czemu się podobno sprzeciwia ks. Lange, mówiąc, że on sam wybierze odpowiednie miejsce pod kościół.

Polskich rodzin w tej okolicy mieszka około 200, lecz porozrzucane po różnych ulicach.

* * *

Jak swego czasu donosiliśmy, adwokat Juliusz F. Śmietanka wyjechał wraz z żoną do południowej Ameryki. Państwo Śmietankowie zwiedzili Hawanę na wyspie Kubie, przy końcu stycznia, skąd wyruszyli w dalszą drogę; do własnego zacisza domowego zamierzają powrócić z początkiem przyszłego miesiąca.

* * *

Józef Mruczek stawał przed sędzią Sabath oskarżony przez Julię Sówkę o niedotrzymanie obietnicy ożenienia się z nią i wyłudzenie od niej pod fałszywemi pozorami $85. Oskarżonego bronił adwokat La Buy. Sędzia odłożył sprawę do 28 lutego. Mruczek uwolniony został za kaucyą w sumie $500.

* * *

Jan Stoczkowski, zaaresztowany przez detektywa polskiego Lorenza pod oskarżeniem popełnienia kradzieży zegarka złotego z $10 gotówką u M. Sikorski, stawiony był przed sędziego Sabatha. Po udowodnieniu mu winy, sędzia skazał Stoczkowskiego na 90 dni pobytu w domu poprawy.

Państwo Stanisław i Teresa Białoruscy, zamieszkali pnr. 1720 W. Ohio str., obchodzili 25 letnią rocznicę ślubu w sobotę, **dnia 25** lutego. Na intencyę jubilatów została odprawiona msza św. o godzinie 9 rano w kościele św. Trójcy — przez ks. Sztuczkę, proboszcza tej parafii, na której była odpowiednia przemowa do **jubilatów**.

Miejscowy organista p. A. Małłek odegrał "Veni Creator" Z. podczas uroczystej mszy św. |utwór Karpińskiego| na ofertoryum odśpiewał "O Królowo Niebios, Pani", Moniuszki, podczas błogosławieństwa, udzielanego selenizantom przez prob., odegrał modlitwę przez A. I. Małłka. Po skończonem nabożeństwie jubilaci uformowali pochód, podczas którego organista Małłek odegrał polonez Kościuszki.

Pwo. Białoruscy w przeciągu swego 25-letniego pożycia małżeńskiego, doczekali się 6 dzieci, których imiona są: Anna— Stanisława, — Stanisław, — Zofia,— Helena, — Adam, — Alojzy, — Jadwiga. — Teresa, z których najstarsza córka Anna — Stanisława jest zaręczona z młodym związkowcem ob. W. K. Leszczyńskim. Jubilaci urządzili wieczorem przyjęcie w swym własnym domu, na którem było liczne grono przyjaciół.

KOBIETA LEKARZEM MIEJSKIM.

Rozpoczęła swe urzędowanie jako asystent doktor miejski dr. Katarzyna Rich.

Doktor miejski L. Blake Baldwin jest bardzo zadowolony, że kobieta jest na stanowisku lekarza miejskiego, chociaż z drugiej strony powątpiewa, czy pozostanie długo na tem stanowisku, a to z tego powodu, że praca jej będzie bardzo uciążliwa.

Jest ona urzędowym lekarzem na stacyi policyjnej przy Harrison ulicy. Poza tem należą do niej sąsiednie okolice, zwłaszcza dziewczęta i kobiety, które ze względu że doktorem jest kobieta, będą lepiej obsługiwane.

KATASTROFA U MANDEL BROTHERS.

Onegdaj przez zerwanie się pomostu łączącego State ul. z Wabash ave. jeden z robotników został zabity na miejscu, pięciu jest rannych.

Zabitym jest Henry Vibolet. Pękła mu czaszka, złamał sobie rękę i nogę — śmierć nastąpiła w tej chwili — ciało zabrano do Casket Co.

Ranni są:

Antoni Roswe — złamał nogę; zabrano go do domu.

Andrzej Smith, złamał prawą nogę — zabrano go do domu.

Walter Elifson — złamał rękę, zabrano go do domu.

William Perry — ranny na całem ciele — zabrano go do szpitala.

Richard Vanderberg ma lekkie rany na twarzy.

STRAJK TELEFONISTÓW.

W mieście naszem ma się rozpocząć strajk 700 telefonistów i naprawiaczy telefonów. Na zebraniu członków lokalu 10 powyższych robotników po raz drugi znaczną większością głosów głosowało za strajkiem.

Kompania telefoniczna nie chciała przyjąć z powrotem 25 telefonistów wydalonych ze stacyi Calumet za to, że należeli do unii wbrew życzeniom pracodawców.

Komitet unionistów zażądał wydalonych natychmiastowego przyjęcia, ale żądanie to wcale nie poskutkowało.

A. S. Hibbard, drugi wice-prezydent i zarządca kompanii telefonicznej zaznaczył, że będzie obstawał przytem, aby robotnicy przestali poświęcać swój czas i energię zorganizowaniu unii, celem zwalczania kompanii telefonicznej. I w końcu zaznaczył, że nie przyjmie wcale wydalonych. Po głosowaniu nastąpi strajk ogólny.



Photo Copyright by American Press Association. 1911.

Król angielski Jerzy w drodze na uroczyste otwarcie angielskiego parlamentu.

Mimowolny autograf.

Komedyopisarz francuski Wiktor Sardou, tak zresztą jak wszyscy sławni ludzie, był zasypywany prośbami o autografy. Z początku czynił zadość wszystkim żądaniom, ale z czasem stały one się tak częstemi, iż pomimo całej swej uprzejmości i usłużności, Sardou nie mógł ich zaspokoić.

Postanowił więc nadal odmawiać podobnym prośbom. Akuratnie otrzymał miły liścik od jakiejś damy, proszący o autograf.

Sardou odrazu odpisał na bilecie:

"Szanowna Pani, bardzo żałuję, ale nie mogę spełnić prośby, postanowiłem nie dawać więcej autografów. — Wiktor Sardou."

I nie namyślając się posłał odmowę — autograf.

Dama z wielką radością otworzyła list, ale przeczytawszy go, smutnie zawołała:

— Jaka szkoda! Tak chciałam mieć choć parę słów napisanych jego ręką.

I zmartwiona podarła autograf Sardou. I to jeden z najciekawszych.

POSZUKIWANIA.

Druga Największa księgarnia na Wschodzie.

Kto nam nadeśle 2c znaczek, temu poślemy duży katalog książek; adresować: W. Michalski 1180 Broadway, Buffalo, N. Y.

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć swój byt? Płacimy tygodniowo $20 kto pomaga nam rozpowszechnić nasze słynne wino Swiętochowskie i inne lekarstwa; praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny; piszcie, załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź. Po objaśnienia adresujcie do: D. Wróblewski and Company 18 East 115th Str. New York, N. Y. 10

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najtańszej kompanicznej. Sporządzam dokumenty Europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacye. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, N. Y. 9

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla Pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę na objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. 13

Nasz Reprezentant

Pan W. Michalski odwiedzi główne składy agencyj i filie ze stemplami książek i innych rzeczy, znajdujących się w naszej Księgarni, następnie miasta: South Bend, Ind. Toledo, Cleveland, O. Pittsburg, Philadelphia, Pa., Baltimore Md., Newark, NY., New York i miasta okoliczne. x

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 354 Becher str. Milwaukee, Wis.

POTRZEBA AGENTOW, KOBIET I MĘCZYZN.

Jeżeli chcesz swój LOS polepszyć i we fabryce nie pracować, i dlatego 3 do 4 dolary dziennie zarabiać, jako drudzy zarabiają, wieczorem po pracy.

Żadnej praktyki nie potrzeba. Język Angielski niewymagalny. Adresuj: POLISH COMMISION HOUSE, P. O. Box 72, ROX CROSS, STA. BOSTON, MASS. 9

NA SWIERZBY, PARCHY I ROZE.

CHOROBY 15 LAT STARE NASZA MASC ROYAL WYGOI ZA PARE DNI. Cena $1.25. Bardzo dużo ludzi próbką się wyleczyło. Cena za próbkę 50c. Setki podziękowań z Ameryki i Kanady. $1000 nagrody temu, kto nam dokaże tego, że nieprawda. Spróbuj a podziękujesz nam, jak i drudzy nam podziękowali. Adresuj: Prof. Karol Szwarce and Co. Drs. 243 ROXBURY STR. BOSTON, MASS. 10

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. 9

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. 9

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 25 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. 9

NAJNOWSZE Tajemnice i zagadnienia Czarnej Magii, Hypnotyzmu, Spirytyzmu i Magnetyzmu 268 stronic. $2.25. 6—7 Księga Mojżesza, 172 stronic $1.50. Nie płać za sztuki i sekrety w czarnych zakładach po 5 do 10 dolarów za ankluza dolarowego, który ma wracać po stracie do swego pana. Jak wyprowadzić myszy i szczury z budynków i wiele ciekawych sekretów tylko 20c i różnych książek, jakich tylko kto sobie życzy. Pisz zaraz po katalog, załączając 2c markę. Adresuj: M. Morawski, 3245 McClurg str. S. S. Pittsburg, Pa. 9

POSZUKUJEMY ludzi, którzyby pragnęli powiększyć swe zarobki. Chcemy pomódz im do zarabiania od 5.00 do 10.00 dolarów tygodniowo i więcej, ucząc ich Angielskiego języka tak tutaj niezbędnego.

Otworzyliśmy szkołę, w której uczymy Polaków angielskiego języka metodą szybką, praktyczną i wielce korzystną.

Nie będzie Was nic kosztować.

Przyślijcie nazwisko Wasze, adres i 4 centy w znaczkach pocztowych do: **International School, Class 1. 281 East 10th str. NEW YORK CITY. NY.** x

Na sprzedaż po przystępnej cenie.

Kilka uprawnch farm z budynkami, i kilka tysięcy akrów gruntu nieuprawnego w wielkiej polskiej kolonii Poznań, w Clark Co. Wisconsin. Grunta są nadzwyczaj urodzajne, w bliskości miasta, kolei, kościoła polskiego i szkoły, zawsze dobre targi na wszystkie produkta rolnicze. Po bliższe informacye piszcie zaraz do: Val. Przybylski, R. 4, Box 18 Thorp, Wisconsin. 13

DARMO! Ktokolwiek nadeśle 15c na przesyłkę, otrzyma odwrotną pocztą wspaniały ALBUM GRUNWALDZKIE zawierający kilkadziesiąt oryginalnych ilustracyi i artykułów, dotyczących dziejowej rocznicy. Wielkość Albumu 12x10 cali, ozdobna pergaminowa okładka oraz kalendarz na 1911 rok.

Album ten dajemy darmo, celem zyskania adresów osób, między któremi pragniemy rozpowszechniać nasze pismo. PRACA POLSKA, 464 So Centre Str. Schenectady, N. Y. 9

NOWOSC! Automatyczny zapalacz cygar itp. możecie nosić w kamizelce, mając ogień zawsze na swe usługi, rzecz wielkiej wartości potrzebna każdemu, cena 45c.
W. Gmachowski, 4628 S. Ashland Ave. Chicago, Ill. 10

POTRZEBA zdolnego i uczciwego człowieka na agenta sprzedającego i reprezentanta wielkiego składu likierów — Kentucky Liquor House, i do zbierania zamówień pomiędzy swoimi rodakami dla przesyłania towaru przez pocztę. Doświadczenia nie potrzeba. Płacimy dobrą pensyę, komisowe i ekspenza. Rzadka sposobność dla zdolnego człowieka do zdobycia stałej pozycyi i zrobienia pieniędzy. Powinien znać język angielski o tyle, aby korespondować z nami w tym języku. Adres: **MAJOR FITCHEN, P. O. Box 588** LOUISVILLE, Ky. 9

NIE WIERZCIE ogłoszeniom obiecującym taniość! Potrzebujecie szyfkarty do lub z kraju, posłać lub zmienić pieniądze, wyrobić pełnomocnictwo itd. udajcie się do najstarszego Domu bankowego, istniejącego już przeszło 60 lat a zostaniecie rzetelnie obsłużeni. Bischoff's Banking House, 287 Broadway New York. 10

PAULINA Sadowska, niedawno przybyła z kraju poszukuje brata, Kazimierza Barona; ktoby o nim wiedział, niechaj będzie łaskaw dać mi znać na adres: 4517 Justine str. Chicago, Ill. 10

D A R M O ! ! !

Wysyłamy śliczny katalog, zegarków męskich, damskich i różnej biżuteryi, jak również instrumentów muzycznych — rewolwery, strzelby i dużo różnych bardzo pożytecznych rzeczy. Żądajcie natychmiast, które zaraz darmo wysyłamy. Adresujcie: A. S. Stevens and Co., 104 Greenwich str. New York, N. Y. x

Farmy w południowym Michiganie.

Na sprzedaż mamy grunta uprawne z budynkami i zasiewami, ziemia bardzo urodzajna; uprawa buraków, Cykoryi i zboża wszelkiego gatunku jest na wielką skalę w tej okolicy, klimat wyborny, zdrowa woda. Mamy także grunta nieuprawne po różnej cenie, piszcie po informacye do: SULKOWSKI LAND CO. Box 203 PINCONNING, Michigan. 16

PRZEWODNIK i DORADCA PRAWNY. Dziełko streszczające prawo amerykańskie w przekładzie polskim. Książka, która może oddać wielkie usługi nie jednemu. Cena 50c. PRACA POLSKA, 464 So.CentreSt Schenectady, N. Y. 9

NOWY ilustrowany katalog zegarków, maszyn do drukowania, fonografów, harmonij, importowanych książek i wielu innych wartościowych przedmiotów, poszlemy bezpłatnie każdemu, kto nadeszle swój adres. Otrzymacie również dokładne informacye, jak dostać te przedmioty darmo i jak można zarabiać na rozpowszechnianiu naszego tytoniu od $8 do $18 tygodniowo w uczciwy i łatwy sposób. Piszcie natychmiast do registrowanej w Rządzie Amerykańskim i kaucyonowanej Firmy: Russian Tobacco Co., 343 E. 9 str., New York, N. Y.

POTRZEBA miejscowych i podróżujących agentów. Zarobek $15—$50 dla dobrego człowieka. Każda familia powinna to posiadać. Posłać 10c na warunki i zaczynać natychmiast pracę. Adresować: Veritas, 231 E. 14th str. NEW YORK. 12

NOWI AGENCI.

Ob. P. Morawski 232 Livingston Av. Albany, N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. P. T. Baranski, 456 S. Centre St. Schenectady N. Y. kolektuje w Schenectady i okolicy.

Ob. Wardein 505 Hudson Ave Rochester N. Y. kolektuje w Rochester i okolicy.

COS ŁADNEGO wyszlę każdemu, kto nadeszle markami 10c.

I. Witkowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill.

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

NOWOSC! Ostatni wynalazek, jaki wynaleziono w 20 wieku jest Report Cream! przeciw piegom; czerakom; zmarszczkom, opaleniom słonecznym; dziobom po ospie; wyrzutom wątrobianym; pryszczom; czerwonkom; łupieniu się skóry; czerwoności nosa; zmarznięciu uszu, i wszelkich nieczystości skóry twarzy, rąk; szyi i każdego członka ciała. Gwarantujemy, że kto tylko raz użyje nasz wynalazek, musi się pozbyć tych wszystkich dolegliwości. Cena razem z przesyłką tylko $1.50. Pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem: D. Wróblewski and Co. 18 E. 115th St. NEW YORK, NY. 10

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.

I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill.

S E K R E T do prędkiego zrobienia majątku; oraz katalog czarnej magii prawdziwie czarodziejskich ksiąg ciekawych artykułów, aby chłopcu pokazać jego narzeczoną, dziewczynie zaś chłopca; sposób zakochania dziewczyny lub chłopca i wytępić nałóg pijaństwa. Załącz 2c markę i pisz:
BRAZILIAN MAGIK CO. 4828 Paulina str. Chicago, Ill. 14

KTO MI NADESZLE 15c markami natychmiast wyszlę prześliczne powinszowanie.

I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill.

BACZNOSC AGENCI!!

Pocztówki Wielkanocne w 300 prześlicznych wzorach bogato złotym proszkiem i perełkami ozdobione — jakoteż i krajowe sprzedaję hurtownie po zadziwiająco niskich cenach. Zarobek wielki. Żądajcie wzorów dołączając na takowe i porto 10 c markami. H. Woliński 153 East 4th Street NEW YORK CITY. 10

KTO przyśle 5 centów w znaczkach pocztowych, temu wyślemy piękny list z powinszowaniem świąt Wielkanocnych. Adres. WYDYAWNICTWO LISTOW, 1336 W. Division Str. CHICAGO, ILL. 9

DLA KAWALEROW, panien i mężatek sławny doktor wydał książkę sekretną dla miłośników dobrego powodzenia. Czego tylko życzysz, będziesz miał podług tej książki. Cena tylko $2.00.

Maść na robactwo a także na Mędeweszki wyleczy na zawsze, tylko 50c słoik.

Adres: JOE OLS, Box 1224 ADAMS MASS. 11

FAŁSZYWE pieniądze teraz wyszły z druku od 1—5—10—100 papierowe; bardzo ładne. Do zabawy, po 25c. Każdemu darmo posyłam duży katalog. Adres: WACŁAW MILLER, Box 185 — PPHOENIXVILLE, Pa. 12

BACZNOSC RODACY! Mam na składzie bardzo zajmujące historye: Hrabia Bandyta, Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; adres. John Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. 11

Ob. Jakubowski Władysław 8346 Ontario Ave. South Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

DO SPRZEDANIA 2 Piętrowy budynek bryk ze sztorem, stosowny na jakikolwiek interes w najlepszem położeniu pomiędzy Polakami i fabrykami. Na bardzo dogodnych warunkach. Zgłosić się do: D. Jaworski 5 Artur Str. Hamilton Ont. Canada. 11

CENY TARGOWE.

Biuletyny handlowe notują przedewszystkiem zniżkę na kartofle na 2 centów na buszlu na targu chicagoskim w poniedziałek, a to dzięki pomyślnym wiadomościom o dobrze zapowiadających się nowych zbiorach na południu.

CENY DLA GROSERNIKOW.

J A R Z Y N Y.

Cebula — $1.35 za 100 funtów.
Ogórki — 1.50—2.00.
Selery — 50c — 1.00.
Sałata — 50c — 1.00.
Szpinak buszel — 2.00—2.50.
Groch busz. — 2.05—2.10.
Kartofle buszel — 39—42c.
Słodkie kartofle buszel — 2.00—2.75
Kapusta becz. — 80c—1.00.
Rzepa busz. — 50c—60c.
Buraki tona — 3.00—6.50.
Rzodkiewka tuzin — 30c—60c.
Marchew tona — 1.50—2.50.

O W O C E.

Cytryny pudło — 3.00—4.00.
Pomarańcze — 2.50—3.25.
Winogrona beczkę — 6.00—7.25.
Jabłka beczka — 5.50—6.00.

M I Ę S O I D R O B.

Kurczęta funt — 14½c.
Indyki funt — 14c.
Gęsi funt 12c.
Kaczki funt — 17c.

Z B O Z E.

Mąka — 6.25—6.50.
Pszenica buszel — 99c.
Kukurydza buszel — 55c—65c.
Owies — 33c.
Żyto buszel — 60c.
Koniczyna — 6.97½.

P A S Z A.

Siano — $15—18.
Słoma tona — 5.00—8.00.

N A B I A Ł.

Masło — Elgin creamery 27c za funt, Process w faskach—22c — Dairy 21c
Buteryna — Standard po 14, fancy 20½c.
Jaja — świeże — 19—14c.
Ser — Michigan 15c — New York 18c. Brick 13; Szwajcarski sztuczny 14c.
Mleko — 20c galon.
Smietanka — 80c galon.

Ostatnie Wiadomości.

W chwili kiedy 'Gazeta Polska' idzie pod prasę, odbywają się w Chicago prawybory, rezultatu których z niesłychanem zaciekawieniem czekają wszyscy.

Otrzyma Smulski nominacyę na mayora miasta Chicago — czy nie otrzyma.

Oto pytanie błąkające się na ustach wszystkich.

Pozatem, rozstrzygają się w chwili obecnej losy 21 Polaków, kandydatów na aldermanów w 8 wardach miasta.

O rezultacie powiadomimy w następnym dopiero numerze.

PANI WŁADYSŁAWA PERŁOWSKA POKALECZONA

Wchodząc na tramwaj linii Ashland ave., w pobliżu Blackhawk ulicy, pani Władysława Perłowska, żona znanego kupca p. Zygmunta Perłowskiego, skutkiem nieostrożności konduktora spadła z tramwaju na bruk uliczny, odnosząc ciężkie uszkodzenia. Konduktor dał za prędko sygnał i tramwaj ruszył zanim pani Perłowska zdążyła wejść na platformę. Miała ona na ręku siedmiomiesięczne niemowlę które cudem, rzec można, ocalało i nie odniosło żadnych uszkodzeń. Natomiast pani Perłowska jest ciężko potłuczona, ma zwichniętą nogę i obecnie leży ciężko chora. Pierwszego opatrunku udzielono potłuczonej w pobliskiej aptece, a chorą zajął się dr. A. Balcerzak. Kompanii tramwajowej za nieostrożność służby jej będzie wytoczony proces o odszkodowanie.

SENSACYA NA JADWIGOWIE.

Sensacyę na Jadwigowie wywołało aresztowanie dra Antoniego E. Małachowskiego, praktykującego pnr. 2063 N. Hoyne ave., którego kazała aresztować jakaś "siostra" Regina nazywająca się właściwie Kowalińska. "Warant" wydany był przez sędziego Sabath.

Oskarżenie Kowalińskiej opiewa, że ona, razem z niejaką "siostrą" Magdaleną prawdziwe nazwisko: Radecka, skolektowała po domach około jedenaście tysięcy dolarów na rzecz domu dla starców pod wezwaniem św. Bernarda, która to suma oddaną była dr. Małachowskiemu, a on później miał ów zakład przepisać na ich własność, tj. Kowalińskiej i Radeckiej. Dalej oskarżenie opiewa, iż ów "dom dla starców", mieszczący się pnr. 2076 N. Western ave., nie jest żadnym przytułkiem dla starców, bo nigdy nie był i nie jest obecnie do tego celu używany. A co do funduszów zebranych przez Kowalińską i Radecką, to one były przeznaczone na spłacenie domu, który podoono przedstawia wartość najwyżej $8,500. Mimo to, że więcej skolektowano niż potrzeba, dr. Małachowski jednak do tąd własności tej nie przepisał na Kowalińską i Radecką.

Zainterpelowany w tej sprawie dr. Małachowski oświadczył, że nie ma nic innego do czynienia ze rzekomym "domem starców św. Bernarda" jak tylko to, że dom ów wydzierżawia, a pieniądze otrzymane od Kowalińskiej mają też być tylko za dzierżawę.

ZNÓW BOMBY.

Eksplozya dwóch bomb na schodach mieszkania Salvatore'a Borone, grosernika, pn. 865 Milton ave., znów zaniepokoiła włoską dzielnicę i chicagoską policyę, która jeszcze nie zdołała wykryć ani jednego dynamiciarza. Sprawcami tego zamachu byli znów członkowie "czarnej ręki". Wybuchy były słabe i nie wiele szkody wyrządziły.

W ostatnim kwartale Borone otrzymał 5 listów od członków "czarnej ręki" z żądaniem okupu. Borone nie doniósł policyi i domu też z tego powodu nikt nie strzegł.

Zagadką dla policyi jest to, że wszystkie listy są inaczej pisane. Widocznie jest to banda mafistów. Ostatni list Borone otrzymał 5 lutego i sądził, że na tem się skończy. Bomby eksplodowały wczoraj rano.

BOHATERKI — KOBIETY.

Wynoszą starą i chorą kobietę z płomieni — same zagrożone.

W budynku apartamentowym Bonnie Brae, pn. 4810—12 St. Lawrence ave. wybuchł w zeszłą niedzielę gwałtowny pożar, który częściowo zniszczył cały gmach a przytem poważnie zagrażał życiu staruszków 12 rodzin dom ten zamieszkujących.

Podczas ratunku bohaterkami okazały się kobiety, które z narażeniem życia spieszyły chorej i starej lokatorce z pomocą, wydobywając ją z płomieni. Ową staruszką była pani L. W. Bowker, kaleka, zamieszkała na drugim piętrze wraz z panią M. Moran. Pani Moran też wyniosła staruszkę przy pomocy panny Józefiny McGugh. Pani Bowker została ciężko poparzona. Obie bohaterki wyszły tylko lekko oszołomione.

Stróż N. E. Reichort zauważył pożar w suterynach, lecz zanim zdołał go ugasić, przedostały się płomienie do szaftu windowego. Reichart wpadł na schody i począł biedz ku górze, wołając, że się pali, lecz zanim dobiegł do szczytu, lokatorzy już o ogniu wiedzieli, bo płomienie biły z otworu windy na ostatnie piętro.

Bert i Jan Brislen, 14 i 15 lat, zamieszkali na 4 piętrze zostali odcięci na werandzie i spuścili się po rynnie deszczowej w dół. Brat ich Paweł wyratował panią Norę Chahill; poparzona została poważnie zanim ją ocalono.

Ponieważ schody stanęły w ogniu, lokatorzy musieli wyskakiwać przez okna. W ten sposób wydostali się z płomieni: panna Katarzyna Gleason i państwo Karolowie Shields. Nikomu z nich nic się nie stało. Lokatorzy pouciekali w negliżach i jednem ubraniu, tak że nic wyratować nie mogli. To też strata wynosi przeszło $25,000.

Przyczyna pożaru nieznana.

WIELKI ŚNIEG NA POŁUDNIU.

SAN FRANCISCO, Cal. — Pierwszy śnieg od dwudziestu lat spadł w San Francisco i od razu pokrył ziemię na kilka cali grubości. Chłopacy tak się ucieszyli tym śniegiem, jakiego nigdy nie widzieli, że z radości powybijali szyby w wielu przejeżdżających tramwajach kulami śnieżnemi oraz w rezydencyach.

WALKA POLICYI Z BANDYTAMI.

SEATTLE, Wash. — Na ulicach tego miasta policyanci stoczyli krwawą walkę na rewolwery z kilku bandytami, których chcieli zaaresztować. Skutek strzelaniny był taki, że policyant J. T. Davis padł trupem na miejscu; rabuś John Ford otrzymał śmiertelną ranę od kuli, a drugi bandyta Aleksander Nest padł też ciężko ranny. Obu bandytów postrzelił policyant Smith, który widząc kolegę Davisa zabitym, pomścił jego śmierć z narażeniem własnego życia.

PRZECIW ŻYDOM.

PETERSBURG. — Odbywa się tu kongres szlachty z całej Rosyi. Oto zebrani wygotowali projekt, który ma być przedłożony w Dumie na najbliższej sesyi. W projekcie tym domaga się szlachta rosyjska, by żydom odebrać prawo piastowania jakiegokolwiek rządowego miejsca za to, że są oni głównymi rozsadnikami "wolnodumstwa" i rewolucyjnych idei.

Projekt ten ma się tyczyć tych żydów nawet, którzy zmieniają religię.

OSZUŚCI CHCĄ ODDAĆ PIENIĄDZE RZĄDOWI.

NEW YORK, N. Y. — Widząc, że z rządem i prokuratorem federalnym żartów niema inporterzy towarów zagranicznych bracia Duveen oskarżeni o okradzenie rządu na cle przy pomocy fałszowanych faktur konsularnych, dobrowolnie chcą zwrócić rządowi $1,025,000 twierdząc, że na tyle tylko rząd oszukali. Władze celne twierdzą jednak, że oszustwo przeniosło pięć milionów dolarów i takiej sumy domagają się od oszustów.

AWANTURA CYWILNO WOJSKOWA.

Porucznik marynarki spoliczkowany.

BERLIN. — Sensacyą dnia była onegdaj wiadomość z Wilhelmshaven o zajściu oficerów marynarki z pewnym podróżnym.

Oficerowie marynarki Berger i Opolski rozpoczęli spór z pewnym nieznanym z nazwiska przejezdnym w lokalu "Rheingold Bar". Spór przybrał takie rozmiary, że cywilny wymierzył porucznikowi Opolskiemu silny policzek, a gdy ten rzucił się na niego z wydobytą szablą, reszta cywilnych znajdująca się w lokalu nie pozwoliła porucznikowi ciąć go. Wówczas ten sięgnął po rewolwer i dał kilka strzałów do cywilnego; wszystkie jednak chybiły a tylko jedna z kul zraniła lekko pannę bufetową.

CZARNE PIEKŁO.

Śledztwo w sprawie białego niewolnictwa.

MINNEAPOLIS, Minn. — Śledztwo prowadzone w sprawie białego niewolnictwa przez Humane Society, wykryto okropną historyę których nie można słuchać bez szczerego wzruszenia i oburzenia.

W "piekiełku demoralizacyi" na 2 ave. mieszkają dwaj Mulaci. Jeden około 25 lat, drugi lat 30. Do "zakładu" tego sprowadzano dziewczęta od 10 do 16 lat, z którymi murzyni załatwiali się po swojemu, przygotowując je do niemoralnego życia. Przekonano się o wielu wypadkach, gdzie ofiarą tych zwierząt w ludzkiem ciele padły dziewczęta poniżej lat 13, a więc dzieci. Dziewczęta te zwabiano do owego piekiełka cukierkami i pieniędzmi, a wreszcie zabawkami i obiecankami. A gdy którą zwabiono, żadna nie odeszła taka, jak przyszła.

Do zachowania zbrodni w tajemnicy uciekano się do środków ostatecznych. Jedne bito, a innym grożono zamordowaniem jeśli powiedzą komukolwiek choć jedno słowo. Mimo to tajemnica wyszła na jaw i to zupełnie przypadkowo. Pewna dziesięcioletnia dziewczynka, która też była w tym "zakładzie", powróciła do domu i wieczorem położyła się spać, nic nie powiedziawszy. W nocy miała straszny sen, zerwała się z łóżka i zaczęła krzyczeć. Rodzice zaalarmowani zaczęli dopytywać się córki, co jej się stało i dlaczego krzyczy i po dłuższych wypytywaniach dziewczynka wyznała wszystko i wskazała miejsce Mulatów. Zawiadomiono niebawem policyę, która rozpoczęła śledztwo i poszukiwania. Obaj zbrodniarze niewątpliwie pójdą do więzienia na całe życie.

ZWARYOWANY MIŁOŚNIK PSÓW.

PHILADELPHIA, Pa. — Stanley H. Briston z Madison, Wis., asystent dyrektora lasów rządowych wydał kilka tysięcy dolarów na odszukanie ulubionego pieska, który mu zginął. Sądził on, że to jest pies rasowy wysokiej wartości, lecz gdy go w końcu znalazł, znawcy stwierdzili, że to sobie zwykły psiak, jakich nawet darmo można dostać wszędzie. Pies ten kosztował Bristona przeszło $6,000 a nie jest wart sześciu centów.

AUSTRALIA PRZECIW TRUSTOWI MIĘSNEMU ST. ZJEDNOCZONYCH.

LONDYN. — Telegram do dziennika "Chronicle" z Melbourne, stolicy Australii przynosi wieść, że federalny minister handlu i przemysłu oświadczył, że dołoży wszelkich starań, by złamać zakusy trustu mięsnego St. Zjednoczonych, który w zachłanny sposób usiłuje opanować rynek zbytu australijskiego.

Walka ta może przynieść znaczne straty Australii.

NAGRODA ZA PRZELOT PRZEZ OCEAN.

NOWY YORK, N. Y. — August Luechów wybitny finansista niemiecki i sportowiec ofiarował $2,500 dla lotnika Józefa Bruckera, jeżeli ten w balonie sterowym przeleci przez ocean, jak to obiecuje. Luechow telegraficznie uwiadomił Bruckera w Hamburgu, że mu da 10,000 marek nagrody, gdy szczęśliwie przeleci przez ocean do Nowego Yorku.

RZĄD KANADYJSKI PRZECIW MURZYNOM.

WINNIPEG, Man. Kanada. — Rząd kanadyjski postanowił zapobiedz emigracyi murzynów ze Stanów Zjednoczonych do Kanady i już swoje postanowienie wprowadza w czyn. Mianowicie na granicy kanadyjskiej zatrzymano onegdaj partyę murzynów wędrujących ze Stanów Zjednoczonych do zachodniej części Kanady i zwrócono ich, jako niepożądanych obywateli.

TRZY MILIONY DOLARÓW NA FORTYFIKACYĘ.

WASHINGTON, D. C. 27 lutego. — Na sobotniej sesyi Izby reprezentantów przyjęty został bil w sprawie wyasygnowania sumy trzech milionów dolarów z ogólnej sumy $11,000,000 na ufortyfikowanie kanału Panamskiego.

Milion dolarów będzie wyasygnowane natychmiast do rozpoczęcia robót fortyfikacyjnych, a $1,900,000 dane będzie później i przeznaczone na 14-calowe armaty i inne urządzenia. Armaty będą najnowszej konstrukcyi, ze wszelkiemi możliwemi udoskonaleniami.

EMIGRACYA.

NEW YORK. — W miesiącu styczniu przybyło do Stanów Zjednoczonych wedle urzędowych wykazów statystycznych 55,548 podróżnych, a mianowicie 37,656 mężczyzn i 17,983 kobiet. Pomiędzy tymi przybyszami było 36,361 emigrantów, 7,243 nieimigrantów, a 9,726 obywateli Stanów Zjednoczonych. Deportowano w styczniu 2,218 emigrantów, z tych 1,531 z Ellis Island. — Od lipca do lutego przybyło do Stanów Zjednoczonych 770,119 podróżnych, tj. 437,487 mężczyzn i 296,632 kobiet. Z tych było 489,658 emigrantów, 83,325 nieimigrantów i 182,912 obywateli Stanów Zjednoczonych. Deportowano w tych siedmiu miesiącach 14,224 emigrantów. Z 489,658 emigrantów, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych od 1 lipca, 355,745 przybyło do portu w Nowym Yorku, 21,635 do Bostonu, 23,168 do Filadelfii, a 14,391 do Baltimore. Deportowano od lipca 7,914 z Ellis Island, 297 z Filadelfii a 61 z Baltimore.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2	Admszyk J	787	Podlesak J
7	Antosz J	805	Pr[illegible]
16	Bajda Mrs J	865	Sa[illegible]
18	Balkowicz Mr	918	S[illegible] J
20	Babnski J	942	Smolik Z
26	Barn M	949	Sojdak J
23	Banka A	959	Spejewski A
37	Bartos F	977	Stanek Z
42	Batory E	989	Stempinski S
51	Bednarz A	1000	Stasiek R
76	Bobek J	1014	Sutkiewicz T
77	Bogacz F	1021	Szander W
88	Bor S	1036	Szymański W
113	Buczek S	1062	Trapek D
127	Chudo W	1076	Urban M
149	Cynieski J	1114	Wanek B
152	Czech Fr	1118	Węglarz A
181	Donat I	1113	Walczak A
250	Gabor M	1138	Wiśniewski W
302	Grzybek S	1148	Wisz Jan
314	Hola A	1154	Wójcik F
366	Jaczynski W	1165	Wojciek W
416	Karas J	1162	Wojtek J
425	Kawecki K	1169	Wolanin M
465	Kocinski K	1172	Wróbel M
580	Kuselik A	1110	Waudrzyk W
556	Lentowicz B	1115	Warzacha S
561	Leszczynski F	1117	Węglarz J
612	Manek J	1121	Weber J
688	Madrak G	1125	Wewtowski T
659	Michalik A	1185	Wiesner A
666	Migita J	1189	Wisniewski J
678	Mizia Jan	1145	Wilier N
705	Nowak Fr	1148	Witalis J
708	Nowak M	1151	Witt J
718	Olemak A	1154	Wójcik F
20	Olejnik J	1162	W[illegible] G
731	Ostapa S	1175	[illegible]
750	Pawlak M	1182	[illegible] J
766	Pietrowski A	1190	Z[illegible] M
722	Piernikowski	1196	Z[illegible] F
766	Piotrowska J	[illegible]	Zywiec S
		1177	Zarianckowski